CZY SCHETYNA ZBUDUJE NOWĄ PARTIĘ

BERLIN – PAPIEROWY SOJUSZNIK POLSKI

KULISY WATYKAŃSKIEGO PROCESU STULECIA

SIECI

PLAN TUSKA, CZYLI PREZENT DLA KREMLA

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 29 (503) 2022
18–24 lipca 2022
CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

TYLKO U NAS

PIEKŁO PŁCI NA ŻĄDANIE

SZOKUJĄCY PROCEDER. SZALENI IDEOLODZY SKAZUJĄ ZAGUBIONE DZIECI I MŁODZIEŻ NA WIELKIE, NIEODWRACALNE CIERPIENIA. CZY MOŻNA ZATRZYMAĆ TĘ TRAGEDIĘ?

RODZICE, NIE DAJCIE SIĘ NABRAĆ!

eprasa.pl bad6 2f59

Disney+
dostępny w Polsat Box

z telewizją już od 35 zł/mies.

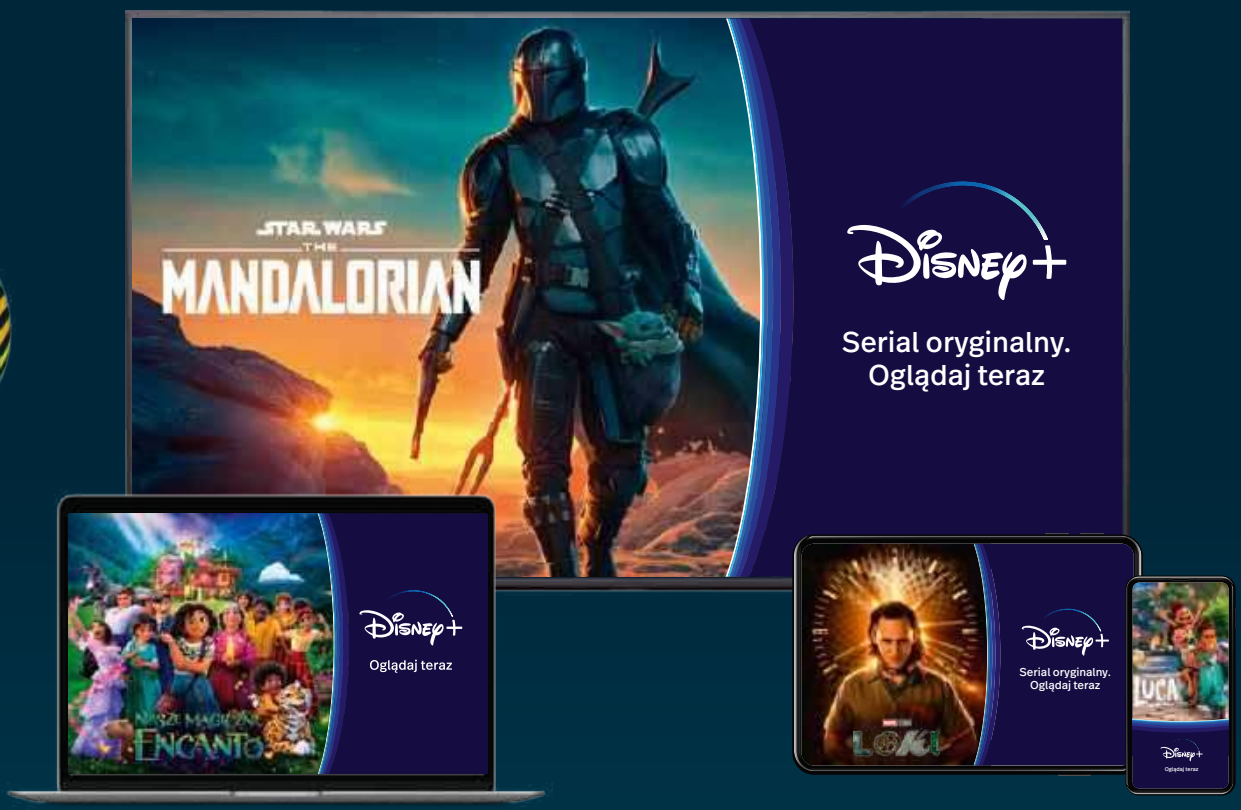

polsat box

Wybierz swoje wszystko

© 2022 Disney i podmioty powiązane. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej przy umowach od pakietu S z Disney+, z zobowiązaniem od 35 zł/mies. i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. Serwis Disney+ nie jest dostępny na dekoderach. Dostawcą serwisu Disney+ jest The Walt Disney Company Sp. z o.o. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Oferta ważna na dzień 13.07.2022 r.

eprasa.pl bad6de2f59

Między „ekspertozą” a rzeczywistością

Co rusz dochodzą do nas informacje o ogromnych trudnościach Ukraińców na froncie: ofiarach, stratach, cofaniu się obrony. Warto jednak zachować spokój wobec pewnej dysproporcji – czytelnik może bowiem nie wiedzieć, jak o wiele fatalniej trzymają się Rosjanie. Przywołajmy mądrość prasy emigracyjnej z okresu zimnej wojny.

W 1971 r. Juliusz Mieroszewski przekonywał: „Gdyby ktoś w październiku ub.r. powiedział Gomułce, że jako prezent »gwiazdkowy« otrzyma dymisję – tow. Wiesław nigdy by w to nie uwierzył” – przekonywał publicysta na łamach paryskiej „Kultury”. „Gdyby jakiś znakomity specjalista od Europy Wschodniej w październiku ub.r. ogłosił przepowiednię, że w Szczecinie pomiędzy 17 a 25 grudnia istnieć będzie »Szczecińska Republika Robotnicza« – uznano by go za szaleńca” – komentował pisarz. Mieroszewski twierdził, że kraje niedemokratyczne są po prostu niestabilne z natury, że zawsze nieuświadomione mechanizmy społeczne oraz metamorfozy władzy wybijają nieoczekiwanym i zupełnie nowym, nieznanym wcześniej zjawiskiem.

Podobnie dziś wygląda sytuacja z Rosją. Eksperci wieszczyli od lat, że samą Warszawę czy trzy państwa bałtyckie Moskale podbiją w czasie odmierzanym w godzinach – okazało się, że miejscowość Popasnę na wschodniej Ukrainie zdobywali ponad 90 dni. Analitycy plasowali rosyjską armię na drugim miejscu, jeśli chodzi o jej siłę, teraz słowa „druga armia na świecie” rozpoczynają większość dowcipów na Ukrainie. Ci sami eksperci i analitycy rozeznali sytuację wojenną, przewidując szybką kompromitację Kremla. Tymczasem Moskwa wyciągnęła wnioski i próbuje zająć Donbas atakami ilościowymi, nie licząc strat. O rewelacjach z Kremla też czytamy ciągle w światowej prasie – Putin ma być śmiertelnie chory, Putin ma wiedzieć wszystko o wojnie albo nie wiedzieć nic i być okłamywany (troskliwy kanclerz Scholz dzwoni do niego z informacjami), Putin ma być bliski upadku lub silniejszy niż kiedykolwiek. Nie dość, że z tych informacji niewiele wynika, to i one same często się wykluczają nawzajem.

Zachodnie społeczeństwa dotknęła choroba „ekspertozy”, nakazującej pochylać się nad lawiną faktów i mechanizmów, które mają nam podpowiadać, jak żyć i działać. Byłem na froncie w Donbasie 33 dni i na własne oczy widziałem, jak kruche w praktyce są analizy najmądrzejszych z mądrych. Na Donbas spada codziennie kilkadziesiąt tysięcy pocisków, gwałty i rabunki przypominają lata II wojny światowej, a deportacje ludności cywilnej na Sybir – czasy stalinowskie. Nikt tego nie przewidział, a i dziś nikt nie przewiduje nowych trendów, raczej kontynuację starych. Tymczasem sytuacja może nas zaskoczyć absolutnie nowymi kryzysami za murami Kremla. Sowiety są tak nieprzewidywalne, że władza może się zmienić na lepsze lub gorsze, nie zmienić się wcale albo wybić niesłychanym skandalem, zabójstwami, rozpadem.

Ta niewiedza, do której trudno się przyznać, pozwala wysnuwać konkretne wnioski. Otóż właśnie ta niestabilność Rosji, jej nieprzewidywalność przynoszą nam pewność, że ogromne wyzwanie, którym okazało się pokonanie Ukrainy, wywołuje za murami Kremla potężne napięcia. Jakie? Kogo z kim? Nawet nie ma co zgadywać. Rosyjskie zaangażowanie podnosi temperaturę w gabinetach putinowskich kacyków. Im mocniej Ukraina się broni, tym szybciej bije zegar odliczający czas do „wielkiej niespodzianki” w polityce Kremla. Jak sobie Rosja połamie więcej zębów na tej inwazji, to jej deliryczne i przeżarte trądem ciało może wejść w falę nowych konwulsji. Bić się, bronić i dawać z siebie wszystko – oto jedyne wyjście.

Jakub Augustyn Maciejewski

Reklama | 39/0322/F

eprasa.pl bad6de2f59

SIECI spis treści

41 *Z Joanną Krupską rozmawia Dorota Łosiewicz*

44 Gra Kremla na destabilizację Europy *Marek Budzisz*

58 Kim była jedyna kobieta zamordowana w Katyniu *Jaromir Kwiatkowski*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PRZECHERA WE WŁASNYCH SIDŁACH**
Bronisław Wildstein

10 **LICZBA MNOGA**
Dorota Łosiewicz

12 **OSZUST VERSUS ŁGARZ**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

14 **WALIZKA KRZYSZTOFA CUGOWSKIEGO**
Michał Korsun

16 **DLACZEGO PREZESI NBP I TK PRZESZKADZAJĄ NIEMCOM**
Samuel Pereira

17 **CPK JAK NIEGDYŚ COP**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

19 **KASTA RAFALALI**
Wiktor Świetlik

TEMAT TYGODNIA

22 **NADCHODZI BURZA O TRANSPŁCIOWOŚĆ**
Jakub Augustyn Maciejewski

KRAJ

26 **STARCIE PRZED STARTEM**
Marek Pyza, Marcin Wikło

31 **Z RYSZARDEM TERLECKIM**
rozmawia Jacek Karnowski

35 **KREW NA ULICACH**
Stanisław Janecki

38 **PAPIEROWY SOJUSZNIK**
Konrad Kołodziejski

41 **Z JOANNĄ KRUPSKĄ**
rozmawia Dorota Łosiewicz

ŚWIAT

44 **GRA KREMLA NA DESTABILIZACJĘ EUROPY**
Marek Budzisz

47 **WSZYSCY WROGOWIE BORISA JOHNSONA**
Jan Rokita

51 **KULISY WATYKAŃSKIEGO PROCESU STULECIA**
Grzegorz Górny

54 **CHŁOPSKIE POWSTANIE**
Aleksandra Rybińska

56 **RUMUNI MAJĄ DO POLSKI DUŻO SYMPATII**
rozmowa Gorana Andrijanicia

HISTORIA

58 **KIM BYŁA JEDYNA KOBIETA ZAMORDOWANA W KATYNIU**
Jaromir Kwiatkowski

62 **KONSTYTUCYJNA FASADA PRL**
Maciej Walaszczyk

SIECI KULTURY

65 **ZACZERPNĄĆ POWIETRZA**
Jolanta Gajda-Zadworna

67 **KONCERTOWY TOAST DLA TOMASZA STAŃKI**
Adam Ciesielski

68 **SPRZEDAWCY FAŁSZYWEJ NADZIEI**
Robert Tekieli

69 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

70 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

72 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

KUCHNIA

74 **MOJE SZLAKI: ARKADY RADOSŁAW FIEDLER**
Jolanta Gajda-Zadworna

75 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

76 **„NEWSWEEK", CZYLI CZARNA MAŁPA Z BIAŁO-CZERWONĄ**
Hanna Karp

78 **TEJ SIŁY DZISIAJ BARDZO NAM POTRZEBA**
Alina Czerniakowska

80 **QUO VADIS, INTELIGENCJO?**
Lech Makowiecki

80 **JĘZYKOWE SZAMBO**
Piotr Cywiński

81 **POCHWAŁA LATA**
Leszek Długosz

82 **INTERESARIUSZE APOKALIPSY**
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 48/0622/F

eprasa.pl bad6de2f59

PKO BANK POLSKI TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Bank Polski

Sprawdź, jak nasza aplikacja IKO łączy funkcje bankowości mobilnej z dodatkowymi możliwościami:

- kantor online 24/7 z 10 walutami
- zakup i obsługa funduszy inwestycyjnych
- wygodny zakup biletów komunikacyjnych oraz opłacanie przejazdów na wybranych odcinkach autostrad

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Usługa Opłaty za autostrady w aplikacji IKO świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Sygnalista nadaje

Jarosław Kaczyński w czasie spotkania z mieszkańcami Grójca: „Niemcy się z nami nie rozliczyły. Jesteśmy ciągle wierzycielem Niemiec, i to w wielkiej skali. To nie chodzi tylko o reparacje czy odszkodowania, chodzi także o rozliczenie moralne". Prezes PiS zadał też pytanie: „Wiecie, ilu krajom Niemcy wypłaciły odszkodowania?". I odpowiedział: „Siedemdziesięciu, np. Meksykowi. [...] I nawet takie kraje, którym oni w gruncie rzeczy nic nie zrobili, otrzymały, może niewielkie, ale jakieś odszkodowania. Włochy otrzymały odszkodowania. A my nie". Nigdy dość powtarzania: nie będzie prawdziwego pojednania z Niemcami bez załatwienia tej sprawy.

Każda wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego w sprawie reparacji wywołuje błyskawiczną reakcję strażników niemieckiego interesu. Radosław Sikorski skomentował słowa prezesa PiS w taki oto sposób: „Kaczyński szczuje na Niemców, stwarza obietnice, że są jakieś reparacje do wzięcia. Nie ma i nie będzie. Ale oczywiście to psuje stosunki polsko-niemieckie. [...] Jeśli traktować to poważnie, to trzeba zapytać, dlaczego przez siedem lat Kaczyński nie złożył noty oficjalnej rządowi Niemiec z żądaniem reparacji". A czy taką krytykę można traktować poważnie? Nie złożył, bo są sprawy, które muszą dojrzeć, i są procesy, które nawet bez szybkiego finału służą Polsce. Ale fakt, III RP tego nigdy nie rozumiała.

Ledwie Arndt Freytag von Loringhoven wyjechał, a do Warszawy już zawitał nowy ambasador Republiki Federalnej Niemiec Thomas Bagger. W pierwszym przesłaniu powiedział, że jego „zadaniem i obowiązkiem jest zachowanie żywej pamięci o mrocznych rozdziałach naszej historii, kiedy to Niemcy sprowadziły na ten kraj śmierć i straszliwe cierpienia". Wspomniał także o punkcie zwrotnym, który nastąpił w wyniku napaści Rosji na Ukrainę, co „stwarza też szanse dla jeszcze bliższej, bardziej intensywnej współpracy między Polską a Niemcami". Nowy ambasador to zawsze szansa na nowe otwarcie, ale w tym wypadku raczej nie o „intensywność współpracy" chodzi, ale o intencje Berlina. Jeśli się nie zmienią, wszystko będzie po staremu.

Janusz Korwin-Mikke *przyzwyczaił nas do prowokacji, ale to, co robi teraz, to już rzecz dużo poważniejsza. Teraz snuje taki oto scenariusz: „Szansa na to jest MAŁA, ale JEŚLI Ukraina przegra z Rosją JE Włodzimierz Zełenski będzie MUSIAŁ zrobić COŚ, by nie stracić poparcia. Wygrana wojenka z odwiecznym wrogiem, Lachami, będzie jak znalazł. Zachód nie zaatakuje swojego pupilka, a Białoruś i Rosja ochoczo poprą Ukrainę". Do tego mapa z obszarem rzekomych roszczeń ukraińskich, od Białej Podlaskiej aż po Ustrzyki. Jeśli to szaleństwo, to prawdziwe. Jeśli to zadanie, to pewnie ostatnie, bo dekonspirujące.*

Donald Tusk kolejny raz wkłada nowy strój, tym razem lewicowy socjalnie, może nawet socjalistyczny. Zapowiedział, że po wyborczym zwycięstwie wprowadzi – najpierw w formie pilotażu – program skróconego, czterodniowego tygodnia pracy. Zdaniem szefa PO to nie jest proste, ale nie ma wątpliwości, że rozwiązania przyjęte w pandemii oraz nowoczesne technologie zachęcają do takich rozwiązań. Od razu posypały się żarty, że Tusk, w czasie gdy był premierem, osobiście testował trzydniowy tydzień pracy. Ale sprawa może być poważna: czyżby Polska rozwijała się zbyt szybko i ktoś wpadł na pomysł, by w ten sprytny sposób zaciągnąć nam hamulec?

Czy jednak działacze i wyborcy PO zaakceptują nowy kurs? Na spotkaniu z Tuskiem w Szczecinie pewien mężczyzna, członek Platformy, wyłożył sprawę tak: „Mam nadzieję, że zabierzecie 500+ i 14. emeryturę, że przestaniemy dokładać te pieniądze do

eprasa.pl bad6de2f59

ludzi, którzy będą je pobierać. [...] Kiedy przestaniemy licytować się z komunistami na socjalizm i na to, co będziemy dopłacać, dokładać, finansować itd. Ja pamiętam pana rządy. Wtedy nic nie dopłacaliście, a dawaliśmy sobie radę. Uczciwą, normalną pracą dawaliśmy sobie radę. Nikt nam nie dokładał, nie dopłacał itd. Chciałbym, żeby to wróciło. Normalna polityka ciepłej wody w kranie, bo dawaliśmy sobie za pana rządów radę i było super". Niektórym było super, milionom już mniej. A ci pierwsi niewiele rozumieli, i wciąż – jak widać – niczego nie rozumieją.

Anonimowy polityk PO w rozmowie z Interią o planach Tuska wobec Lewicy, która jest dziś „największym problemem Donalda": „Pomysł jest taki, żeby konsekwentnie ją osłabiać i koniec końców sprowadzić do poziomu 4 proc. albo jak kiedyś Trzaskowski Biedronia – 2 proc. Wtedy będzie można otworzyć drzwi dla części polityków Lewicy i wpuścić ich na listy. [...] Jesteśmy najwięksi i to daje nam handicap [przewagę – przyp. red.] względem Lewicy". Inny informator portalu stwierdza, że prospołeczny zwrot Tuska ma pokazać, że Platforma może przejąć program i hasła Lewicy, a ta nie będzie mogła na to odpowiedzieć. „To dla Lewicy coś w rodzaju propozycji nie do odrzucenia. A jak wiemy, Donald uwielbia składać propozycje nie do odrzucenia" – czytamy. Jeśli uwielbia, to niech składa, ale powodzenia nie wróżymy. Tusk odtwarza stare miny, ale to wszystko brzmi bardzo jałowo.

Prezes narodowego banku ***Adam Glapiński***: „Jest ogromna presja ze strony jednego z naszych sąsiadów, żeby wprowadzić w Polsce euro. I żeby Polska uczestniczyła w budowie tzw. państwa europejskiego". Glapiński dodał, że „ten kraj ma pełne prawo podejmować działania, którymi stara się skłonić czy naprowadzić nas na tę ścieżkę [...]. Może przysłać do nas jakiegoś swojego wysłannika – że tak powiem – który będzie w tym kierunku pracować". I puenta: „Wściekłość zwolenników tej drogi innej, wejścia do orszaku Niemiec, wynika z faktu, że przez wybór mnie na drugą kadencję ta droga na jakiś czas została zagrodzona". Nieprzypadkowo Tusk koncentruje cały ogień na banku centralnym i Trybunale Konstytucyjnym. To najważniejsze dziś obok sejmowej większości twierdze suwerenności.

Plan Tuska, by wyprowadzić „gościa" (czyli Glapińskiego), poparł Tomasz Siemoniak, były szef MON i były wicepremier, który dopytywany w TVN o szczegóły, odpowiedział tak: „Przyjadą silni ludzie i go przekonają do tego, że nie jest prezesem Narodowego Banku Polskiego". Gdy prezes NPB zapowiedział kroki prawne, Siemoniak stwierdził, że nie sugerował użycia siły: „Kto oglądał tę rozmowę, wie, że w ogóle o jakiejkolwiek przemocy fizycznej czy takiej sugestii nie było mowy. Absolutnie nieuczciwe zachowanie Glapińskiego – nie pierwszy raz – który postanawia kłamliwie przeinaczyć wypowiedź, stworzyć zupełnie inny kontekst". Ciekawa rejterada. Czyżby myśl o przemocy – gdy została zwerbalizowana – przestała smakować?

Publicysta Maciej Wierzyński na stronach TVN24 stanął w obronie Tomasza Lisa: „Mam smutne wrażenie, że Polska jest za mała dla ludzi wybitnych, nietuzinkowych. Nie jest w stanie ich pomieścić, jest jednak także za biedna, żeby się ich pozbywać. Tak uważam. Uważam też, że – ogólnie rzecz biorąc – przynoszą więcej korzyści, niż sprawiają kłopotów. Bo nie mamy ich za wielu". A poza tym są sprawy ważniejsze: „Obecnie sprawą kluczową dla dobra nas jest to, by myślenie reprezentowane przez PiS przegrało". Aż dziwne, że w redakcji „Newsweeka" nie wszyscy dorośli do tej pięknej, szlachetnej zasady i podnosząc alarm w sprawie mobbingu, zniszczyli wybitną, nietuzinkową postać. Cóż za brak wyrobienia!

„Super Express" zapytał ministra edukacji ***Przemysława Czarnka*** o wakacyjne plany. Szef MEiN zapowiedział, że urlop spędzi oszczędnie. „Czasami coś będziemy pichcić, znajomi zaproszą na obiady, ale bez przesady, drożyzna nie oznacza, że nie można jeść. Można jeść trochę mniej i trochę taniej" – przekonywał, zresztą bardzo sensownie. „Super Express" na podstawie tych słów ukuł takie oto tytułowe hasło: „Przemysław Czarnek edukuje Polaków: Jedzcie mniej, kupujcie taniej". Zmanipulowany przekaz natychmiast podchwyciła opozycja i jej media. Tanie sztuczki, ale i cenne ostrzeżenie: nie ufać. Nie ufać.

Małgorzata Jacyna-Witt decyzją prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego została zawieszona w prawach członka PiS. Przewodnicząca klubu PiS w sejmiku województwa zachodniopomorskiego pochwaliła się w mediach społecznościowych zdjęciem z pola golfowego z takim oto podpisem: „Jak tam chłopcy z Platformy Obywatelskiej? Haratacie w pospolitą gałę? No widzicie. A ja z Prawem i Sprawiedliwością na najlepszym w Polsce polu golfowym i jednym z trzech najlepszych w Europie haratam sobie w golfa jak Tiger Woods, Barack Obama, Joe Biden, Ivanka Trump i jej mąż". W kolejnym wpisie przekonywała, że „jest elitą", a nie „zakompleksioną pseudoelitą". Cóż, prawdziwa elita nigdy nie mówi, że jest elitą, bo wszyscy to wiedzą. A awans klasowy to rzeczywiście trudna sprawa.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, M. Czutko

eprasa.pl bad6de2f59

BRONISŁAW WILDSTEIN

Przechera we własnych sidłach

Opera mydlana z Tomaszem Lisem w roli głównej ciągnie się. O jednym z licznych morałów, które z sobą niesie, wspomniałem w „Świętoszkach obnażonych". Niemniej ważny dotyczy zasadzek ideologii emancypacji. Walczymy o prawa kobiet, ale narzucamy im męski sposób bycia, rozszerzamy wolność, a w gąszczu poprawnościowych regulaminów coraz jej mniej. Można się wrzodów nabawić.

Jak każda rewolucyjna doktryna również jej obecny wariant musi permanentnie eskalować. Świat ciągle nie potrafi sprostać oczekiwaniom emancypatorów, nadal panoszą się w nim nierówność i miazmaty patriarchalnej cywilizacji, trzeba więc intensyfikować wysiłki analogicznie do zasady Stalina, zgodnie z którą „w miarę postępów w budowie socjalizmu walka klasowa zaostrza się". A skoro ciągle się zaostrza to można za nią nie nadążyć i z pojazdu postępu wypaść na śmietnik historii. Wiedzą o tym liczne feministki, które nie zauważyły, iż tradycyjne eksponowanie praw kobiet może oznaczać transfobię, a takiego grzechu się nie wybacza. Intensyfikacja walki o emancypację prowokuje oskarżenia o zapóźnienia na jego drodze, przeciw czemu trudno się bronić, bo kto z nas potrafi nadążyć za tak zawrotną prędkością? Chyba że sam bieg ten kontroluje, wówczas to on rozlicza innych.

Co to ma wspólnego z Lisem? – zapyta oszołomiony czytelnik. Ano ma, i to dużo. Wprawdzie nasz bohater nie zajmuje się cierpieniami kolejnej płci i kulturowym postępem, gdyż jego zadaniem jest tylko (i aż) zwalczanie PiS, co stanowi zasadniczy element emancypacyjnej krucjaty zwłaszcza w „tym kraju". To przecież ta partia stoi na drodze do europeizacji i modernizacji polskiego motłochu, dzieli polskie społeczeństwo, nasyca je jadem nienawiści do „innych" i w ogóle do wszystkich, blokuje postęp i oświecenie, jest ośrodkiem ciemnogrodu i wstecznictwa. Lis jak większość frontowców niczym innym niż wojną z PiS nie ma czasu ni możliwości się zajmować. Za to w swojej dziedzinie wykazuje się niezwykłą wynalazczością. Potrafi odkryć, jak rządząca partia jest bezdennie głupia i nieludzko przebiegła, jak spieprzy wszystko, czego się dotknie i potrafi omotać ogół Polaków, jak ograniczony jest jej lider i jak umie manipulować swoim ugrupowaniem i wyborcami, jak przegrał wybory i je wygrał, jak walka z nim jest prosta i beznadziejnie trudna, jak nikt w Polsce nie nabiera się już na jego sztuczki i jak wszyscy tańczą na jego zawołanie. W licznej i bogatej antypisowskiej menażerii Lis był liderem, a więc wielką postacią mediów. Kto z większą subtelnością by wywiódł, że pod pozorem pomocy Ukrainie PiS prowadzi proputinowską politykę, odbudowa narodowych sił zbrojnych służy rozbrojeniu państwa, a wzmacnianie rodzimego przemysłu to jego osłabianie. Naturalnie, piętnując bezeceństwa Kaczyńskiego i jego ugrupowania, nie może Lis nie brać w obronę ofiar jego terroru: LGBT+ (zwłaszcza +), kobiet, inteligencji oraz wszelkich elit, których sam jest najlepszym reprezentantem. Hołubiony i nagradzany Lis ustalał miary. Po to, by skutecznie walczyć o równość, za pysk musiał trzymać swoją dziennikarską czeredę, by bronić praw kobiet, nie mógł bawić się z babami w zbędne ceregiele.

Każdego wreszcie może zemdlić od gadania o tolerancji i choćby dla higieny dowcip o pedałach musi opowiedzieć. Kolejne regulaminy o tym, jak patrzeć na kobiety, w jakiej odległości się od nich trzymać i jakich słów używać, prowokują wręcz, by wreszcie po męsku coś o dupach rzucić. I nie tylko rzucić. Przecież merytokracja obowiązuje i co innego wolno biomasie, a co innego arystokracie dziennikarstwa. I tak było... do czasu. Bo na pozycję lidera czyhają inni arystokraci, a rywalizacja w diabolizowaniu PiS nie jest znowu tak trudna. A wtedy okazuje się, że wszystko jest spisane.

Wielki świat RASP jest groteskowy, a rozliczanie, kto kogo „mobbował", odsłania duszną atmosferę i neurozę medialnej elitki. Och, te straszne traumy i stresy z powodu niezamawianych tekstów oraz złych spojrzeń szefa. Czy każdy musi być dziennikarzem i za wszelką cenę trzymać się „Newsweeka"?

Rozumiem więc satysfakcję konserwatywnej strony, gdy wszystko to się odsłania, ale ostrzegałbym kolegów (i koleżanki), by w tę awanturę za bardzo nie wchodzili ani nie brali którejś ze stron. Warte są siebie. Uważajmy na neurotyczną licytację oskarżeń o przemocy w pracy, która prowadzi do tego, że zbrodnią będzie wymaganie dyscypliny ze strony zwierzchnika. Nie przyjmujmy języka, a więc toku myślenia tych wszystkich, którzy oczekują ostatecznego uregulowania ludzkich spraw. Nie należy do tego dążyć ani w pracy, ani tym bardziej w łóżku, bo w ten sposób oddajemy jedynie pełnię władzy tym, którzy będą nadzorowali regulaminy. Czyli pracodawcom Lisa.

Fot. Andrzej Wiktor

Reklama | 88/0522/F

eprasa.pl bad6de2f59

Anwil
GRUPA ORLEN

NOWA NAZWA!

Saletra amonowa to teraz **Anvistar**

TEN SAM SKŁAD ▶ NOWE OPAKOWANIE

Anvistar jest szybko działającym nawozem do przedsiewnego oraz pogłównego nawożenia upraw rolniczych, bardzo dobrze rozpuszczalnym w wodzie. Zawiera optymalną proporcję dwóch form azotu: 50% w formie azotanowej oraz 50% w formie amonowej.

Zeskanuj kod i dowiedz się więcej

lub wejdź na **anwil.pl**

eprasa.pl bad6de2f59

WIEŻA BAB

Liczba mnoga

Taka mnogość postaci mieszcząca się w jednym ciele musi być uciążliwa dla samego właściciela owego ciała, bo można się pogubić w tym, kim się jest danego dnia

„Ostatnio padło coś, co powinno państwa zaniepokoić. Oni obiecali, że będzie czterodniowy tydzień pracy. Skoro obiecali, że będzie czterodniowy tydzień pracy, jeśli wziąć pod uwagę, jak to było z ich dotychczasowymi obietnicami, to znaczy, proszę państwa, że będzie sześciodniowy tydzień pracy" – tak skomentował zapowiedź Donalda Tuska o wprowadzeniu pilotażu w sprawie czterodniowego tygodnia pracy prezes PiS Jarosław Kaczyński. Użycie liczby mnogiej w odniesieniu do szefa PO można rozumieć dwojako.

Po pierwsze „on", rzucił hasło, a „oni" podchwycili, więc „oni" obiecali. Wszyscy „oni", nawet najtwardsi liberałowie, zaczęli przekonywać, że to genialna propozycja związana z automatyzacją w gospodarce, a co za tym idzie – spadającym popytem na ludzką pracę. I nic to, że ci sami ludzie wyśmiewali w mediach społecznościowych pomysł partii Razem, by skrócić do siedmiu godzin ośmiogodzinny dzień pracy. Nic to, że „oni" jak jeden mąż krytykowali zakaz pracy w niedzielę jako wyrok dla gospodarki. *Tusk locuta, causa finta* – pomysł jest świetny i basta. I oczywiście najodpowiedniejszym miejscem do wprowadzenia takiego pilotażu będzie Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, bo tam już pilotaż był prowadzony. W 2011 r. tygodnik „Wprost" opisywał, jak to wyglądało. Weekend ówczesnego premiera miał wielokrotnie trwać od piątkowego wczesnego popołudnia do poniedziałku. Według „Wprost" Tusk czasami nawet wylatywał już w czwartek, na pracę zostawały więc wtorek, środa i niewiele ponadto. I komu to przeszkadzało? – mógłby zapytać Tusk, który chciałby, żeby było, jak było.

Po drugie, użycie liczby mnogiej w odniesieniu do Donalda Tuska może być też potwierdzeniem tego, co wszyscy wiemy, czyli, że ma on wiele twarzy. Sam o sobie mówił przecież, że jest umiarkowanym konserwatystą o liberalnym sercu i socjaldemokratycznym sumieniu. Czyli dla każdego coś miłego. Normalny człowiek może mieć trudność z połapaniem się, z którym Donaldem Tuskiem ma do czynienia w danym momencie. Czy może akurat z konserwatystą, który ze łzą w oku wspomina matczyny gest znaku krzyża na chlebie? Czy może teraz z lewicowcem, który chętnie prezentuje jako własne lewicowe hasła o legalizacji aborcji, mrożeniu WIBOR, podwyżek dla budżetówki czy prawo człowieka do własnego mieszkania? A może właśnie za chwilę przemówi do nas liberał, który będzie chciał podatku liniowego i ograniczenia 500+? W tym, kim będzie Tusk danego dnia, muszą się połapać tylko jego najbliżsi współpracownicy. Być może sygnalizuje im to kolorem krawata lub skarpetek. Gorzej, że może się w tym wszystkim pogubić lekko zdesperowany elektorat, który niedawno ustami jednego z uczestników Meet Up Nowa Generacja PO domagał się przywrócenia polityki ciepłej wody w kranie, bo wtedy było super. Ów wyborca twierdził, że nikt niczego od państwa nie dostawał, a wszyscy sobie radzili. Jeśli więc socjaldemokratyczne sumienie Tuska trafi na taki liberalny elektorat, to mogą się wówczas rozejść w złości.

Donald Tusk pewnie wychodzi z złożenia, że jego elektorat to ten, który chce odsunąć PiS od władzy, i cała reszta nie ma znaczenia. A to odsunięcie może się odbyć wszelkimi metodami. Jak się nie uda w demokratycznych wyborach, to tym gorzej dla demokracji i wyprowadzi się ludzi na ulice. A jeśli się w tych wyborach zwycięży, wówczas można będzie zamachnąć się na niezależność NBP i TK, wyprowadzić z tych instytucji ich prezesów. I to wszystko zapowiada rozmiłowany w prawie i praworządności lider największej partii opozycyjnej.

Taka mnogość postaci mieszcząca się w jednym ciele musi być uciążliwa dla samego właściciela owego ciała, bo można się pogubić w tym, kim się jest danego dnia, a nawet o konkretnej godzinie. No bo taki liberał powinien zamówić w restauracji sojowe latte, konserwatysta herbatę, a socjalista małą czarną. Popełnienie błędu w tak błahej sprawie może zniweczyć ambitny plan, by być produktem dla każdego. Poza tym nie od dziś wiemy, że produkty do wszystkiego są przeważnie do niczego.

Dorota Łosiewicz

Reklama | 88/0522/F

Anwil
GRUPA ORLEN

NOWA NAZWA!

CANWIL z magnezem to teraz **Canvil Mg**

TEN SAM SKŁAD ▶ NOWE OPAKOWANIE

Canvil Mg jest szybko działającym nawozem do przedsiewnego oraz pogłównego nawożenia upraw rolniczych, bardzo dobrze rozpuszczalnym w wodzie. Magnez zawarty w Canvil Mg jest ważnym składnikiem odżywczym, korzystnie wpływa na wielkość i jakość plonu. Ponadto zawarty w nawozie węglan wapnia korzystnie działa na odczyn gleby i system korzeniowy rośliny.

Zeskanuj kod i dowiedz się więcej

lub wejdź na **anwil.pl**

eprasa.pl bad6de2f59

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Oszust versus łgarz

Jan Pietrzak

Nikt z nas nie wie dziś, jakie będzie jutro, a co dopiero, jak i kiedy zakończy się okrutna wojna Rosji z narodem ukraińskim. Jedno wiemy już teraz: nie będzie to zwycięstwo agresora. Byłoby sprzeczne z logiką obecnych czasów. Zachowując wszelkie proporcje nacjonalne i różnice skali militarnej, przykład rozpadającej się Jugosławii sprzed 30 lat powinien uświadomić Putinowi, że odgrywa rolę Miłošewicia, jak wiadomo, od początku skazanego na porażkę. Narody przez lata dręczone fałszywą jednością, kiedy poczują powiew swobody, nie dają się łatwo okiełznać. Poza tym przywódcy ukształtowani przez komunistyczny aparat są ograniczeni mentalnością z epoki „komucha łupanego". Dzika przemoc i tępa siła to ich finezyjne narzędzia władzy. Tworzą się gordyjskie węzły nienawiści, kolejne rachunki krzywd i nędzna perspektywa marnego losu następnych pokoleń.

Rządy postimperialnych despotów są żałosnym anachronizmem w epoce cywilizacji informatyczno-cybernetycznej, globalnych wyzwań w rodzaju pandemii, a także niezwykłych osiągnięć nauki. Przykład – olśniewająca uroda odległych galaktyk ujawniona przez teleskop Webba. A w skali mikro – pasjonujący Wielki Zderzacz Hadronów. Na polskim gruncie pojawił się jedynie Mały Gadacz Andronów, protegowany Berlina i Moskwy. Teutoński Rusek udający Polaka. Jego niemiecka szefowa korzysta z okazji, by siedzieć cicho, ale dyktator Kremla napompowany nadmiarem gazu ma dla zagranicznych koleżków propozycję nie do odrzucenia: prowokacyjne happeningi, fale hejtu i chaosu, hybrydową agresję itp.

Wysłużone tajne służby i poniektórzy wróżbici przewidują nadciągający moment zwany „kaput". Trudno się dziwić, że taka prognoza drażni Kaputina i jego akolitów w rodzaju tutejszego totalnego łobuzka. Bardzo ciekawie TVP zestawia sprzeczne z sobą wypowiedzi tego typka. Powstaje oryginalny show: „oszust *versus* łgarz" w wykonaniu jednego aktora. Aktor trzeciorzędny, przesłanie fałszywe, ale chamstwo i bezczelność wykonawcy godne są dorocznej nagrody im. Josepha Goebbelsa.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

W poszukiwaniu żelbetu

Dominik Zdort

Agresja Rosji na Ukrainę poruszyła nawet najtwardszy beton z opozycji. Ci, którzy jeszcze rok temu bezrefleksyjnie naśmiewali się nie tylko z budowy gazoportu i przekopu Mierzei Wiślanej, ale i z militarystycznych tendencji na prawicy, z klas wojskowych w liceach, z Wojsk Obrony Terytorialnej, teraz boją się szepnąć choć słówko przeciw wspomnianym inwestycjom, a tym bardziej przeciw zakupom nowego uzbrojenia. Wręcz przeciwnie – są gotowi krytykować władzę, że militaryzuje za słabo i za wolno.

Wprawdzie dawni krytycy nie przyznają się do tego, że źle oceniali sytuację, ale przynajmniej dziś deklarują miłe dla polskiego ucha poglądy. Trudno powiedzieć, na ile szczerze, ale nawet jeśli poczuli się przyparci do ściany przez społeczne oczekiwania i mówią to, czego naród chce słuchać, to cieszy serce. Można się radować, że przemówili w końcu patriotycznym głosem, który kiedyś nie chciał im przejść przez gardło. Taki wigilijny wieczór opozycji.

Efektem zmiany atmosfery jest choćby kwestia schronów w dużych miastach. Już zwróciła na to uwagę Warszawa, jeden z mateczników opozycji. Ludzie Rafała Trzaskowskiego zaczęli liczyć i spisywać miejsca, w których mieszkańcy stolicy mogliby się schować w razie rosyjskiego ataku artyleryjskiego.

Szanowni PT Czytelnicy, czy rozumiecie wielkość tej zmiany? To rewolucja na skalę odwrócenia wektorów w polityce niemieckiej. Gdyby rok temu prawicowy rząd poprosił warszawskie władze lokalne o zrobienie takiego rejestru bunkrów i kryjówek do wykorzystania na wypadek bombardowań i nalotów, rechot słychać byłoby od śródmiejskiego pl. Bankowego po ul. Czerską na Mokotowie: że władza histeryzuje, że wywołuje atmosferę zagrożenia, że się wygłupia. A dziś stołeczne władze nie tylko robią kwerendę piwnic i podziemnych garaży, ale też chwalą się tym w swoim prasowym organie.

Na razie to oczywiście tylko akcja na pokaz, żeby udowodnić Polakom, że coś dla nich się robi, a nie poważny spis: urzędasy Trzaskowskiego przepisują z segregatorów straży pożarnej adresy budowli żelbetowych i liczą, ilu warszawiaków zmieści się w wagonach metra. No i oczywiście ratusz deklaruje, że to wcale nie wojna skłoniła go do takich działań, że od dawna je planowali, ale prawicowa władza nie przygotowała odpowiedniej ustawy...

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

Reklama | 88/0522/F

eprasa.pl bad6de2f59

Anwil
GRUPA ORLEN

NOWA NAZWA!

CANWIL S z siarką to teraz **Canvil S**

TEN SAM SKŁAD ▶ NOWE OPAKOWANIE

Canvil S jest szybko działającym nawozem do przedsiewnego oraz pogłównego nawożenia upraw rolniczych, bardzo dobrze rozpuszczalnym w wodzie. Siarka zawarta w Canvil S jest ważnym składnikiem odżywczym, korzystnie wpływa na wielkość i jakość plonu.

Zeskanuj kod i dowiedz się więcej

lub wejdź na **anwil.pl**

eprasa.pl bad6de2f59

Walizka Krzysztofa Cugowskiego

piosenkarza

Nigdy nie lubiłem podróżować rekreacyjnie, ponieważ zawodowo wystarczająco się najeździłem. Dopiero moja druga żona Joasia zdopingowała mnie do zwiedzania i od 30 lat, czyli od kiedy jesteśmy razem, udało mi się odkryć wiele przyjemnych miejsc. Jestem jej tym bardziej wdzięczny, iż w kwestii wypoczynku poza domem byłem bardzo oporny. Razem zjeździliśmy USA wszerz i wzdłuż. Regularnie odwiedzaliśmy Malediwy, ale do czasu, gdy ceny na miejscu nie oszalały i nie nastąpiła klęska urodzaju rosyjskich turystów. Jeżeli chodzi o Polskę, to bardzo lubimy góry, co zaowocowało nabyciem chałupy w Gorcach. Niestety, z racji kontuzji zwiedzam je wirtualnie, za to moja żona jest bardzo profesjonalnym piechurem i wszystkie szczyty wokoło nas zaliczyła. Także w moim imieniu.

PŁYTA

Owoc 50 lat mojej pracy scenicznej. Na krążku znajduje się „Blues George'a Maxwella" z 1970 r., który był moim pierwszym nagraniem. Klamrą zamykającą zbiór moich przebojów z połowy wieku jest najnowszy utwór „Twoja łza".

LEKTURA

Wychowałem się w domu – teraz pogardliwie zwanym – patriotycznym. Mój ojciec jako 17-latek zgłosił się na ochotnika w 1920 r. do wojska. Dożył czasów, gdy dostał medal za wojnę bolszewicką i awans na podporucznika. Gdy miałem kilka lat, czytał mi fragmenty Trylogii i tak złapałem bakcyla historii. Dziś określam się mianem domorosłego historyka.

MOI SYNOWIE

Na dolnym zdjęciu od lewej: Piotrek, ja, Krzysio i wnuk Piotruś. Na drugiej fotografii stoję z Wojtkiem. Jestem dumny ze swoich synów. Wojtek i Piotr poszli w moje ślady. Z kolei Krzysiek skończył studia aktorskie w Wielkiej Brytanii i miał już debiut w serialu Netfliksa.

eprasa.pl bad6de2f59

LAKIER

Mam bardzo cienkie włosy. W ogóle nie chcą się układać, za to same się układają, jak chcą. „Żeby jakoś to było", lakier jest konieczny. Dla poprawy samopoczucia powtarzam: „Włosy mam słabe, ale mam!".

ZAPACH

Wróciłem do niego po 50 latach. Na przełomie lat 60. i 70. zapach Brut powodował żywsze bicie serca niewiast. W Polsce był niedostępny i tylko dzięki uprzejmości kolegi, który przywoził go z zagranicy, nie pachniałam peerelowską wodą brzozową.

KOSZULA

Znalezienie koszuli w Polsce na moje proporcje klatki piersiowej graniczy z cudem, dlatego żona przywozi mi je ze Stanów. Mam ich całkiem pokaźną kolekcję w podobnej tonacji kolorystycznej. Są wygodne i przewiewne, dzięki czemu nie jestem spotniałym staruszkiem, tylko suchym staruszkiem.

OBRAZ

Ponieważ lubię sztukę malarską, zdarza mi się przywieźć z podróży jakiś obraz. To jest praca znanego amerykańskiego malarza Steve'a Fesslera.

OKULARY

Mój sceniczny atrybut. Może to zaskoczy kilka osób, ale w ogóle nie noszę okularów. Mimo mojego podeszłego wieku nawet do czytania ich nie używam. A przygoda z nimi zaczęła się od zapalenia spojówek. I tak już zostało. Nawet stan wojenny tego nie zmienił, choć chwilę się wahałem.

NAGRODY

Przez lata w Polsce dostaliśmy wszystkie możliwe nagrody i wyróżnienia. Na zdjęciu drewniana figura to nagroda Rozgłośni Harcerskiej, którą dostaliśmy w Poznaniu w 1975 r. Obok jedna z ostatnich otrzymanych na festiwalu opolskim w 2020 r.

OBUWIE

Na okres letni, gdy gramy plenery. Na jesienne występy też mam sportowe, wygodne obuwie, ale już inne.

MOTOR LUBLIN

W młodości ćwiczyłem kulturystykę i boks, ale nigdy nie brałem udziału w życiu sportowym, za to teraz jestem bardzo czynnym kibicem żużla i boksu.

CYPRIAN NORWID

Piosenka „Noc nad Norwidem" została zsamplowana przez czołowego amerykańskiego rapera 50 Centa. Płyta z tym utworem sprzedała się w nakładzie tylko 600 tys. egzemplarzy. Tylko, bo poprzednią płytę tego artysty zakupiło 20 mln osób. Zatem ubolewam.

CZARNA HERBATA

W restauracjach, kawiarniach i hotelach czarna herbata przeważnie nie jest dostępna. Dlatego mój menedżer Andrzej „Dyzio" Król przyniósł mi zapas herbat i wrzucił do mojej wiernej podróżnej torby na zaś. Ale lubię także dobrą kawę.

Wysłuchał i zapisał ***Michał Korsun***

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl bad6de2f59

Dlaczego prezesi NBP i TK przeszkadzają Niemcom

Samuel Pereira

W swojej polityce wobec naszego kraju Niemcy niechętnie wchodzą w bezpośrednie starcie z Polską. Mając świadomość, że Polakom taka ingerencja kojarzy się źle, wolą wtrącać się i dyktować korzystne dla siebie rozwiązania rękami swoich ludzi obsadzonych w międzynarodowych instytucjach lub swoimi politykami w naszym kraju. „Cel Niemiec: europejskie państwo federalne" – napisano wprost na stronie Deutsche Welle o planach nowego niemieckiego rządu. Jednym z większych blokujących tego projektu jest Polska, a w naszym kraju – sąd konstytucyjny, który ma odwagę przeciwstawić się stawianiu prawa europejskiego (czyli kontrolowanego przez Niemców) wyżej niż polskie.

Kolejnym celem naszego zachodniego sąsiada jest wprowadzenie w Polsce euro. Mają w tym wiernych sojuszników wśród polityków obecnej opozycji, takich jak np. Rafał Trzaskowski, Szymon Hołownia i Donald Tusk. Ten ostatni dziś jest liderem opozycji, ale przez wiele lat był premierem i jako szef rządu PO-PSL prowadził najbardziej proniemiecką politykę w ostatnich dekadach. Jeśli spojrzymy na „program" Platformy, rzuca się w oczy jedno. Jego głównym punktem jest siłowe usunięcie szefów organów konstytucyjnych, czyli prezesa Narodowego Banku Polskiego prof. Adama Glapińskiego i prezes Trybunału Konstytucyjnego sędzi Julii Przyłębskiej. Gdy spojrzymy na niemieckie interesy związane z Polską, to wybór akurat tych osób i instytucji nie jest przypadkowy.

Podstawą suwerenności danego państwa jest jego zdolność do samodzielnego, niezależnego od innych sprawowania władzy nad określonym terytorium, czyli kontrola polityczna, prawna i gospodarcza nad własnym krajem. Najważniejszym dokumentem prawnym w Polsce jest konstytucja, a jej strażnikiem TK, a najistotniejszą gospodarczo instytucją jest NBP, któremu ustawa zasadnicza dała „prawo do emisji pieniądza oraz ustalania i realizowania polityki pieniężnej" w naszym kraju. Jeśli Donald Tusk obiecał Niemcom, że Polska wejdzie do strefy euro, a polskie prawo stanie się podrzędne, to konieczne do realizacji tego celu jest usunięcie tych, którzy to blokują, czyli „odspawanie" prezes Przyłębskiej i „wyprowadzenie" prezesa Glapińskiego.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Świat czeka na dobre życzenia

Z Dagą Gregorowicz i Daną Vynnytską z zespołu Dagadana rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Wasz sceniczny wizerunek robi wrażenie! Czyja to zasługa?

Daga Gregorowicz: Ubrania zaprojektowała dla nas Agnieszka Dębecka-Murzyniak. Przez przypadek znaleźliśmy jej cudowne stroje i to była miłość od pierwszego wejrzenia i... ubrania. A wianki są dziełem ukraińskiej artystki Dominiki Dyki, która odtwarza tradycyjne weselne nakrycia głowy i tworzy własne ich wersje, podziwiane na całym świecie. Dominika i Agnieszka w swojej oryginalności, wrażliwości i otwartości na świat podkreślają charakter naszej muzyki.

Zespół Dagadana, w którym od 14 lat łączycie muzycznie elementy kultury polskiej i ukraińskiej, wystąpi na Podlaskiej Oktawie Kultur. Co to za wydarzenie?

D.G.: Festiwal, na którym króluje muzyka inspirowana tradycją. W tym roku, od 21 do 24 lipca, w Białymstoku wystąpią artyści ze Słowacji, z Litwy, Estonii, Czarnogóry, Chin, Ukrainy, Korei Południowej oraz kilka grup z Polski. W tym polsko-ukraińska Dagadana.

Fot. Dominika Dyka

Dana Vynnytska: Dziś granie koncertów, branie udziału w różnych inicjatywach mają sens na zupełnie innym poziomie niż przed inwazją. Kiedy wychodzimy na scenę, staramy się przybliżyć Polakom kulturę ukraińską, a uchodźcom z Ukrainy polską. Pokazać, ile mamy wspólnego, jak nasze kultury pięknie się splatają.

Co zaprezentujecie na festiwalu?

D.G.: Piosenki z naszego najnowszego albumu „Tobie", ale zagramy też reqiuem „Pływe Kacza po Tysyni". Trzonem będą jednak pieśni życzeniowe, najstarsze motywy znalezione na ziemiach słowiańskich. Dobre życzenia – właśnie na nie świat czeka.

CPK jak niegdyś COP

Marta Kaczyńska-Zielińska

W 85. rocznicę powołania Centralnego Okręgu Przemysłowego otwarto w Stalowej Woli Muzeum COP. W modernistycznej hali warsztatowej przedstawiono genezę utworzenia, rozwoju i obecnie funkcjonujących przedsiębiorstw wywodzących się z COP. Stalowa Wola – miasto powstałe w ramach tej ogromnej międzywojennej inwestycji – jest symbolem skoku cywilizacyjnego lat 30. XX w. podobnie jak Gdynia, przeobrażona z rybackiej wsi w prężnie funkcjonujący ośrodek portowy.

Budowany w latach 1936–1939 w południowo-centralnej części Polski Centralny Okręg Przemysłowy obejmował obecne województwo świętokrzyskie, podkarpackie, lubelskie, małopolskie oraz Radom. Budowę COP zainicjował wicepremier, minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski, który zbudował Gdynię, a COP miał według niego służyć jako wehikuł gospodarczego spojenia polskich ziem przez wyrównywanie różnic między Polską A i Polską B. O tym, jak aktualna i współczesna była to koncepcja, świadczą jego słowa: „W tym [...] miejscu Europy, gdzie leży Polska, istnieć może tylko państwo silne, rządne, świadome swych trudności i swego celu, wolne, rozwijające bujnie indywidualne wartości każdego człowieka, a więc demokratyczne, zwarte i zorganizowane, solidarne i silne wewnętrznie, budzące szacunek na zewnątrz, przeniknięte walorami kultury i cywilizacji, państwo nowoczesne, zachodnie, mnożące w wyścigu pracy własne wartości materialne i moralne. Czy możemy wahać się, stojąc u drogowskazu, gdzie pójść?”. Celem COP była rozbudowa przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego i zmniejszenie bezrobocia. W ramach nowego ośrodka przemysłowego do 1939 r. zbudowano 51 zakładów, które stworzyły blisko 110 tys. miejsc pracy. Pod Rozwadowem powstały huta, Zakłady Południowe – dzisiejsza Huta Stalowa Wola – i wspomniane wyżej nowe miasto. To właśnie stamtąd pochodzą m.in. słynące ze swojej skuteczności na Ukrainie haubice Krab. W Dębicy zbudowano fabryki kauczuku syntetycznego, opon i farb. W Mielcu otwarto Państwowe Zakłady Lotnicze, w Rzeszowie – fabrykę obrabiarek i sprzętu artyleryjskiego oraz fabrykę silników lotniczych. W Lublinie przygotowano budowę fabryki samochodów ciężarowych na licencji Chevroleta i zmodernizowano istniejącą fabrykę samolotów.

Centralny Port Komunikacyjny, budowa portów zewnętrznych do obsługi wielkogabarytowych kontenerowców, finalizacja budowy gazociągu Baltic Pipe, uruchomienie interkonektorów gazowych na granicach, budowa kanału na Mierzei Wiślanej – to współczesne koła zamachowe polskiej gospodarki wzmacniające jej konkurencyjność i lewarujące pozycję geopolityczną Polski.

Budowa CPK, o którego koncepcji była mowa już w latach 70. ub.w., to otwarcie nowych możliwości dla polskiego biznesu. Połączenie transportu lotniczego, kolejowego i drogowego stworzy nowe szklaki komunikacyjne nie tylko w ruchu pasażerskim, ale także w cargo, w którego europejskim obszarze mamy jak dotąd zaledwie 1 proc. udziału. Wzmożenie ruchu towarowego to nowe wpływy z podatków i ceł. Wokół portu powstanie nowe miasto pełne hoteli, centrów kongresowych, ośrodków logistycznych i budynków mieszkalnych. Całe przedsięwzięcie może wygenerować łącznie nawet 300 tys. nowych miejsc pracy. W projekt CPK jest zaangażowana kapitałowo i w formie doradztwa Korea Południowa, której lotnisko w Inczon to jeden z najnowocześniejszych hubów na świecie. Do przetargu na projekt terminala pasażerskiego i dworca kolejowego CPK zaproszono pięć międzynarodowych biur projektowych, wśród nich tak uznane na świecie, jak Foster and Partners, Zaha Hadid i Kohn Pedersen Fox.

Znaczące zainteresowanie międzynarodowe udziałem w budowie CPK musi świadczyć o opłacalności i prestiżu tego ogromnego przedsięwzięcia. Rentowność przedsiębiorstw, które mają swoją genezę w COP, i obiektywne wyliczenia przemawiające za podjęciem inwestycji w postaci CPK oraz towarzyszącej mu infrastruktury to kolejne argumenty za ostatecznym zerwaniem z dławiącym polski rozwój imposybilizmem i za realizacją ambitnych planów gospodarczych wbrew tym wszystkim, którzy w istocie opowiadają się za osłabieniem konkurencyjności Polski.

REKLAMA

38/0622/F

eprasa.pl bad6de2f59

OGNIEM NA WPROST

Trafiła kosa na kamień

Białoruski führer Alaksandr Łukaszenka lubi sobie pogadać. W swoich wypowiedziach jest bardzo aktywny, gdy chodzi o straszenie polskiego sąsiada. Czego to już nie słyszeliśmy. Ostatnio znowu wyartykułował pogróżki pod naszym adresem z okazji zapowiedzi zwiększenia sił szybkiego reagowania NATO z 40 do 300 tys. żołnierzy. Głos w tej sprawie zabrał także zastępca szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Białorusi Rusłan Kosygin: „Terytorium Polski wraz z infrastrukturą wojskową będzie głównym celem ataku wojsk białoruskich w przypadku zachodnich prowokacji i dalszego konfliktu". Z kolei jeden z jego kolegów po fachu – były oficer służb specjalnych – ujawnił, że armia Łukaszenki jest w fatalnym stanie. „Brakuje żołnierzy, a ci, którzy są, nie mają czym strzelać. Całe zapasy amunicji i broni wysłano Rosjanom do Donbasu" – powiedział Aleksander Azrau. Łukaszenka, z zawodu kołchoźnik, jedyne, do czego jest zdolny, to udostępnić na polecenie z Kremla bazy dla bombardujących Ukrainę samolotów oraz teren pod wyrzutnie rakiet Iskander do terrorystycznych ataków na obiekty cywilne w Kijowie i okolicach. Ciesz się, pajacu z kołchozowej obory, że masz Moskala za plecami z bronią atomową, bo inaczej byśmy w dwa dni byli w Mińsku. Przepraszam – w trzy dni, ponieważ po drodze nasi dowódcy armii musieliby wygłaszać przemówienia powitalne do cieszącej się z wyzwolenia przez wojska polskie lokalnej ludności.

Ukazał się wywiad z kolejnym polskim ochotnikiem walczącym w legionie międzynarodowym o wolność Ukrainy. Międzynarodowy batalion jest przygotowywany do bardzo różnorodnych działań – od walk miejskich i dywersji po działania pozycyjne i przesył danych. Nie jest to bynajmniej lekka służba. „Rosjanie polują na żołnierzy naszej jednostki" – informuje Polak. Od miesiąca na froncie nie spał dwa razy w tym samym miejscu. Z rozmowy dowiadujemy się kilku ciekawych rzeczy prosto z linii walk. Zwraca uwagę, jak wielkie znaczenie Ukraińcy pokładają w wyszkoleniu. Ponad połowa, choć prawie wszyscy wcześniej byli wojskowymi, została odrzucona. Nawet weterani z Iraku czy Afganistanu. Teraz wycofali ich z bezpośrednich walk, by ponownie poddać jeszcze bardziej wymagającemu treningowi (m.in. bieg na 5 km z 20-kg obciążeniem). „Przygotowania obejmują taktykę zarówno walki pozycyjnej, jak i przedostawania się na tyły wroga i działań dywersyjnych, a także pięć poważnych treningów walki miejskiej, szkolenia z przesyłania danych, koordynatów, zachowania się w sytuacjach, kiedy przeciwnik ma noktowizję, a my jej nie mamy, (chociaż tę akurat mamy). Puszczają nam też filmy z bezpośrednich walk, zwykle z zamontowanych na wojskowych hełmach kamer GoPro. Te filmy bardzo się różnią od tego, co ukraińskie wojsko wypuszcza do mediów" – opowiada. „To jest strasznie brutalne. Na tych filmach jest wszystko: dym, ogień, krew, okaleczenia, śmierć" – dodaje. Poza ukraińskim dowództwem instruktorami są tylko cudzoziemcy – Amerykanie. Rewelacyjnie spisują się... południowi Koreańczycy. Są ponoć świetni kondycyjnie. Ich motywacje? Jeden z nich z telewizji dowiedział się, że najlepszym przyjacielem dyktatora Korei Północnej Kim Dzong Una jest Władimir Putin, więc stwierdził, że trzeba tu przyjechać. Ale dwóch pozostałych Polaków w batalionie niewiele im ustępuje. Co mówi o swojej motywacji? „Tylko głupiec nie rozumie tego, że gdyby na początku inwazji Zełenski uciekł z Kijowa, a Rosjanie zajęliby całą Ukrainę, to w tej chwili już walczyliby z Polską. Już mielibyśmy wojnę w okolicach Rzeszowa, Gdańska, Olsztyna, Białegostoku. Jestem byłym żołnierzem Wojska Polskiego i przyjechałem walczyć na Ukrainie za Polskę". Żołnierz podkreśla wspaniałe nastawienie ukraińskiej ludności do nich: „Machają nam, krzyczą: »Sława Ukrainie«, raz nawet ktoś krzyknął: »Sława wielkiej Polsce«". No to: sława nam!

Wydawałoby się, że większych kocopołów, niż wygaduje rzeczniczka rosyjskiego MSZ, nie da się wymyśleć. Ale od czego jest kremlowska propaganda? Tym razem media Putina przekonują, że przyjmowanie uchodźców sprawi, iż Polacy „będą się żenić z atrakcyjniejszymi od Polek Ukrainkami". Przyjmowanie przez Polskę uchodźców z Ukrainy „będzie obfitowało w nawiązywanie nowych związków między Polakami i Ukrainkami", które mają być dla Polaków atrakcyjniejsze z uwagi na cechujący je konserwatyzm. Ma to nie tylko wzbudzić niechęć między Polakami i Ukraińcami, ale także wprowadzić niepokój wśród żołnierzy na froncie, których żony znalazły się w naszym kraju. Tylko tu trafiła kosa na kamień. Po pierwsze, Polki mają opinię jednych z najładniejszych kobiet na świecie, a po drugie – konserwatystek ci u nas dostatek. Także tych urodziwych. To nie Europa Zachodnia. Podszkolcie się w tej prowincjonalnej Moskwie.

Andrzej Rafał Potocki

Reklama | 35/0622/F
Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl bad6de2f59

PRZEZ ŚWIETLIK

Kasta Rafalali

Wiktor Świetlik

Będzie lekko obrzydliwie. Z góry przepraszam, ale jest w tej nieważnej w sumie sprawie element niezwykle ważny, jak dotrwają państwo do końca, to przedstawię. Niestety bowiem dalej będzie o przygodach aktora Fabijańskiego z prostytuującym się, zaburzonym mężczyzną znanym pod pseudonimem Rafalala.

Nie chodzi o samego Fabijańskiego. Współczuję mu, bo nikt, nie mając poważnych problemów, takich rzeczy nie robi. Widziałem sporo osób, które zostały zniszczone lub zabite przez narkotyki, i w żadnym z tych przypadków nie uważam, że są one tylko wyłącznie same sobie winne. Nie chodzi też o samego Rafalalę, bo to też przecież ewidentnie nie jest zdrowy przypadek. Chodzi o bezkarność tego ostatniego.

Otóż ów niejaki, przedstawiany jako kobieta, „artysta, happener, osobowość" biega po mieście, wypina tyłek, obraża ludzi, czasem atakuje. Robi to bezkarnie, bo – jak rozumiem – ogłosił, że jest mniejszością homoseksualną, duchowo należy do „homokomanda" czy czegoś tam innego, więc – ktokolwiek by rządził – wolno mu więcej. Tym razem zaczął upowszechniać zdjęcia swoich „klientów", w tym nieszczęsnego aktora. Za coś takiego grozi pięć lat więzienia – utrwalanie i upublicznienia wizerunku osób podczas czynności seksualnych itd. Pamięta się o tym w każdym tabloidzie i nie tylko, że powyżej pewnej granicy nie można się posunąć, bo będzie puszka.

Jak widać, mamy osobę wyjętą spod prawa, ale w tym sensie, że wolno jej wszystko. Gdyby w naszych czasach funkcjonowały dawne Pruszków, Wołomin, gang obcinaczy palców albo inna grupa przestępcza, wystarczyłoby, że ogłosiliby się tęczowcami i mogliby szaleć do woli jak esesmani po getcie. Trochę smutne, trochę straszne, bo jednak nie dzieje się to za rządów tęczowej lewicy czy podlizującej się Berlinowi Platformy, a za naszych szacownych konserwatystów z PiS i przybudówek. Może oprócz frazesów i wzajemnych wycinanek warto jednak czasami zejść na ziemię i zająć się oczyszczaniem Polski z pospolitych przestępców oraz groźnego marginesu bez względu na to, za jaką orientacją by się nie kryli. Nawet jak przy tym zagrzmi „Gazeta Wyborcza", któraś z aktorek zaśpiewa protest song, a komisarz Jourová dostanie spazmów.

ZRÓB ZAKUPY, ZAREJESTRUJ KOD I **WYGRAJ ATRAKCYJNE NAGRODY!**
Szczegóły na stronie **www.loteria.lotos.pl**

Loteria dla osób, które ukończyły 18 lat i mieszkają na terenie Polski. Zachowaj kod uprawniający do udziału w loterii. Promocja trwa od 14.06.2022 do 16.08.2022. Lista stacji objętych loterią oraz regulamin Wakacyjnej Loterii LOTOS dostępne na loteria.lotos.pl. Organizator: Nofsza Sp. z o.o.

LOTOS

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7⁰⁰ – 17⁰⁰.

KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ABACA/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK/GORODENKOFF, GRAND WARSZAWSKI, DARSZACH, ROMAN BABAKIN, SHOTPRIME STUDIO, PORVATA TRIPPER, F11PHOTO, 3DSTOCK, PIRKE

pracownia **Social Changes** dla **wPolityce.pl**

nasz **sondaż**

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

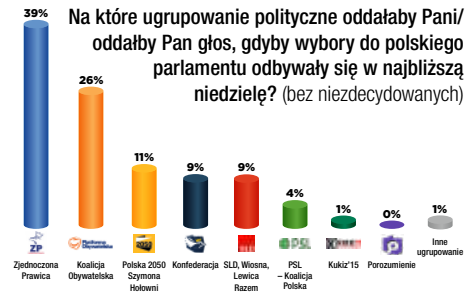

Czy według Pani/Pana prawo w Polsce powinno wspierać rozwój i korzystanie z Odnawialnych Źródeł Energii, w tym elektrowni wiatrowych?

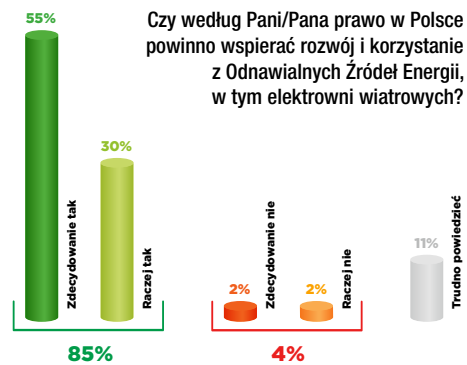

Czy według Pani/Pana Niemcy powinni wypłacić Polsce reparacje wojenne, czyli odszkodowanie za szkody i zbrodnie wyrządzone w czasie II wojny światowej?

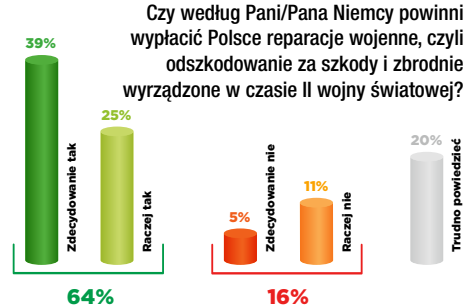

Czy Polska powinna intensywnie wspierać walczącą Ukrainę aż do zwycięstwa z Rosją?

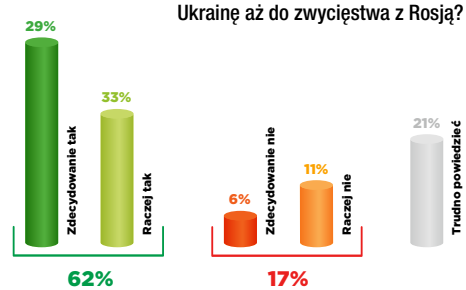

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1073.

Zakres czasowy badania 8–11 lipca 2022 r.

Reklama | 13/0322/F

eprasa.pl bad6de2f59

PLEBISCYT
MUZEUM
HISTORII
POLSKI

Zagłosuj na najlepsze projekty historyczne 2021 roku!

Wejdź na www.whr.muzhp.pl

Termin głosowania:
15 lipca – 15 sierpnia 2022

15. Wydarzenie Historyczne Roku

WYDARZENIE HISTORYCZNE ROKU

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Plebiscyt został objęty Honorowym Patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, prof. Piotra Glińskiego.

ORGANIZATOR:
MUZEUM HISTORII POLSKI

PARTNER:
HISTORIA.ORG.PL

Sfinansowano ze środków Fundacji PZU

FUNDACJA PZU

DARCZYŃCA:
FUNDACJA PGNiG IM. IGNACEGO ŁUKASIEWICZA

PATRONI MEDIALNI:
POLSKIE RADIO
TVP
Poleca nami naszemiasto.
HISTORIA
GOŚĆ NIEDZIELNY
pap POLSKA AGENCJA PRASOWA
W SIECI HISTORII
DZIEJE.PL PORTAL HISTORYCZNY
SIECI

eprasa.pl bad6de2f59

Nadchodzi burza o transpłciowość

Podczas spotkań z wyborcami w różnych częściach Polski Jarosław Kaczyński wspominał o zjawisku próby zmiany płci przez osoby transseksualne. Opozycja zarzuciła mu nienawiść i szczucie, konserwatyści nie chcą udawać, że nie ma tematu, a kampania wyborcza zapowiada więcej wątków na ten temat. Co jest tutaj autentycznym zagrożeniem, a gdzie jest miejsce na prawdziwe ludzkie cierpienie?

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Fot. Katya Rekina / Shutterstock

W sobotę 25 czerwca na konwencji partii prezes PiS przekonywał: „Mamy elementarną wiedzę z biologii, wiemy, że płeć jest zdecydowana na poziomie chromosomów". Polityk dodawał, że „w skrajnych przypadkach trzeba przeprowadzić operację, ale to nie oznacza, że po tej operacji mężczyzna będzie kobietą, a kobieta mężczyzną". Polityk odnosił się do pewnego nurtu społecznego, w którym płciowość rozumiana kulturowo (gender) czy w ogóle określana jako płynna (queer) zachęca ludzi do określania swojej płci absolutnie dowolnie. Kaczyński opowiadał obrazowo: „Musimy doprowadzić, chociaż to może najtrudniejsze, żeby powróciła prawda. Oczywiście ktoś

eprasa.pl bad6de2f59

się może z nami nie zgadzać, ma lewicowe poglądy. Uważa, że każdy z nas może w pewnym momencie powiedzieć, że do godziny wpół do szóstej byłem mężczyzną, a teraz jestem kobietą. Można mieć takie poglądy, dziwne, ja bym to badał [...]. No i według tego, co nam zalecają z Zachodu, wszyscy powinni się temu podporządkować, bo inaczej się uraża. A dlaczego ja jestem Zosia? No, bo może jutro będę z powrotem Władysławem, ale dzisiaj jestem Zosia" – opowiadał.

Politycy opozycji i komentatorzy z nią związani uznali, że słowa Kaczyńskiego są elementem cynicznej gry politycznej. „Widać, że najbliższy rok, rok do wyborów parlamentarnych, to będzie rok szczucia przez Jarosława Kaczyńskiego na kolejne grupy społeczne" – stwierdził sekretarz generalny PO Marcin Kierwiński. W mainstreamowych mediach zakotłowało się od oburzenia, co także pokazuje, że o transpłciowości rozmawia się w Polsce bardzo ciężko albo wcale.

Głębsze rozeznanie w temacie pozwala upierać się przy tezie, że z jednej strony problemy osób z autentyczną dysforią płciową są niesłychanym dramatem, z drugiej – aktywiści spod znaku LGBT+ dokonują tutaj przekłamań, przemilczeń i szantażu emocjonalnego, który tuszuje tragiczne skutki pokazywania zmiany tożsamości jako czegoś fajnego, przyjemnego czy dla niektórych wręcz koniecznego.

CZYM JEST TRANSPŁCIOWOŚĆ?

Samo zjawisko transpłciowości nie jest niczym nowym, bo w historii zdarzały się przypadki, gdy mężczyźni byli bezradni wobec swoich potrzeb pokazywania się jako kobieta i odwrotnie. Już młody cesarz Heliogabal (204–222 r. n.e.) gorszył otoczenie przebieraniem się i wcielaniem się w rolę kobiety przy jednoczesnym lubowaniu się w scenach, gdy jego niewolnik poniżał go w stylu dzisiejszego macho. Wraz z rozwojem medycyny silne poczucie osób trans, że jest się w niewłaściwym ciele, można było nieco skorygować. Robert Cowell (1918–2011), brytyjski pilot RAF w czasie II wojny światowej, na początku lat 50. XX w. zdecydował się na eksperymentalną terapię hormonami i operację, przyjmując później imię Roberta. Znany brytyjski historyk James Morris (1926–2020) po 1972 r. żył jako kobieta, na operację udał się specjalnie do Maroka, gdyż prawo w jego kraju czyniło trudności z powodu jego małżeństwa.

Tu dochodzimy do kwintesencji zaburzeń tożsamości płciowej – na decyzję tak poważną w skutkach jak usunięcie części ciała – decydują się osoby dorosłe. Potwierdzają to rozmowy z lekarzami. Seksuolog i ginekolog, doktor nauk medycznych, która ze względu na delikatność i upolitycznianie tematu prosi o anonimowość, dokładnie tłumaczy, jak zmieniła się sytuacja wobec osób trans.

> W tym roku obserwuję większą falę młodych ludzi, którzy – jak mówią – mają dysforię płciową lub trafiają do mnie od psychologów z takim rozpoznaniem – informuje seksuolog

– Kiedy 25 lat temu zaczynałam pracę jako seksuolog i ginekolog, to trafiali do mnie pacjenci, którzy byli po tzw. teście życia, to byli w większości ludzie dorośli, 30-, 40-letni, młodzi też się zdarzali, ale zdecydowanie rzadziej – mówi tygodnikowi „Sieci". – Ci, których spotykałam, to byli ludzie zdeklarowani, wiedzieli o czym mówią, wiedzieli w jakich warunkach rodzinnych i emocjonalnych żyją. Często to byli pacjenci, którzy byli już w związkach małżeńskich i mieli dzieci, którzy byli przekonani do tego, co chcą zrobić, i ja czułam, że uczę się o nich, uczę się ich razem z ich życiem. Po wielu latach pracy i wielu poprawkach, które zostały wprowadzone w świecie, w klasyfikacjach WHO i Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób ICD-11, sytuacja się zmieniła: zdecydowana większość pacjentów stanowią młodzi ludzie w wieku 14–17 lat. W tym roku obserwuję większą falę młodych ludzi, którzy – jak mówią – mają dysforię płciową lub trafiają do mnie od psychologów z takim rozpoznaniem. Oni i ich rodzice są zagubieni, w trudnym stanie emocjonalnym – opowiada.

Jeśli mamy do czynienia z prawdziwą dysforią płciową, to cierpienie człowieka z powodu istnienia własnych, nieadekwatnych do tożsamości, narządów płciowych jest trudne do wyobrażenia. Mówienie jednak, że tranzycja (proces tzw. zmiany płci) załatwia sprawę, jest skrajnym nadużyciem. Wbrew wyobrażeniom wielu entuzjastów tranzycji operacja nie daje zdrowych i w pełni sprawnych narządów płciowych, lecz raczej namiastki. Po co człowiek decyduje się na nieodwracalny zabieg usunięcia części ciała, by otrzymać plastyczny zamiennik?

Ekspertka wyjaśnia, że osoby cierpiące na dysforię decydują się na to nie bez powodu. – Fenomen transseksualizmu polega na tym, że osoba transseksualna swoim własnym mózgiem nie akceptuje swojego ciała i ona zrobi wszystko, co może, żeby tych elementów biologii ciała, którego czasami nienawidzi, się pozbyć. Czasami się samookalecza, jeżeli jest to transmężczyzna, czyli jako kobieta ma miesiączki, to przeżywa je tak dramatycznie, że najchętniej wyrwałaby sobie macicę z ciała. Kiedyś prowadziłam metrykalną zmianę płci u transmężczyzny, który sam sobie zrobił taką krzywdę, że przecisnął sobie jądra przez kanały pachwinowe do jamy brzusznej, a penisa uprasował pod kością łonową – relacjonuje seksuolog. Jednocześnie naukowiec przyznaje, że zmiana płci sprawia, że organizm dostaje imitację narządów płciowych, co jest dla człowieka niezwykle trudną i delikatną sprawą.

ETAPY TZW. ZMIANY PŁCI

Transpłciowość nie zawsze musi kończyć się tranzycją, czasem wystarcza akceptacja, terapia, różne formy życiowej zmiany. Seksuolog relacjonuje, że z młodszym pacjentem pojawia się zazwyczaj tylko jeden rodzic, bo drugi nie akceptuje sytuacji, w której kryzys płciowy dziecka w ogóle istnieje. Pani doktor zapewnia, że na tym etapie najważniejsza jest wnikliwa diagnostyka interdyscyplinarna. Liczy się

eprasa.pl bad6de2f59

pomoc, która jest odwracalna, czyli nie wiąże się z operacją czy podawaniem hormonów, ale przede wszystkim ze wsparciem, z rozmowami i zrozumieniem oraz podawaniem takich preparatów, które pomogą wyjść z depresji czy subdepresji, by spokojniej o sobie i swojej przyszłości pomyśleć.

– To nie do uwierzenia, jak w ciągu kilku, kilkunastu tygodni młody pacjent, który nie potrafił się cieszyć i nie chciał żyć, odnajduje radość, potrafi się uśmiechać i funkcjonować w otoczeniu innych ludzi – mówi specjalistka. Podkreśla, że w każdym przypadku konieczne jest podejście indywidualne.

Sama operacja z kolei jest nieodwracalną rewolucją i ingerencją w ludzki organizm, która jest co prawda szeroko opisana, ale transaktywiści niechętnie o tym mówią. Dlaczego? Tak naprawdę tranzycję trudno nazwać zmianą płci.

Po terapii hormonalnej, trwającej czasami kilka lat, następuje usunięcie dotychczasowych narządów płciowych, u kobiety także piersi, co jest właściwie mastektomią. Lekarze w procesie K->M (kobieta ma stać się mężczyzną) usuwają macicę z przydatkami, co także jest klasyczną ginekologiczną operacją, usunięcie męskiego narządu jest jeszcze bardziej oczywiste. Niektóre osoby trans idą jednak jeszcze dalej i chcą mieć narządy płci, do której się poczuwają. Nawet lekarze muszą przyznać, że jedyne, co mogą zaproponować, to imitacja męskiego penisa czy kobiecej pochwy. To ten drugi etap tzw. zmiany płci wywołuje najwięcej kontrowersji i zdumienia.

I tak za pomocą falloplastyki rekonstruuje się prącie, które jednak nawet w drobnej części nie spełnia swojej funkcji – nawet oddawanie moczu na stojąco, „w męski sposób", jest tutaj wyzwaniem, a co dopiero inne funkcje, zwłaszcza płciowe. Biologiczny mężczyzna chcący być kobietą także dostaje substytut żeńskich narządów rodnych, jest to właściwie krwawiąca rana w kroczu, zrobiona np. z wykorzystaniem skóry po mosznie.

W Polsce ten drugi etap nie jest w praktyce realizowany, osoby zainteresowane takimi operacjami udają się najczęściej do Niemiec, Czech czy Słowenii. Była posłanka (2011–2015) Ruchu Palikota twierdziła, że operację przeszła w Tajlandii.

Trudno jednak ten proces nazwać uczciwie zmianą płci – nie tylko ze względu na fikcyjność funkcji nowych „narządów" płciowych, ale też w chromosomach płeć pozostaje taka sama. W Polsce podkreślał to Jarosław Kaczyński, w USA najgłośniej ten koronny argument podnosi słynny publicysta konserwatywny Ben Shapiro.

> Waldemar Krysiak, publicysta anty-LGBT+, który sam jest gejem, odkrył, że w polskim internecie kilka osób zachęca nieletnich do terapii hormonalnej, by później zmienić płeć. Pomagają im nawet kupić leki, by dzieci na własną rękę rozpoczęły biologiczną zmianę

OSKARŻENIA O TRANSFOBIĘ

Sama nasza rozmówczyni opiekująca się medycznie osobami transseksualnymi przyznaje, że w ostatnim czasie, zwłaszcza w tym roku, wyraźnie zwiększa się liczba młodych pacjentów. Seksuolog szuka wytłumaczenia w specyfice obecnych czasów.

– Młodość zawsze charakteryzuje się buntem i sprzeciwem i jak przyjrzymy się kolejnym okresom w przebiegu własnego życia, to przypomnimy sobie subkultury hipisów, punków i innych. Młodzi wchodzili w te subkultury, utożsamiali się z nimi i w tamtych grupach mieli czas na to, by tę swoją tożsamość człowieka dookreślić. Proszę zobaczyć, co się dzieje w tej chwili – zapewne takie subkultury gdzieś są, ale największym trendem okazało się LGBT+, ruchy queer.

Czy to znaczy, że zaburzenia tożsamości płciowej możemy nazwać modą? Tutaj seksuolog pozostaje nadzwyczaj ostrożna. – Do każdego trzeba podejść indywidualnie – zastrzega. – Przy każdym pacjencie mam wątpliwości i stawiam na wnikliwy proces diagnostyczny, choć to się teraz także zmienia. 20 lat temu do wspólnych wniosków z pacjentem dochodziliśmy na spokojnie i bez pośpiechu, teraz wyzwaniem epoki stała się szybkość, jeśli człowiek czuje się źle w swoim własnym ciele, to chciałby szybkiej diagnozy i natychmiastowego rozwiązania, a to nie tak powinno wyglądać – tłumaczy lekarka.

Przy tym wszystkim są więc przypadki autentycznego cierpienia zaburzenia tożsamości seksualnej, ale są także inne problemy psychiczne, związane z depresją, kryzysem w rodzinie, czasem chęcią zwrócenia uwagi na siebie i na swoje problemy. I wreszcie są też zwyczajni oszuści, szukający atencji i na głoszeniu swojej domniemanej transseksualności zdobywają popularność i pieniądze. Dość powszechne jest takie postrzeganie transseksualnej pływaczki, 22-letniej Lii Thomas, która jako biologiczny mężczyzna startuje w zawodach z kobietami. W ten sposób w 2022 r. z 65. miejsca w kategorii mężczyzn na Uniwersytecie Pensylwanii weszła na pierwsze miejsce w rankingu w kategorii kobiet. W świecie sportu i polityki zawrzało, brytyjski członek Izby Lordów Daniel Moylan nazwał to po prostu formą oszustwa.

Dodatkowo zmiana płci stała się na Zachodzie sensacją medialną przynoszącą uwagę i życzliwość politycznie poprawnych komentatorów. I teraz takie zniuansowane i delikatne podejście jak naszej rozmówczyni, doktora nauk medycznych, można skonfrontować z płaskim i histerycznym szantażem emocjonalnym entuzjastów ruchów LGBT+.

Urszula Kuczyńska została przez posła Lewicy Macieja Koniecznego usunięta z funkcji społecznego doradcy, bo chciała być nazywana kobietą, a nie „osobą z macicą". Każde zakwestionowanie mainstreamowej (zazwyczaj bardziej popkulturowej niż naukowej) tezy o transpłciowości wywołuje reakcję aktywistów i oskarżenia o transfobię. Feministki, które uważają się za kobiety, a nie „osoby z macicami", ogłaszane są TERFami (ang. trans-exclusionary radical feminist), co jest obelgą – coś jak „skrajna prawicowość". Powtórzmy: kobiety, które

Reklama | 11/0622/F

eprasa.pl bad6de2f59

nie uważają osób po tranzycji M->K za kobiety, są atakowane przez aktywistów LGBT+. Dotknęło to nawet słynną J.K. Rowling, autorkę cyklu powieściowego o Harrym Potterze, która sprzeciwiła się określaniu kobiet jako „osoby menstruujące". Ikona feminizmu Eve Ensler nie została wpuszczona na jeden z amerykańskich uniwersytetów, bo ćwierć wieku temu napisała – obrzydliwe zresztą – „Monologi waginy", a przecież transaktywiści nie chcą słyszeć o prawdziwości narządów płciowych.

Literka T w skrócie LGBT+ zaczyna się radykalizować coraz bardziej. Nie lubi też wspominać o dramatach nieudanych tranzycji i wielkim rozczarowaniu osób, które na Zachodzie przechodziły wszystkie etapy zmiany płci.

ZABAWA W STWÓRCĘ

Douglas Murray, brytyjski publicysta i autor wielu książek o współczesności, gej i zwolennik związków partnerskich, w książce „Szaleństwo tłumów" wyraził swoje zdziwienie szybkością forsowania postulatów transaktywistów. „Debata o prawach gejów toczyła się zbyt szybko, ale przejście od akceptacji istnienia i potrzeby uwzględnienia homoseksualności do legalizacji małżeństwa gejowskiego i tak trwało dziesiątki lat. Za to trans stało się czymś w rodzaju dogmatu w rekordowym czasie" – pisze. Przypomina też przypadki wielkich rozczarowań, z czego najsłynniejszy dotyczy Nathana Verhelsta (1969–2013), Belga, który urodził się jako Nancy. Mając 40 lat, poddał się zabiegowi tranzycji: terapii hormonalnej i trzem operacjom. Wkrótce potem zgłosił się na eutanazję. „Nie chciałem być potworem" – wyznał, uzasadniając dramatyczną decyzję o poddaniu się państwowemu uśmierceniu. Murray dotarł też do człowieka, u którego niewłaściwie rozpoznano tożsamość płciową. Jako młody człowiek miał po prostu pewne wątpliwości, w końcu rozmyślił się w trakcie terapii hormonalnej przygotowującej go do operacji. Przerwał proces, ale prawdopodobnie pozostanie bezpłodny.

Takich przypadków jest więcej, ale liberalny świat, który zdążył się już zachwycić „odnajdywaniem siebie" w zmianie płci, niechętnie sięga do informacji o detranzycji – powrotu do swojej biologicznej tożsamości.

Problem z detranzycją jest taki, że nie jest ona w stanie przywrócić dawnego, naturalnego kształtu biologii organizmu. Nawet ten pierwszy etap, terapia hormonalna, potrafi zmienić ciało i np. kobieta, która porzuci wolę przybrania ciała mężczyzny, będzie musiała już golić zarost na twarzy, a jej głos się zmieni. Aż trudno sobie wyobrazić, że nie prowadzi się badań określających, ile osób żałuje tej bezpowrotnej operacji usunięcia narządów płciowych. Nasza ekspertka potwierdza, że w Polsce nie ma wiarygodnych statystyk na ten temat. Niedawno na internetowym forum anglojęzycznym zarejestrowało się ok. 30 tys. osób zdruzgotanych zmianami po tranzycji. Czyż to nie dziwne, że tak poważne operacje nie są monitorowane w dokładnym ujęciu statystycznym?

ALARM W SPRAWIE DZIECI

Waldemar Krysiak, publicysta anty-LGBT+, który sam jest gejem, odkrył latem 2020 r., że w polskim internecie kilka osób zachęca nieletnich do terapii hormonalnej, by później zmienić płeć. 13-, 14-latki, mając w okresie dojrzewania wątpliwości co do swojej tożsamości, odnajdywały anonimowych doradców, którzy pomagali im nawet zakupić leki i bez konsultacji z rodzicami i lekarzem na własną rękę rozpocząć nieodwracalną biologiczną zmianę. Dlaczego to robili?

Krysiak, który sprawę zgłosił do prokuratury, a sam zajmuje się tęczowymi ruchami od lat, przekonywał w telewizji wPolsce.pl, że „zło lubi towarzystwo". Kiedy komuś dzieje się krzywda, czasem zamiast radzenia sobie z nieszczęściem wciąga w nie innych, także najsłabszych i niewinnych, czyli dzieci.

Jeśli dysforia płciowa jest chorobą, to faktycznie powinna być badana i prowadzona przez lekarzy, a nie przez aktywistów i celebrytów. Dorośli ludzie mogą ze swoim ciałem zrobić, co chcą, ale gdy wokół nieukształtowanych jeszcze dzieci pojawia się szum rad i sugestii, by poczynić nieodwracalne zmiany w organizmie, ludzkie tragedie przybiorą nowy, makabryczny wymiar.

CO HITLER CHCIAŁ UKRYĆ PRZED ŚWIATEM?

BELLONA

/christophermachtfanpage/ /christophermacht/

eprasa.pl bad6de2f59

Starcie przed startem

Obecna aktywność zarówno Donalda Tuska, jak i Jarosława Kaczyńskiego może dziwić tylko osoby, które mało interesują się polityką. I w Platformie Obywatelskiej, i w Prawie i Sprawiedliwości jest pełna świadomość, że walkę o zwycięstwo w 2023 r. trzeba zacząć już teraz

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Choć mamy środek wakacji, a do wyborów zostało prawie półtora roku, można odnieść wrażenie, że trwa zacięta kampania wyborcza. W objazd po kraju ruszył Donald Tusk, pokazując swoje nieznane oblicze – człowieka pracowitego, skłonnego do wczesnej pobudki, by pojechać daleko w teren na spotkanie z wyborcami.

Podróżuje również Jarosław Kaczyński, który po wyjściu z rządu większość energii koncentruje na poukładaniu spraw w partii, w której zaczęło się dziać nie najlepiej.

RAJD PREZESA

Licząc od konwencji partyjnej 4 czerwca w podwarszawskich Markach, prezes PiS miał już 12 ważnych wystąpień. Jarosław Kaczyński mówi otwarcie, że czas na pokazanie szczegółowego programu przyjdzie za kilka miesięcy, a jednak te spotkania mają w sobie dynamikę wieców wyborczych. W partii nikt tego nie chce przyznać otwarcie, ale ta prekampanijna mobilizacja ma być odpowiedzią na aktywność Donalda Tuska. – Nie pamiętam rządu, który jak nasz musiał walczyć z tyloma plagami – pandemia, wojna, rekordowa inflacja, spowolnienie gospodarcze, które nas czeka w przyszłym roku. Tusk to wykorzystuje, bardzo nieuczciwie. Być może jesteśmy więc reaktywni, ale innej drogi nie ma – opowiada nam ważny polityk Zjednoczonej Prawicy.

To dlatego zapadła decyzja, że należy ruszyć w teren. Pomysł polega na tym, żeby Polakom przypomnieć, że ostatnie blisko siedem lat to był udany czas. – W PiS jest poczucie, że zrobiliśmy niebotycznie więcej niż jakikolwiek wcześniejszy rząd. I choć jeszcze siedem lat temu nikt się nie spodziewał, że te wszystkie zmiany zostaną wprowadzone, to dzisiaj one zaczynają być przez Polaków przyjmowane jako pewna normalność – słyszymy. Jest jeszcze sprawa

Fot. Rafał Gaglewski/REPORTER, Piotr Molecki/East News

eprasa.pl bad6de2f59

znacznie pilniejsza – zalew nieprawdy i manipulacji, którymi posługują się politycy opozycji, stosując się precyzyjnie do instrukcji Janusza Palikota: kłamać na okrągło, byle tylko przejąć władzę.

– W samej kampanii można zyskać 3–4 pp., ale jeżeli – w czarnym scenariuszu – spadniemy poniżej 30 proc., to możemy stracić władzę – mówi nam poseł z władz klubu PiS. Tym bardziej że przeciwnik nie próżnuje.

„Czy można w kampanii wyborczej zapowiadać, że PiS zakaże rozwodów? Środków antykoncepcyjnych? Czy całkowicie zakażemy aborcji? Donald Tusk to wszystko mówi. A nie można przytoczyć choćby jednego cytatu, by udowodnić, że coś takiego byłoby wolą naszej partii" – mówił Jarosław Kaczyński 25 czerwca na spotkaniu we Włocławku. Tydzień wcześniej taką wizję lider PO roztoczył przed młodzieżówką partyjną, z którą spotkał się w Gołkowicach Górnych w Małopolsce. Cytował wówczas wypowiedź nieznanego szerzej księdza z anteny Radia Maryja, podał ją jako program PiS i nim straszył.

– Tusk już się nie przejmuje, czy zostanie złapany na kłamstwie – może powiedzieć, że to on wymyślił 500+, może rzucać, że PiS zabroni rozwodów, może się wypierać wypowiedzi sprzed lat, iż nie ma guzika w sprawie inflacji. Ta strategia przekuje się za chwilę w ironiczne powiedzenie „wiarygodny jak Tusk" – mówi nam Radosław Fogiel, rzecznik PiS.

Jeden z wiceministrów w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" zwraca uwagę, że rywale nie wykorzystali okazji, by zbudować wiarygodność: – Zwróćmy uwagę, że opozycja zarządza jednym urzędem – Kancelarią Senatu. To powinna być ich perła w koronie. A mamy tam przecież jakieś sprawy o mobbing, wycieczki po świecie na koszt podatnika, a całą instytucją kieruje człowiek, wobec którego padają ciężkie oskarżenia o korupcję i za wszelką cenę unika on odpowiedzialności, zasłaniając się immunitetem.

> – Na spotkaniach widać, że prezes jest w dobrej formie. Żartuje, czasem wprawiając skostniały aktyw partyjny w zakłopotanie – opowiada nam jeden z polityków PiS młodszego pokolenia. Na konwencji w Markach przywitano Jarosława Kaczyńskiego okrzykami: „Zwyciężymy, zwyciężymy!", na co odparł: „Tak, zwyciężymy. Ale zanim zwyciężymy, to może przez chwilę mnie posłuchajcie [śmiech]"

PORUSZYĆ PARTIĘ

– Na spotkaniach widać, że prezes jest w dobrej formie. Żartuje, czasem wprawiając skostniały aktyw partyjny w zakłopotanie – opowiada nam jeden z polityków PiS młodszego pokolenia.

Na konwencji w Markach przywitano Jarosława Kaczyńskiego okrzykami: „Zwyciężymy, zwyciężymy!", na co odparł: „Tak, zwyciężymy. Ale zanim zwyciężymy, to może przez chwilę mnie posłuchajcie [śmiech]". Gdy organizatorzy w Bielsku Podlaskim zapraszali, by skorzystać z drobnych przekąsek i napojów, zapytał wprost, czy będzie duch puszczy, czyli znany podlaski trunek domowej roboty. Zazwyczaj jednak aż tak zabawnie nie jest, bo objazd okręgów przez prezesa ma na celu podniesienie struktur partyjnych, które – słyszymy to od kilku rozmówców – po czasach COVID-19, który uniemożliwiał bezpośrednie spotkania, są w bardzo słabym stanie.

– To był trudny czas, gdy w dodatku Gowin wychodził z koalicji, relacje nawet między naszymi posłami były fatalne. Byliśmy o krok od utraty władzy, serio – opowiada jeden z doświadczonych parlamentarzystów. – Gdyby jeszcze dwie–trzy osoby odeszły, rząd mógł upaść. Notabene dużą rolę odgrywał wówczas Michał Kołodziejczak z Agrounii. Kilku posłom wmówił, że jest nową siłą, która wprowadzi ich ponownie do Sejmu. Paru naszych było z nim już po słowie.

Kolejni politycy związani z partią rządzącą wyliczają pretensje, które mnożą się na zamkniętych spotkaniach: – Widzimy, że do wysokich stanowisk

eprasa.pl bad6de2f59

dochodzą ludzie, którzy dołączyli do nas po 2015 r., czasem to zwykli karierowicze. To jest źle odbierane i demoralizuje. Niektórzy zaczęli wieszczyć, że stracimy władzę nawet w tej kadencji, że to się po prostu rozejdzie. Dziś takich nastrojów już prawie nie ma.

Jeszcze jeden głos z samego serca Zjednoczonej Prawicy: – Musimy przeczekać trudny okres i zacząć od porządków we własnych szeregach. Dopóki nie uspokoimy sytuacji wewnętrznej, nie możemy wychodzić z żadnym nowym programem. Mamy złe doświadczenia z Polskim Ładem i woltą Gowina. Wydaliśmy 30 mld i prawie wszystko poszło w piach. Po poprawkach program działa, ale wizerunkowo są same szkody. Krytyka z wewnątrz jest dużo bardziej bolesna i łatwiejsza do wykorzystania przez wroga. Zwróćcie uwagę, że opozycja w ogóle nie atakuje KPO. Oni otwierają popcorn i bawią się naszymi wewnętrznymi kłótniami.

OBRONNOŚĆ W CENIE

Są obszary, w których Donald Tusk wypowiada się bardzo chętnie, to np. drożyzna, ale są też tematy, których nie porusza, czyli np. kwestia bezpieczeństwa Polski i rosyjska napaść na Ukrainę. A już na pewno szef PO nie łączy z sobą wszystkich tych rzeczy, co w oczywisty sposób wypacza rzeczywistość.

„Sprawa inflacji jest przedmiotem największego kłamstwa" – mówił Kaczyński 2 lipca w Bielsku Podlaskim. Odniósł się też bezpośrednio do wystąpienia Tuska na konwencji programowej PO w Radomiu, gdzie nie padło ani słowo „wojna", ani nazwisko Putin. Było za to sporo o rządzie, który nie radzi sobie z drożyzną. „Gdyby przyjąć to, co mówi opozycja, że to jest wina PiS, to należałoby stwierdzić, że rządzimy nie tylko w Polsce, ale i w całym regionie. Inflacja jest wyższa w Czechach, na Łotwie czy w Estonii" – dodał prezes PiS.

Nie jest też tak, że Jarosław Kaczyński zamyka oczy na rosnące ceny. Podkreśla ten problem w każdym wystąpieniu i szuka racjonalnego wytłumaczenia, a także sposobu na walkę z niepokojącym zjawiskiem. „Mówią, że to PiS-inflacja? Nieprawda! Spójrzmy na to chłodnym okiem. Naszą winą, choć ja uważam to za zasługę, były ewentualnie tarcze antycovidowe. Ratunek dla firm i miejsc pracy wiązał się z wpuszczeniem ogromnej gotówki na rynek. To pewnie wpłynęło na inflację o trzy–cztery punkty" – przyznał w Grudziądzu 26 czerwca.

Wbijając zaś szpilę Donaldowi Tuskowi, przypomniał podczas konwencji w Markach słowa byłego premiera, który za swoich rządów też stanął w obliczu kryzysu. „Czy powiedzieliśmy, że nie mamy guzików do obniżania cen?" – pytał i przypominał, że rząd Morawieckiego obniżył VAT na gaz do zera mimo obiekcji Unii Europejskiej. Kolejne zabiegi zmierzające do ulżenia Polakom to także ustawa o wakacjach kredytowych, którą właśnie podpisał prezydent, i zmiany w podatkach, obniżenie PIT do 12 proc. i CIT do 9 proc. – Po wprowadzeniu bardzo dobrze przyjętego Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego, pomoc państwa w utrzymywaniu dziecka do 18. roku życia wynosi już ok. 150 tys. zł. W 2015 r. to było 0 zł. To też jest konkretna tarcza antykryzysowa – dodaje jeden z posłów PiS.

> „Doprowadzono do tego, że w Polsce było mniej wojska niż policji. Można było zmieścić armię na jednym dużym stadionie. Dzisiaj nie ma już takich stadionów ani w Polsce, ani w Europie, które zmieściłyby naszą armię" – mówił Jarosław Kaczyński 3 lipca w Kielcach o rządach koalicji PO-PSL przed 2015 r.

Nie dziwi, że Tusk próbuje uciekać od tematów bezpieczeństwa, bo w tej materii niewiele znajdzie w swojej przeszłości, czym mógłby się pochwalić, ani jako premier, ani szef Rady Europejskiej. Jego dokonania w tym obszarze są po prostu kompromitujące – by przypomnieć choćby kwestię surowców i chęć głębszego uzależniania się (wzorem Niemiec) od Rosji czy likwidowanie jednostek wojskowych.

To już słowa Kaczyńskiego z 3 lipca ze spotkania w Kielcach o rządach koalicji PO-PSL przed 2015 r.: „Doprowadzono do tego, że w Polsce było mniej wojska niż policji. Można było armię zmieścić na jednym dużym stadionie. Dzisiaj nie ma już takich stadionów ani w Polsce, ani w Europie, które zmieściłyby naszą armię". Kaczyński przedstawia konsekwentny plan dalszego wzmacniania polskiego wojska. W zasadzie można to potraktować jako sporą część programu PiS, który – choć nieogłoszony – już jest realizowany. I będzie. „Mówi się o 3 proc. PKB na armię. Tak, ale uważam, że to będzie jeszcze więcej. Chcesz pokoju, szykuj się na wojnę" – wyjaśniał prezes w Bielsku Podlaskim.

NIEBEZPIECZNA NIENAWIŚĆ

Były wicepremier w swoich przemówieniach podkreśla, że przeciwnicy PiS wciąż mają przewagę na polu medialnym i korzystają z niej bez opamiętania. Na wiecu w Sochaczewie 9 czerwca Kaczyński ze zdumieniem opisywał relacje po inauguracyjnej konwencji w Markach: „Moje przemówienie było raczej optymistyczne i głównie o naszych zrealizowanych planach, a w Onecie tytuł: »Jarosław Kaczyński: zawiedliśmy!«. Owszem, użyłem takiego słowa, ale w jakim kontekście? Przyjechało 3 tys. ludzi, a na sali było miejsce na 1,5 tys. A więc zawiedliśmy, bo nie wszyscy mieli miejsce".

To większe i mniejsze kłamstwa, z którymi przychodzi się mierzyć prawie codziennie. Jarosław Kaczyński w Kielcach 3 lipca 2022 r.: „Na poprzednim spotkaniu powiedziałem, że za naszych poprzedników pieniądze

eprasa.pl bad6de2f59

z VAT były rozkradane. Jedna z radiostacji podała, że mówiłem, iż pieniądze z VAT wciąż są rozkradane. To kłamstwo. I gdyby to był jeden przypadek, to nie zawracałbym państwu tym głowy. Ale to jest metoda".

Kolejną metodą Tuska, a podejmowaną przez sprzyjające mu media, jest personalne wskazywanie osoby rzekomo odpowiedzialnej za drożyznę i wmawianie ludziom, że to prezes NBP jest osobiście winien ich pogarszającej się sytuacji materialnej. 2 lipca na Konwencji Przyszłości w Radomiu Donald Tusk mówił, że „Adam Glapiński jest nie tylko nieprzyzwoity w tym, co robi, Adam Glapiński jest też nielegalny". I że po objęciu władzy przez PO „nie będzie ani jednego dnia dłużej prezesem NBP i nie trzeba będzie ustawy [...]. Wystarczyłaby dużo mniejsza wątpliwość, żeby gościa wyprowadzić z NBP i ja to zrobię, ja to wam gwarantuję". Rozległy się spore brawa. Tego samego dnia w wieczornym programie w TVN24 Tomasz Siemoniak, wiceprzewodniczący PO, doprecyzował słowa swojego szefa. Jak miałoby wyglądać takie „wyprowadzanie gościa z NBP"? „Przyjadą silni ludzie i go przekonają, że nie jest prezesem Narodowego Banku" – mówił Siemoniak, wyraźnie rozbawiony swoimi słowami.

Jeszcze jedna wypowiedź Kaczyńskiego z wiecu w Sochaczewie: „W nasze umysły i serca od 2005 r. jest nieustannie sączona nienawiść. [...] Bo przecież nikt nie zaprzeczy, że opozycja działa dzisiaj bez żadnych ograniczeń. Bo przecież lżą, obrażają, atakują. I nie ma na to w gruncie rzeczy żadnej reakcji. Opluwają policjantów, kopią ich. A następnie sądy ich uniewinniają i nawet nakazują wypłacać odszkodowania".

Słowa Tuska z Radomia to prosta droga do nieszczęścia. Nie można ich lekceważyć i niuansować, lecz do znudzenia przypominać morderstwo polityczne w Łodzi z 2010 r., kiedy Ryszard Cyba chciał zabić Jarosława Kaczyńskiego, lecz do niego nie dotarł. Zginął więc pracownik biura PiS Marek Rosiak. Ktoś powie, że to historia. Zatem przykład z ubiegłego tygodnia. Włamano się do biura poselskiego Małgorzaty Gosiewskiej i Jarosława Krajewskiego w warszawskim Ursusie. Wnętrze zdemolowano, a wyniesione materiały partyjne spalono. „O takie działania panu chodziło, panie Tusk?" – pytała Gosiewska na Twitterze.

Pod koniec tygodnia NBP poinformował, że składa zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Donalda Tuska i Tomasza Siemoniaka. „Prokuratura zbada ich bezprawne wypowiedzi pod kątem ewentualnego wypełnienia znamion przestępstw określonych w Kodeksie karnym, w tym gróźb" – czytamy w komunikacie.

EFEKTY TUSKA

– To dla Donalda Tuska pewnie ostatni taniec – nawiązując do słynnego filmu o Michaelu Jordanie – bo kolejnej porażki nie przeżyje. Walczy o wszystko, to go motywuje do cięższej pracy. Chce powtórzyć manewr z 2011 r., gdy jedyny raz wsiadł w Tuskobus, objechał Polskę i trzeba przyznać, że okazało się to skuteczne, bo wygrał wówczas wybory – przypomina Adam Bielan, lider partii Republikanie, poseł do Parlamentu Europejskiego. I zauważa, że to będzie najostrzejsza ofensywa w karierze szefa PO: – Gra na bardzo silną polaryzację sprawia, że blaknie Szymon Hołownia, Trzaskowskiemu trudno się odnaleźć, PSL jest mniej obecny w mediach. Trudno komukolwiek przelicytować Tuska.

Tyle że takie działania nie muszą przynieść dobrych owoców w dłuższej perspektywie. Mało kto pamięta, że pół roku temu opinia publiczna całymi dniami żyła ustawą o szczepieniach. Dziś nie ma to żadnego znaczenia. Podobnie jak stosunek do uchodźców z czasu przed wojną. Zmieniło się nawet samo postrzeganie inwazji na Ukrainę, która nieco spowszedniała. Dynamika w polityce w ostatnich latach jest tak duża, że nie da się niczego przewidzieć.

Dodatkowo powrót lidera Platformy do pewnego stopnia jest dla PiS korzystny. – On ma nawet nie szklany, lecz betonowy sufit, którego nie przeskoczy. Ten potężny elektorat negatywny bierze się z żywej pamięci o jego rządach – mówi, nie kryjąc satysfakcji, jedna z posłanek PiS.

Jak dodaje, jest jeszcze jeden efekt Tuska: – Zgadzam się z tezą, że z reguły to rządzący przegrywają wybory, a nie opozycja je wygrywa. Nasz obóz po siedmiu latach rządów jest w dużym stopniu zużyty, skłócony wewnętrznie. Tacy politycy jak Budka, Hołownia czy Trzaskowski nie byliby w stanie nas znów zjednoczyć. A wobec Tuska są tak silne emocje i w elektoracie, i wśród posłów, i wśród liderów Zjednoczonej Prawicy, że on nas ponownie spaja.

To jednak dużo za mało, by utrzymać władzę. Dlatego w Prawie i Sprawiedliwości na dobre zaczęła się operacja „trzecia kadencja".

Od jednego z najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego słyszymy, że po siedmiu latach jest się czym pochwalić, ale PiS musi też znaleźć inne podejście do tematów, które się nie udały: – Chodzi np. o budownictwo mieszkaniowe czy sądownictwo. Nie będziemy pudrować rzeczywistości, budować wiosek potiomkinowskich i trąbić o sukcesach tam, gdzie ich nie ma. Ale zrobimy wszystko, by m.in. te obszary naprawić w kolejnej kadencji.

– W Platformie są przekonani, że na wybory program nie jest potrzebny. My uważamy inaczej. Dlatego rozpoczynamy wielomiesięczną drogę tworzenia programu. On się będzie wykuwał w wyniku rozmów, debat, ścierania się pomysłów. Zaangażujemy środowiska akademickie, think tanki, rozważamy powrót do cyklu wielkich debat sprzed dekady – mówi Radosław Fogiel.

Wtedy, po przegranych wyborach w 2011 r., partia Jarosława Kaczyńskiego podjęła długodystansową walkę merytoryczną. Co kilka tygodni odbywały się wielkie debaty eksperckie poświęcone kolejnym obszarom funkcjonowania państwa, na które zapraszano nie tylko zaplecze intelektualne partii, ale również osoby o odmiennych poglądach. Tak powstawał program, który przyniósł zwycięstwo dobrej zmiany w 2015 r.

OPOZYCYJNE ROSZADY

Taki etap – programowy – to dla opozycji mglista przyszłość. Na razie trzeba ustalić, kto z kim będzie maszerował po władzę. Z wielu różnych układanek dziś najbardziej prawdopodobna staje się ta, według której powstaną dwie duże listy: centrowa

eprasa.pl bad6de2f59

(z PSL, Porozumieniem Jarosława Gowina, konserwatystami z PO pod przewodnictwem Ireneusza Rasia oraz Polską 2050 Szymona Hołowni) oraz przesunięta w lewo (Platforma z obecnymi przystawkami plus Lewica, choć ta ostatnia być może nie w całości).

– Myślę, że trop, który pojawił się w mediach – Aleksander Kwaśniewski jako człowiek klejący koalicję PO z Lewicą – jest prawidłowy. Tusk ma dobre relacje z byłym prezydentem, który jest osobiście zainteresowany odsunięciem nas od władzy, a jego pozycja wśród średniostarszego pokolenia Lewicy jest wciąż bardzo silna. Jest jednak jej część – zwłaszcza w partii Razem – która nie zaakceptuje przywództwa Tuska – analizuje Adam Bielan.

Na taki scenariusz wskazywałyby coraz cieplejsze wypowiedzi na temat Platformy i wspólnych rządów, które mogliśmy ostatnio usłyszeć z ust polityków dawnego SLD. Lecz tu nasuwa się jeszcze jedno pytanie: czy Platforma przetrwa w całości do podpisania umowy o współpracy z Lewicą? W ubiegłym tygodniu wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki zaskoczył doniesieniem, iż we wrześniu może powstać nowa partia opozycyjna – skupiona wokół Grzegorza Schetyny. Jak podkreślają nasi rozmówcy, nie są to tylko plotki.

Słyszymy taką opowieść. Schetyna pojawił się jesienią ub.r. na meczu piłkarskim Radomiaka Radom ze Śląskiem Wrocław (to jego ukochana drużyna, kiedyś był nawet właścicielem koszykarskiej sekcji klubu). Już wtedy były przewodniczący PO miał być w kiepskiej formie, mocno zrezygnowany, przybity, a prezydentowi Radomia Radosławowi Witkowskiemu mówić, że Tusk nie wpuści go na listy do Sejmu w 2023 r.

PRAWICA WCIĄŻ ZJEDNOCZONA?

Problem jedności dotyczy też obozu rządzącego. Pytamy jednego z ministrów z PiS, jak układają się relacje z koalicjantem. W odpowiedzi pojawia się szeroki uśmiech i pada zdanie: – Z Republikanami współpracuje nam się znakomicie!

Po chwili jednak nasz rozmówca już poważnie dopowiada: – Na Zachodzie bez zmian. Pewnie, że mamy eskalację konfliktu i otwarte podszczypywanie się na linii Morawiecki–Ziobro. Ale dopóki jest to trzymane w ryzach i toczy się spór o coś, to nie ma większego problemu. Gorzej, gdy ma to być tylko środek do celu, a celem – większa rozpoznawalność małej partii.

> – Tusk już się nie przejmuje, czy zostanie złapany na kłamstwie – może powiedzieć, że to on wymyślił 500+, może rzucać, że PiS zabroni rozwodów, może się wypierać wypowiedzi sprzed lat, iż nie ma guzika w sprawie inflacji. Ta strategia przekuje się za chwilę w ironiczne powiedzenie „wiarygodny jak Tusk" – mówi nam Radosław Fogiel, rzecznik PiS

Na dziś możemy mówić o głębokim deficycie zaufania między PiS a Solidarną Polską (SP). Żadna ze stron nie wie, jakie są plany drugiej, a to nie służy skutecznym rządom. SP niedawno poprosiła sondażownie, by uwzględniały ją w badaniach jako oddzielny byt.

– Już raz to zrobili. Mam nadzieję, że tego nie powtórzą. Zwłaszcza że Zbyszek ma traumę wyjścia z 2011 r. i długiej walki o powrót do łask prezesa. Parę lat temu śmiał się, że podwyższają składki członkowskie do maksymalnych, by nikt się do nich nie zapisywał. W ten sposób pokazywali Jarosławowi, że nie rozwijają struktur i w każdej chwili są gotowi wrócić. Dziś uważają, że są skazani na rozwijanie struktur, a PiS uważa, że idą na swoje. Wierzę, że koniec końców pozytywnie zadziała efekt Tuska, choć wcale nie jest przesądzone, że pójdziemy do wyborów razem – mówi doświadczony polityk Zjednoczonej Prawicy, który szanse przetrwania ZP szacuje na jakieś 80 proc.

Jednak jeden z najważniejszych polityków SP, wiceminister klimatu Jacek Ozdoba, deklaruje zdecydowanie: – Priorytetem jest dla nas start ze wspólnych list wyborczych i dotrzymywanie przez PiS warunków umowy koalicyjnej. Gdyby okazało się to jednak niemożliwe, to jesteśmy w stanie podjąć ryzyko samodzielnego startu w wyborach. Ale powtarzam, na pierwszym miejscu jest zachowanie istniejącego układu koalicyjnego i niedopuszczenie do władzy Donalda Tuska.

Jarosława Kaczyńskiego z pewnością czeka cała seria rozmów według schematu: siada z jednym, potem z drugim, a na końcu próbują siadać w trójkę i szukać porozumienia. Mowa również oczywiście o premierze i ministrze sprawiedliwości. Pytamy naszego rozmówcę, jak wyglądają te spotkania, czy prezes np. podnosi głos, uderza ręką w stół. W odpowiedzi polityk z Nowogrodzkiej opisuje: – Przez ponad 20 lat współpracy wielokrotnie widziałem go zdenerwowanego, ale chyba nigdy nie słyszałem, by krzyczał czy uderzał pięścią w stół. Znakiem, że jest naprawdę poirytowany, jest takie rytmiczne, zniecierpliwione postukiwanie palcami w blat. Wtedy wszyscy wiedzą, że jest źle – opowiada ze śmiechem.

Słyszymy też, że nawet największe kłamstwa Donalda Tuska nie są w stanie wyprowadzić prezesa z równowagi. Jarosław Kaczyński w Grójcu 12 lipca: „Wyprowadzanie gościa, żelazna miotła, dopilnowywanie, by ktoś został ukarany – to słyszymy od opozycji. Od karania jest wymiar sprawiedliwości, ja nic nie wiem o tym, żeby Donald Tusk został pierwszym prezesem Sądu Najwyższego. To są takie rzeczy, które powodują, że oni sami z siebie zdzierają maskę. To jest też pożyteczne, bo lepiej wiemy między czym a czym wybieramy".

eprasa.pl bad6de2f59

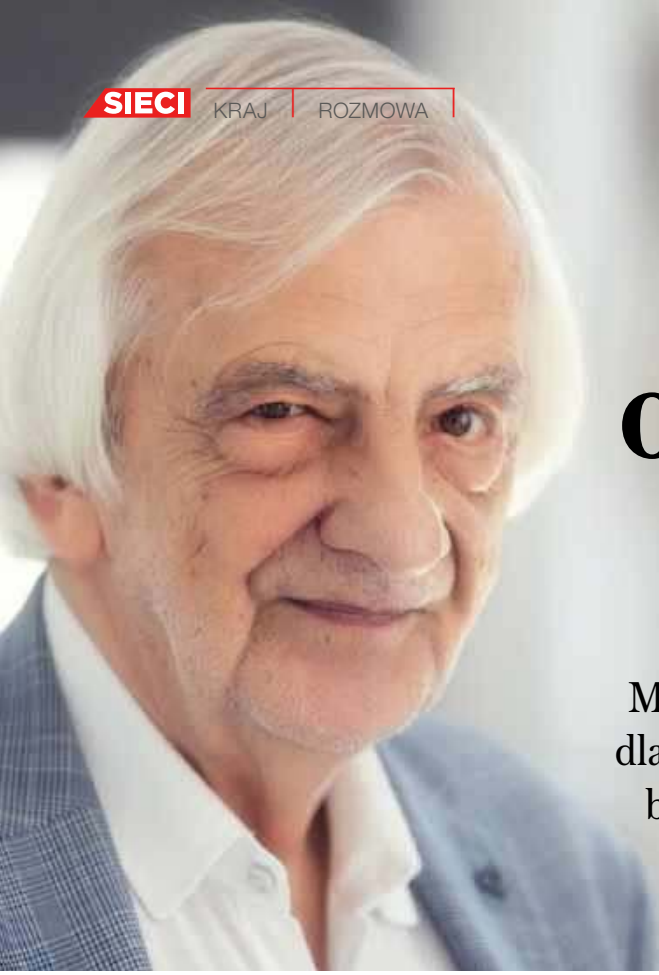

Gramy o samodzielną większość

Moim zdaniem jedna lista opozycji nie byłaby dla nas czymś dobrym. Byłaby dobra dla Tuska, bo uczyniłaby z niego niekwestionowanego lidera opozycji i oczywistego kandydata na premiera

Jacek Karnowski rozmawia z Ryszardem Terleckim, wicemarszałkiem Sejmu, przewodniczącym klubu parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości

Co to za nowa partia, którą ma tworzyć Grzegorz Schetyna? To pewna informacja?

Ryszard Terlecki: Oczywiście nie wiem tego od Schetyny, ale sądzę, że mam wiarygodne informacje, pozyskane od ludzi, którym ufam. Pamiętajmy też, że już od wielu miesięcy w opozycyjnych mediach pojawiały się publikacje wzywające do powołania nowej siły politycznej, która zmieniłaby sytuację po stronie opozycyjnej.

W jakim sensie zmieniłaby sytuację? Co miałoby być celem?

Chodzi o połączenie podobnych nurtów z różnych partii.

„Chadeckich"?

Tak. W ostatnich tygodniach, tuż przed przerwą wakacyjną, po sejmowych korytarzach zaczęły krążyć plotki, według których nowy projekt ruszy we wrześniu. Podobno konstruktorem, reżyserem tego przedsięwzięcia ma być właśnie Schetyna.

Ten Schetyna, który na początku lipca narzekał, że „nie ma poczucia, by dzisiaj PiS czuło oddech na plecach, by funkcjonowała prawdziwa alternatywa wobec ich trzeciej kadencji". W kontekście informacji o planach powołania nowej partii ta krytyka Tuska staje się bardziej zrozumiała.

Z pewnością. W Platformie widać wyraźne napięcie, widać nerwowe oczekiwania na jesień. Bo oni nie wiedzą, kto wejdzie do nowego projektu, kto w co gra.

Czy chodzi o podmiot, o którym debatowano od dawna, a który symbolizowałyby takie nazwiska, jak Komorowski, Hołownia, Kosiniak-Kamysz, Gowin, no i oczywiście Schetyna?

Pytanie, czy nowy projekt obejmie liderów, czy jedynie szeregowych posłów i działaczy. Ważne są sondaże Polski 2050, które pokazują, że ugrupowanie Hołowni spada poniżej 10 proc. To z kolei oznacza, że w wyborach dostanie znacznie, znacznie mniej. Bo na listach nie będzie Hołowni, będą nazwiska, które ludziom nic nie mówią. I nawet ci posłowie, którzy teraz reprezentują Polskę 2050 w Sejmie, mogą nie wejść do kolejnego Sejmu.

Kampania wyborcza zgniecie Hołownię?

Tak uważam. Politycy Polski 2050 nie ukrywają, że ich wynik będzie gorszy niż sondaże. Mówi się także, że tzw. wędrujący posłowie, dziś częściowo przytuleni do PSL, też rozglądają się za czymś nowym. Więc nie brakuje ludzi zainteresowanych nowym projektem.

To się może udać?

Moment jest dobry: rok przed wyborami. Hołownia wyraźnie przestrzelił. Szansa więc jest. Jednocześnie będzie to oznaczało dalsze rozproszenie sił opozycyjnych, co jednak nie jest naszym zmartwieniem. Jednego wspólnego bloku opozycji nie będzie już na pewno, a teraz zaczyna być wątpliwe, czy dwa bloki to realny scenariusz.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl bad6de2f59

Nowa partia będzie przecież śmiertelnym zagrożeniem dla tych sił, które będzie chciała rozerwać, nie będą chciały z nią współpracować.

Każdy będzie bronił swojej podmiotowości, choćby były to niewielkie łódeczki?

Oczywiście. Kosiniak-Kamysz nie odda partii po to, by stać się podwładnym Schetyny. Będzie liczył, że znów przeczołga się ponad progiem.

A PiS w sumie wolałby jeden wielki blok opozycji czy też walkę z kilkoma samodzielnymi listami? Jeden blok sprawiłby, że wyborcy mieliby jasność tego, przed jaką decyzją stoją.

Trendy sondażowe wskazują, że część tych małych ugrupowań jednak znajdzie się pod progiem, co byłoby dla nas korzystne. Moim zdaniem jedna lista opozycji nie byłaby dla nas czymś dobrym. Byłaby dobra dla Tuska, bo uczyniłaby z niego niekwestionowanego lidera opozycji i oczywistego kandydata na premiera. A jeśli będzie wiele list, to trudno będzie z nich złożyć większość sejmową.

Pod progiem może się znaleźć także Konfederacja. PiS się z tego cieszy, ale niektórzy pytają: w ten sposób poza Sejmem znajdzie się jedyny potencjalny partner koalicyjny PiS, czyli narodowcy.

Gramy o samodzielną większość. Na to liczymy. Gdyby obecny układ sondażowy utrzymał się do wyborów, to taką większość zdobędziemy, ponieważ w kampanii z pewnością zyskamy te parę procent, których dziś nam brakuje. A gdyby jednak tej samodzielnej większości nie było, to otwiera się pole do rozmów, których dziś nikt nie chce prowadzić, z oczywistych względów. To są sprawy, które mogą zostać rozstrzygnięte jedynie po wyborach.

Czy jednak w tych warunkach samodzielna większość jest realna? Wiatr będzie wiał PiS w twarz i będzie to silny wiatr. Inflacja, wojna, drożyzna i także naturalne zmęczenie władzą po ośmiu latach.

Fot. Andrzej Wiktor

Tuż przed przerwą wakacyjną po sejmowych korytarzach zaczęły krążyć plotki, według których nowy projekt ruszy we wrześniu. Konstruktorem, reżyserem tego przedsięwzięcia ma być Schetyna

Kluczowa będzie zima, okres między jesienią a wiosną. To wtedy okaże się, czy udało się zdusić inflację i powstrzymać drożyznę, czy też nie. To dziś podstawowe zadanie rządu. Optymiści mówią, że inflacja zacznie spadać jesienią, pesymiści, że to zajmie rok lub nawet dwa. Ja należę do optymistów i sądzę, że na wiosnę nastroje zaczną się poprawiać, co nam doda skrzydeł w kampanii. Tym bardziej że gołym okiem widać, że jesteśmy skuteczni. Zanim przyszła pandemia i później wojna, szliśmy jako kraj szybko do przodu. Teraz też zresztą idziemy, nawet w tych trudnych warunkach.

Po drugiej stronie jest Tusk, sięgający po coraz brutalniejszy język, po zapowiedzi stosowania przemocy. Grozi Trybunałowi Konstytucyjnemu, grozi NBP. Kryje się za tym jakiś plan?

To dowód frustracji i bezradności. Tusk widzi, że jego plan zmontowania bloku całej opozycji już się posypał. Ma wielu przeciwników we własnej partii, ma grupę Trzaskowskiego, która czeka na jego potknięcie i przejęcie władzy w PO jeszcze przed wyborami, na wiosnę. Sytuacja Tuska jest bardzo trudna i dlatego tak się miota, dlatego sięga po pogróżki. A to z kolei działa wyłącznie na najbardziej zajadły elektorat.

Trzaskowski byłby jednak groźniejszy dla PiS?

Tak. Ale Tusk nie po to zrezygnował z unijnych apanaży, żeby przegrać teraz z Trzaskowskim. Będzie walczył do końca.

Tusk wyraźnie szuka jakiejś „złotej karty", podobnej do 500+. Teraz proponuje czterodniowy tydzień pracy. To może zagrać?

eprasa.pl bad6de2f59

To są bajki, niczego takiego nie będą w stanie wprowadzić. Wyborców to nie przekonuje, to brzmi jak obietnica miliona dla każdego. W sytuacji krytycznej obywatele oczekują bezpieczeństwa, stabilizacji, a nie jakichś wstrząsów.

Widzimy także próby wywołania fali „moralnej paniki". Tusk wyraźnie odwołuje się do tego, co dało mu sukces w latach 2005–2007. Podobne grepsy, bon moty, szyderstwa.

Czy to jest skuteczne? Rok, który minął od jego powrotu, wskazuje, że nie bardzo. Odbudował zachwianą przez chwilę pozycję Platformy, ale nic więcej. Wciąż się męczy na tych dwudziestu paru procentach. A teraz jeszcze może go czekać walka z nową formacją Schetyny.

Czy Tuskowi udało się złamać kręgosłup Lewicy? To wyraźnie był i jest jego cel.

To też mu się nie udało. Nic mu się nie udało. Lewica będzie miała parę procent, może do 10 proc., ale to jej wystarczy do tego, by dyktować warunki w razie zwycięstwa opozycji jako całości.

Czy PiS przygotuje jakiś wist na kampanię? Będzie coś ekstra?

Oczywiście, musi być. I na pewno nie zdradzimy naszego pomysłu przed wiosną. O ile nie spełni się wariant najczarniejszy, czyli wojna.

U nas, w Polsce?

Tak. Przyzwyczailiśmy się do wojny na Wschodzie, czujemy się już bezpieczniej, już nie gromadzimy zapasów w piwnicach, ale nie wiemy, jak zachowa się Rosja, gdy Zachód dostarcza Ukrainie coraz więcej coraz lepszej broni. Te pogróżki, które słychać pod naszym adresem, są pewnie wyrazem frustracji, ale mogą też być zapowiedzią eskalacji, która wszystkich zaskoczy.

Wojna może dotrzeć do terytorium Polski?

Może. Nie możemy wykluczyć np. uderzenia w szlaki komunikacyjne, którymi płynie broń. To może być element, który sprawi, że przyszłoroczna kampania będzie wyglądała inaczej, niż dziś sądzimy.

> Należę do optymistów i sądzę, że na wiosnę nastroje zaczną się poprawiać, co nam doda skrzydeł w kampanii. Tym bardziej że gołym okiem widać, że jesteśmy skuteczni

Tusk chce podwójnej premii: najpierw wzywał do zaostrzenia sankcji przeciw Rosji, dziś, gdy płacimy rachunki związane z wojną, szczuje na rząd, na NBP, usuwa z debaty temat wojny. To groźna dla PiS strategia?

Oni rozbrajali Polskę, skutecznie i systematycznie. Ich zapewnienia, że zagwarantują nam bezpieczeństwo, nie brzmią poważnie. Dlatego Tusk o wojnie w ogóle nie wspomina i całą odpowiedzialność za ekonomiczne skutki wojny spycha na rząd. To ordynarne kłamstwo.

Człowiek odpowiedzialny za naszą armię, czyli Mariusz Błaszczak, został wyniesiony do rangi wicepremiera. Jarosław Kaczyński stwierdził też, że sądzi, iż polityk ten „zastąpi go pod każdym względem, także jeżeli chodzi o wszystkie funkcje". Co znaczą te słowa? Jak je rozumieć?

Zawsze musi być jakieś rozwiązanie na wypadek zdarzeń niezwykłych, nieprzewidzianych, zaskakujących. Myślę, że Mariusz Błaszczak jest rezerwą na taką właśnie okoliczność. Człowiek odpowiedzialny za armię i uzbrojenie może być naturalnym kandydatem na premiera. Jestem jednak przekonany, że jeśli nie dojdzie np. do wojny z naszym udziałem, to nie ma mowy o poważnych zmianach w rządzie, a przynajmniej o zmianie premiera.

A te spotkania doświadczonych, zasłużonych działaczy PiS, na których miano krytykować premiera?

Premier przyjął taką strategię, że powierzył młodym ludziom odpowiedzialne, trudne funkcje, także ministrów i wiceministrów. Założenie było takie, że po roku czy półtora przygotują się w pełni do pełnienia wysokich funkcji i po wyborach będzie miał ekipę gotową do zmierzenia się z różnymi ciężkimi wyzwaniami, także strategicznymi. I ten proces starych działaczy trochę denerwuje. Ci młodzi uczą się, czasem na własnych błędach, ale w sumie to jest dobry kierunek.

Bo bez młodych żadna organizacja nie ma przyszłości?

Tak. Te spotkania to są takie próby rozładowania napięć czy też wyartykułowania krytyki w różnych szczegółowych kwestiach, ale oczywiście one nie mogą doprowadzić i nie doprowadzą do żadnej zmiany. To jest tylko wentyl bezpieczeństwa.

Mimo że większość sejmowa urosła na tyle, że taka zmiana wydaje się znów możliwa?

Rzeczywiście udało się utrzymać jedność Zjednoczonej Prawicy, chociaż wciąż Solidarna Polska akcentuje swoją niezależność i swoją odrębność, ale pomysły zdemolowania większości zostały, tak się wydaje, zarzucone. Weszliśmy w okres przedwyborczy, w którym nie opłaca się robić wywrotek.

Przed Zjednoczoną Prawicą jeszcze jedna rafa: listy wyborcze. Ile miejsc dostanie Solidarna Polska?

O to na pewno będziemy się spierać. W naszym klubie parlamentarnym jest ogromna niechęć do budowania jednej listy z Solidarną Polską, a nawet z mniejszymi koalicjantami.

Bo ci mniejsi stosunkowo łatwo wchodzą do Sejmu z dalszych miejsc, przeskakując drabinkę?

Tak zrobili w ostatnich wyborach – dostali po dziewięć miejsc biorących, a wprowadzili po 18 posłów.

eprasa.pl bad6de2f59

Teraz mogą dojść do 30 posłów. Tę sprawę rozstrzygnie kierownictwo partii, przede wszystkim prezes.

Ile miejsc biorących powinna dostać Solidarna Polska?

Tyle, ilu ma posłów. Z pewnością oni mają większe ambicje. Wszystko zależy od ich zachowania w ciągu tego roku. Wydaje mi się, że nie są politycznymi samobójcami, którzy wyjdą po to, by samodzielnie zdobyć półtora procent. To by było wariactwo.

Chyba mają więcej niż półtora procent.

Ale i tak progu nie przekraczają.

Czy zmiany w PiS, powołanie 94 małych okręgów to taki manewr gierkowski, którego celem jest rozbicie dużych struktur?

Nie. Chodzi o to, by po pandemii rozruszać partię, przygotować porządnie wybory samorządowe, doprowadzić do odbicia Senatu. Pierwsze efekty są obiecujące, pomysł się sprawdza.

Ale zmiany ordynacji nie będzie. Zdecydował sprzeciw prezydenta?

Nie tylko. Zmian dokonuje się, licząc na własne wzmocnienie. A te zmiany, o których myśleliśmy, nie dałyby nam wzmocnienia. Policzyliśmy to.

Czy tzw. kamienie milowe, na które Polska się zgodziła w rozmowach o Krajowym Planie Odbudowy, były dla pana zaskoczeniem?

Z tego, co słyszymy od negocjatorów, od premiera, to jest jeszcze pole do uzgodnień. Sygnały płynące z Komisji Europejskiej wskazują też, że będziemy mieli raczej do czynienia z zaostrzaniem warunków niż z łagodzeniem. Nie jestem więc wielkim optymistą. Mam jednak nadzieję, że w Brukseli w końcu zwycięży racjonalne myślenie, że rozbijanie Unii Europejskiej i wypychanie państw z „nieodpowiednimi rządami" nie ma sensu.

Z jednej strony zaciskający się sznur w sferze suwerenności, z drugiej dostęp do rynku, bez którego nie możemy się rozwijać. Sytuacja zaczyna wyglądać dramatycznie.

Dostępu do rynku raczej nam nie odbiorą. Spór dotyczy funduszy. Musimy przekonywać Unię, że to jej się nie opłaca.

Nie wygląda jednak na to, by dali nam te fundusze.

Nie wygląda.

A jeśli wstrzymają też główne transze, to co zrobimy?

To zobaczymy. W tej bardzo krytycznej sytuacji, przy inflacji, w obliczu wojny, takie pohukiwania, szantaże wobec ważnego kraju europejskiego nie mają sensu.

> Jestem przekonany, że jeśli nie dojdzie np. do wojny z naszym udziałem, to nie ma mowy o poważnych zmianach w rządzie, a przynajmniej o zmianie premiera

Nie możemy tupnąć nogą, zacząć grać dużo ostrzej?

To zależy od tego, czy możemy obejść się bez unijnych funduszy. Wierzę, że UE w końcu się zmieni. Nic nie jest przesądzone.

Czy sprawa mejli wyciekających ze skrzynki ministra Dworczyka – o niepotwierdzonej autentyczności – jest dla PiS dotkliwa?

Pytanie, co tam jeszcze jest.

A tego nie można sprawdzić?

No, jakoś właśnie nie mamy pewności w tej sprawie. Moim zdaniem ta sprawa podnieca klasę polityczną, ale niespecjalnie przekłada się na opinię publiczną. Co to kogo obchodzi, co tam ktoś do kogo parę lat temu napisał? Nie przeceniałbym znaczenia tej sprawy.

Za nami rocznica rzezi wołyńskiej. Czy powinniśmy żądać od Ukrainy rozliczenia się z tą zbrodnią już teraz, gdy walczy o przetrwanie, czy lepiej czekać?

To nie jest dobry moment, żeby rozstrzygać spory dotyczące przeszłości. Ale musimy jednocześnie przypominać, że to jest nasz ważny postulat, który Ukraina wcześniej czy później będzie musiała spełnić. Chodzi o upamiętnienie miejsc zbrodni i pochówku, o ekshumacje. I także o przeniesienie na dalszy plan tej tradycji nacjonalistycznej, która wiąże się ze zbrodnią. Ale nakręcanie tego tematu dziś służy Rosji, to rosyjska agentura zawsze tym grała i gra również teraz.

Czy Ukraina zachowa się wobec nas w przyszłości lojalnie, czy pobiegnie za tymi, którzy mają pieniądze?

Jest jasne, że Ukraina będzie musiała blisko współpracować z Ameryką, Wielką Brytanią, Niemcami, Francją. Dla nas jest ważne, byśmy zachowali pewną bliskość, by ta współpraca się rozwijała. Jeśli wygra, będzie pewnym siebie, silnym krajem. Jeśli przegra, to my będziemy mieli wojnę.

A myśl o jakiejś federacji polsko-ukraińskiej jest ciekawa?

To jest bardzo kusząca perspektywa i nie dotyczy to tylko Ukrainy. Były już takie koncepcje, choćby federacja polsko-czechosłowacka, uzgodniona przez rządy emigracyjne. Do tego nie doszło, ale w pewnych warunkach takie pomysły mogą okazać się realne.

Minęły dwa lata od drugiego zwycięstwa Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich. Kto może być kolejnym kandydatem PiS? Czy w ogóle można wygrać po raz trzeci z rzędu wybory prezydenckie?

Na wskazywanie kandydata jest zdecydowanie za wcześnie. Pamiętajmy też, że kandydatura Andrzeja Dudy była dużym zaskoczeniem. Wszystko jest więc możliwe. A czy można wygrać? Pewnie, że można. I chcemy to zrobić.

eprasa.pl bad6de2f59

Krew na ulicach

Zrealizowanie planu rewolucji w Polsce i zemsty na PiS byłoby bezcennym prezentem dla Rosji i Putina

STANISŁAW JANECKI

Wybory to za mało – taki komunikat od 3 lipca 2021 r. płynie od Donalda Tuska, od tego dnia ponownie przewodniczącego Platformy Obywatelskiej. To nie tylko parodia jednego z filmów z Jamesem Bondem („Świat to za mało" z 1999 r.), ale też program największej partii opozycyjnej. „Wybory to za mało" nie dlatego, że można je przegrać, choć nie wolno ich przegrać. A skoro nie wolno, to trzeba je tak zorganizować, skontrolować i tak samemu policzyć głosy (przez utworzony wspólnie z Komitetem Obrony Demokracji ruch kontroli wyborów), żeby wykluczyć porażkę. Nikogo nie peszy narzucające się porównanie do działań komunistów podczas referendum 30 czerwca 1946 r. oraz wyborów do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 r.

„Wybory to za mało", żeby pokonać „zło" w Polsce, dlatego jest potrzebna „ulica", „zagranica", „niezależna prokuratura", „wolne sądy". Potrzeba rewolucji na ulicach i „ludowej sprawiedliwości", czego konsekwencją mogą być represje, samosądy, „komisje krzywd" (pomysł Rafała Trzaskowskiego z kampanii prezydenckiej w 2020 r.), procesy pokazowe łącznie z jakąś formą powtórki z trybunału norymberskiego, coś w rodzaju obozów odosobnienia. A jeśli sytuacja wymknęłaby się spod kontroli, o co na ulicy łatwo, mogłoby się zdarzyć nawet coś w rodzaju powtórki z nocy św. Bartłomieja (z 23 na 24 sierpnia 1572 r.), nocy długich noży w czerwcu 1934 r. w Niemczech, a nawet pacyfikacji Wandei (w latach 1793–1794) czy czerwonego terroru od lipca do września 1918 r. w Rosji.

To, co na razie słychać, czyli scenariusz z „wyprowadzaniem" urzędników, szefów instytucji, dziennikarzy i pracowników mediów publicznych, to tylko przygotowanie opinii publicznej do działań znacznie radykalniejszych.

Fot. Wojciech Olkusnik/East News, Andrzej Wiktor

eprasa.pl bad6de2f59

Nawet takich, gdy poleje się krew. A to dlatego, że trzeba uwzględniać nieracjonalność każdej rewolucji i jej potrzebę unurzania się we krwi. Zastanawiające i bardzo groźne dla Polski jest to, że w scenariuszu rewolty czy wręcz rewolucji nie uwzględnia się możliwości wykorzystania tego przez Rosję Putina, np. w formie udzielenia pomocy, także wojskowej, demokratom, którzy słusznie wystąpili przeciwko faszystowskiemu reżimowi w Polsce. A nawet pomocy bez żadnego zaproszenia, np. w imię denazyfikacji, jak to się stało na Ukrainie.

OD „WYPROWADZANIA" DO STRAJKÓW

Na hasło „wyprowadzania" rzucone przez Donalda Tuska odpowiedzieli prawnicy. Podpowiadają oni, że prezesa NBP można „wyprowadzić" jako osobę, która pobrała nienależne świadczenia (jako nielegalny prezes), czyli może być ścigana za wymuszenie i kradzież. Podobnie niektórzy sędziowie TK (tzw. dublerzy) mają zostać uznani za osoby podszywające się pod sędziów (podpowiada to np. dr hab. Mikołaj Małecki z UJ), czyli dokonujące oszustwa i czerpiące korzyści z tego przestępstwa. „Dziennik Gazeta Prawna" podaje inne pomysły. Pierwszy zakłada przyjęcie przez Sejm (powołany po zwycięskich dla opozycji wyborach) uchwały unieważniającej wybór Adama Glapińskiego na prezesa NBP. Drugi polega na tym, że „przed przyjęciem uchwały rządzący [ci nowi] złożyliby wniosek do sądu administracyjnego". Ale to ponoć „droga dłuższa i niepewna, bo nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jakie będzie rozstrzygnięcie". Jest też jeszcze trzecia droga, czyli „udowodnienie, że [Adam] Glapiński sprzeniewierzył się przysiędze, którą składał w momencie wyboru na drugą kadencję. Treść tej przysięgi mówi o ścisłym przestrzeganiu konstytucji i innych ustaw, a także o tym, że szef NBP „we wszystkich swoich działaniach dążyć będzie do rozwoju gospodarczego Ojczyzny i pomyślności obywateli'". Z mediami publicznymi PO poradziłaby sobie w ten sposób, że np. Rada Mediów Narodowych zostałaby uznana za organ nielegalny, przejmujący zadania przyznane KRRiT, a w związku z tym nie trzeba Rady Mediów likwidować ustawą, a wystarczy ścigać jej członków (ci opozycyjni mogą być uznani za działających pod przymusem albo w imię dobra publicznego) za podszywanie się pod organ państwa oraz czerpanie z tego korzyści.

Działania mające charakter sankcji za przestępstwa karne to perspektywa kilkunastu miesięcy, w dodatku niepewna z powodu niepewnego wyniku wyborów. Trzeba więc wywierać nacisk na obecnie rządzących, najlepiej w formie protestów, strajków i eskalacji żądań płacowych, uzasadnionych inflacją. Już się zaczęło z górnikami (częścią, np. związkiem Sierpień '80), którzy 11 lipca 2022 r. wystąpili z postulatami podwyżek płac, korzystając z tego, że mają zwiększyć wydobycie w związku z zagrożeniem, że jesienią i zimą zabraknie węgla dla gospodarstw, elektrowni i ciepłowni. W ślad za górnikami mają protestować kolejne grupy społeczne, w tym przede wszystkim budżetówka (najdotkliwsze miałyby być protesty i strajki w ochronie zdrowia). Mają też strajkować służby mundurowe (w tym policja), które jednocześnie odmówiłyby jakichkolwiek interwencji wobec protestujących innych grup społecznych. Jesienią 2022 r. państwo miałoby zostać tak rozregulowane, żeby przeciętni Polacy odczuwali chaos, niepewność, zagrożenie dostaw nie tylko ciepła, energii i ciepłej wody, ale nawet podstawowych towarów, w tym żywności.

Zrewoltowana ulica ma doprowadzić nie tylko do zablokowania podstawowych funkcji państwa oraz ustanowienia zarządów komisarycznych w instytucjach, urzędach czy spółkach Skarbu Państwa, ale też wymusić natychmiastowe przyspieszone wybory jesienią 2022 r. Zrewoltowane instytucje, w tym Państwowa Komisja Wyborcza z zarządami komisarycznymi, mogłyby nie zarejestrować list partii i komitetów oskarżonych o przestępstwa przeciw demokracji, a część ich kadr po prostu aresztować lub izolować w czymś w rodzaju ośrodków internowania (skojarzenia z 13 grudnia 1981 r. nikomu nie przeszkadzają). Zrewoltowana ulica niczym w ostatnich tygodniach na Sri Lance miałaby też zlustrować majątki obecnie rządzących, wtargnąć do domów i urzędów w imię zdemaskowania nienależnego bogactwa oraz pokazania oderwania władzy od obywateli. Przemoc wobec rządzących czy tylko osób z nimi powiązanych lub o to podejrzewanych miałaby być uzasadnioną sprawiedliwością ludową i wstępem do zastraszenia społeczeństwa przed nadzwyczajnymi wyborami.

TERAZ ZEMSTA

Zastraszanie obecnie rządzących, ale przede wszystkim szeregowych urzędników państwowych, pracowników spółek Skarbu Państwa czy budżetówki to najważniejsza strategia Platformy nie tylko od powrotu Tuska. Stopniowo wspierali tę strategię także przedstawiciele innych partii opozycyjnych. 16 lipca 2017 r. na wiecu Komitetu Obrony Demokracji ówczesny przewodniczący PO Grzegorz Schetyna mówił: „Obiecuję jedno: że po wyborach ich rozliczymy". 1 lipca 2017 r. straszył: „Odpowiecie za to wszystko, co dzisiaj robicie". Podczas tzw. Marszu Wolności 6 maja 2017 r. groził: „Chcę wyraźnie powiedzieć, że po zwycięskich wyborach ci wszyscy, którzy łamali prawo, odpowiedzą za to. Rozliczymy ich!". 6 maja 2017 r. Schetynę wsparł ówczesny szef klubu PO Sławomir Neumann: „Możemy solennie obiecać, że Polacy was rozliczą! [...] Odpowiecie najpóźniej po dniu wyborów! Polacy was ocenią, a niezawisłe sądy was osądzą. [...] Chcę powiedzieć urzędnikom, członkom PiS, nie wszyscy [...] zdołacie uciec". 25 marca 2018 r. Schetyna napisał na Twitterze: „Dziś deklaruję: Platforma nie powtórzy błędu i postawi przed wymiarem sprawiedliwości tych, którzy łamali prawo. Muszą to wiedzieć". 27 marca 2018 r. powtórzył: „Publicznie zapowiedziałem, że wszyscy, którzy łamią dziś w Polsce prawo, konstytucję, demokrację, zostaną osądzeni". 25 stycznia 2019 r. Robert Biedroń mówił w „Dzienniku Gazecie Prawnej": „Najpierw powołam Komisję Prawdy i Pojednania na wzór tej,

eprasa.pl bad6de2f59

która powstała w RPA po zniesieniu apartheidu. Chciałbym, by zostały wyjaśnione wszystkie przypadki nadużycia prawa, złamania konstytucji przez PiS i żeby osoby za to odpowiedzialne postawiono przed Trybunałem Stanu". Biedroń nie zrozumiał, na czym polegała komisja w RPA – działali w niej przecież także ci, którzy oddawali władzę, i to dobrowolnie. Biedroń myślał o komisji będącej czymś takim jak trybunał norymberski.

Po 10 maja 2020 r. Rafał Trzaskowski wielokrotnie zapowiadał, że gdy tylko wygra wybory prezydenckie, zacznie robić „porządek". Kazał się pakować dziennikarzom TVP, zapowiadając likwidację TVP Info, „Wiadomości" i publicystyki. Do tego dochodzi chęć likwidacji IPN, czyli wymazywania przywróconej pamięci historycznej. „Porządek" byłby również wdrażany w środowisku nauki i kultury. Już w 2009 r. ówczesna minister nauki z PO Barbara Kudrycka zleciła kontrolę na Wydziale Historycznym UJ, gdyż nie spodobała się praca magisterska Pawła Zyzaka o Lechu Wałęsie. W latach 2016–2017 groźby i zapowiedzi zemsty brzmiały jak zaklęcia opozycji, w 2018 r. stały się programowe, a po powrocie Tuska na stanowisko szefa partii w 2021 r. uznano je za obowiązkowe.

REWOLUCJA DLA PUTINA

Początkowo (w latach 2017–2018) w Platformie był pomysł, żeby wszystko to, co zmienili w systemie prawa obecnie rządzący, zostało cofnięte jednym aktem odnowy demokracji, czyli rozwiązaniem prawnym znanym z rewolucji francuskiej i bolszewickiej, a w jakimś stopniu także z III Rzeszy Niemieckiej. Rozwiązaniem pozwalającym potem na działanie sądów specjalnych i organizowanie pokazowych procesów. Jednocześnie z napiętnowaniem i karaniem obecnie rządzących miałoby dojść do przywrócenia przywilejów emerytalnych funkcjonariuszy bezpieki, a ci młodsi, pozytywnie zweryfikowani po 1989 r., wróciliby nawet do służby. I mogliby być bardzo użyteczni w zbieraniu dowodów „zbrodni przeciw demokracji i wolności", i to byłoby wstępem do pokazowych procesów.

Zastraszanie różnych środowisk oraz osobistości wiązanych z PiS odbywa się też za granicą i za pośrednictwem zagranicy. Politycy PO oraz związani z nimi bądź ich wspierający naukowcy, ludzie kultury, dziennikarze czy celebryci piętnują i stygmatyzują każdego, kogo Platforma uzna za wroga. To już utrudnia kontakty międzynarodowe i normalną współpracę naukową czy wymianę kulturalną, blokuje wyjazdy na stypendia, dyskryminuje przy przyznawaniu grantów, powoduje wycofywanie zaproszeń na wykłady i konferencje. Na 6. Globalnym Forum Walki z Antysemityzmem w Jerozolimie (w marcu 2018 r.) najbardziej „obrabiali" Polaków uczestnicy z Polski, w tym znany działacz stowarzyszenia walczącego z polskim antysemityzmem i faszyzmem. Wskutek takich działań rosną podziały w wielu środowiskach, ich przedstawiciele doświadczają dyskryminacji, szczególnie za granicą, otwarta wrogość zastąpiła w debatach niechęć czy obojętność. Próbuje się wywoływać konflikty, zachęcając do zemsty w przyszłości, a już obecnie do samosądów.

> Zrewoltowana ulica ma doprowadzić nie tylko do zablokowania podstawowych funkcji państwa oraz ustanowienia zarządów komisarycznych w instytucjach, urzędach czy spółkach Skarbu Państwa, ale też wymusić natychmiastowe przyspieszone wybory jesienią 2022 r.

Od mniej więcej połowy 2021 r. po stronie opozycji zamiast wspólnoty programowej mamy dążenie do ukarania Prawa i Sprawiedliwości, które swoimi rządami zakłóciło historyczny proces dochodzenia do optymalnego i ostatecznego ustroju – demokracji liberalnej. Chodzi zatem o anihilację nie tylko samego PiS, ale też wszelkich inicjatyw w przyszłości, które podążałyby drogą PiS. Tego nie da się trwale przeprowadzić bez zemsty i odwetu. Proponuje się środki nadzwyczajne, łącznie z wieloletnimi, a nawet dożywotnimi zakazami pełnienia funkcji lub wykonywania zawodów. Buduje się klimat, który znamy z 1934 r., gdy 12 lipca tamtego roku powstało Miejsce Odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Początkowo miało tylko izolować „osoby zagrażające bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu". A gdy już było, stało się najważniejszym ogniwem prześladowania politycznych przeciwników i zemsty na nich. Tym użyteczniejszym narzędziem, że do Berezy trafiało się na podstawie decyzji administracyjnej i bez prawa apelacji. Klimat Berezy Kartuskiej buduje od lat idol i oficjalny patron PO – Lech Wałęsa. To on nawoływał do wyrzucania ludzi obecnej władzy przez okna. Także wywodzący się z PO prezydent Bronisław Komorowski nawoływał do „walenia dechą" politycznych przeciwników. 2 kwietnia 2017 r. szef Klubu Parlamentarnego PO Sławomir Neumann (w programie Bogdana Rymanowskiego „Jeden na jeden") zaproponował rozwiązanie problemów z PiS „bejsbolem". Latem 2022 r. tamte groźby wydają się łagodne. Teraz chodzi o rewolucję, która ustawi wybory, nie tylko te najbliższe parlamentarne, ale i te w kolejnych latach, a może nawet sprawi, że specjalne sądy, procesy i obozy nie będą potrzebne, bowiem „ulica" sama rozwiąże problem. Najbardziej czeka na to Władimir Putin, bo rewolucja w Polsce miałaby dla niego strategiczne znaczenie, gdy chodzi o odbudowę rosyjskiej strefy wpływów i oderwanie Europy Środkowej od Zachodu.

eprasa.pl bad6de2f59

Papierowy sojusznik

Gdy Berlin zarzuca dziś Polsce, że swoim uporem niszczy jedność Zachodu w obliczu rosyjskiego zagrożenia, to zwyczajnie odwraca kota ogonem. To Niemcy, oczywiście nie całkiem intencjonalnie, grają według kremlowskiego scenariusza i podkopują w ten sposób wiarygodność zachodniego sojuszu, bo wcześniej same pozwoliły się Moskwie zniewolić i zaszantażować

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Były już niemiecki ambasador w Polsce Arndt Freytag von Loringhoven w pożegnalnym wywiadzie udzielonym pod koniec czerwca „Rzeczpospolitej" stwierdził, że relacje między Berlinem i Warszawą mocno się pogorszyły od chwili wybuchu wojny na Ukrainie. Jako główną przyczynę zapaści wskazał prowadzoną od 2015 r. politykę rządu PiS.

Jeśli spojrzeć na to z perspektywy Berlina, to być może rzeczywiście można odnieść takie wrażenie. Polska, wcześniej potulna i niesprawiająca kłopotów, nagle zaczęła wierzgać. Tyle że to tylko wrażenie. Po prostu rządy Zjednoczonej Prawicy jako pierwsze zaczęły otwarcie mówić o istniejącej asymetrii w stosunkach z Niemcami i podjęły próbę nadania wzajemnym relacjom partnerskiego charakteru, co – rzecz jasna – Berlinowi niespecjalnie odpowiada.

Jeśli więc ktoś chce uczciwie odpowiedzieć na pytanie, kiedy i czemu nasze sto-

Fot. Piotr Molecki/East News

eprasa.pl bad6de2f59

sunki się pogorszyły, to powinien zauważyć, że one od samego początku, czyli od upadku PRL, były złe. Nie w znaczeniu wzajemnej wrogości, ale właśnie w sensie braku jakiejkolwiek symetrii. Dopóki kolejne rządy w Warszawie – przymuszone do tego lub nie – akceptowały taki stan rzeczy, Berlin nie miał żadnych poważnych zastrzeżeń do relacji z Polską. Gdy jednak do władzy doszedł PiS i postanowił skończyć z dotychczasową nierównowagą, natychmiast po stronie niemieckiej pojawiły się oskarżenia.

Oczywiście nikt w Niemczech nie powie głośno, że Polska nie ma prawa do prowadzenia własnej polityki, bo byłoby to równoznaczne z przyznaniem się do traktowania wschodniego sąsiada jak wasala. Dlatego więc używa się innych zarzutów: o nacjonalizm, łamanie praworządności itp. Nic też dziwnego, że Niemcy mocno wspierają antypisowską opozycję, przede wszystkim tę spod znaku Tuska i PO, jej powrót do władzy gwarantuje bowiem Berlinowi rozwiązanie „polskiego problemu" i skierowanie polskiej polityki na dawne wasalne tory. To kluczowa kwestia, która teraz, po wybuchu wojny na Ukrainie, nabrała jeszcze większego znaczenia niż kiedyś.

DIABELSKA OFERTA

Polityczne kręgi w Berlinie nie ukrywają swojego zaniepokojenia rozwojem sytuacji na Ukrainie. Przy czym w odróżnieniu od Warszawy nie chodzi tu wyłącznie o agresywną politykę Rosji, lecz o perspektywę zwycięstwa Ukrainy. Niemcy nie życzą sobie może całkowitego upadku Ukrainy, ale z pewnością nie chcą wzmocnienia Kijowa kosztem Moskwy.

Silna Ukraina to dla Berlina problem, a silna Ukraina zaprzyjaźniona z Polską, to już problem ogromny – wręcz rewolucja geopolityczna. Taki scenariusz oznaczałby bowiem powstanie u boku Niemiec bloku wschodnioeuropejskiego liczącego blisko 100 mln ludzi, silnego militarnie i dysponującego sporymi zasobami gospodarczymi. Pozycja Niemiec, i tak już osłabionych konsekwencjami swojej samobójczej polityki wschodniej, musiałaby spaść, bo zrównoważyłby ją nowy blok na wschodzie.

Niemcy bez swoich wschodnioeuropejskich wasali nadal pozostają silnym graczem, ale już nie na tyle silnym, by zdominować całą europejską politykę. Łatwo tu dostrzec, że interesy niemieckie spotykają się w tym miejscu z rosyjskimi. Nie chodzi o to, że w Berlinie kochają Putina (bo nikt go tam nie kocha), ale o to, że w polityce niemieckiej i rosyjskiej nie ma miejsca dla podmiotowej, niezawisłej Europy Wschodniej. Ten region to dla obu państw przedmiot targu i ekspansji. Różnica polega tylko na formie tej ekspansji – w przypadku Niemiec głównie politycznej i gospodarczej, a w przypadku Rosji – militarnej. Gdzie pojawi się linia rozgraniczenia interesów, to już jest kwestia do negocjacji.

Moskwa, uderzając na Ukrainę i naciskając na Berlin swoją polityką energetyczną, postanowiła niejako przymusić Niemcy do targów: nie będzie pokoju, stabilizacji i dobrobytu bez nowego podziału stref wpływów w Europie. Przy czym Niemcy – jeśli chcą zachować cokolwiek na wschodzie – powinny działać samodzielnie, bez oglądania się na Amerykę i NATO.

Ta wyraźna, choć niesformalizowana oferta Rosjan, nasuwająca pewne skojarzenia z paktem Ribbentrop–Mołotow, mocno skonfundowała Niemców. Berlin zdaje sobie sprawę z ryzyka. Wejście w jakikolwiek pakt z kremlowskim diabłem grozi rozbiciem Zachodu, odmowa – dalszą eskalacją i wojną. Dlatego Niemcy hamletyzują, robią uniki, szukając jakiegoś wyjścia z zastawionej na nich na Kremlu pułapki. Na razie widzą – jak się zdaje – tylko jedno wyjście, domagać się jak najszybszego zawarcia rozejmu lub pokoju, ale to jest przecież niemożliwe, bo Ukraina nie zamierza iść Rosji na żadne ustępstwa.

NIEDOSZŁE LEOPARDY

Być może Kijów byłby bardziej potulny, gdyby ograniczyć pomoc płynącą z Polski i Zachodu. Berlin, nie licząc symbolicznych dostaw, nie wysyła więc broni na Ukrainę i stara się temperować zbyt bojowe nastroje w naszej części Europy. Karci Litwinów, którzy zgodnie z pierwotnymi unijnymi wytycznymi nie przepuszczali przez swoje terytorium objętych sankcjami towarów do Królewca, i rozmywa wszelkie obietnice składane Ukraińcom i pomagającym im państwom.

Charakterystyczny był tu przypadek czołgów Leopard, które miały trafić do Polski jako rekompensata za dostarczone przez nas na Ukrainę wozy T-72. Niemcy konsekwentnie odmawiały jakichkolwiek dostaw ciężkiej broni na Ukrainę, tłumacząc to zwykle obawami przed nadmiernym uszczupleniem zdolności bojowych Bundeswehry. W końcu pod presją zgodziły się na handel wymienny i zaoferowały, że przekażą swoje czołgi tym sojusznikom z NATO, którzy sami oddadzą podobny sprzęt Ukraińcom. Być może w Berlinie uważano, że nikt się na taki deal nie zdecyduje i sprawa się rozmyje. Tymczasem Polska wysłała Ukraińcom 200 czołgów i gdy – zgodnie z niemiecką ofertą – zapytała o obiecane leopardy, została odprawiona z kwitkiem. Podobno zaoferowano nam jedynie przestarzałe, wybrakowane czołgi z magazynów, na co oczywiście się nie zgodziliśmy.

Wiarygodność Niemców jako partnera i sojusznika po raz kolejny mocno na tym ucierpiała, z czego oczywiście najbardziej cieszą się na Kremlu. Skołowane i przestraszone Niemcy znów przecież zachowały się tak, jak to przewidziano w Moskwie. Gdy więc ambasador Freytag von Loringhoven mówi dziś w ślad za swoim rządem w Berlinie, że Polska swoim uporem niszczy jedność Zachodu w obliczu rosyjskiego zagrożenia, to zwyczajnie odwraca kota ogonem. To Niemcy, oczywiście nie całkiem intencjonalnie, grają według kremlowskiego scenariusza i podkopują w ten sposób wiarygodność zachodniego sojuszu, bo wcześniej same pozwoliły się Moskwie zniewolić i zaszantażować.

SZTUKA BICIA SIĘ W PIERSI

Niemcy, w tym wspomniany ambasador Freytag von Loringhoven, przyznają wprawdzie, że popełniono błędy w ocenie polityki Rosji. I że źle się stało, że Berlin przez wiele lat ignorował ostrzeżenia płynące z Polski i innych państw naszego regionu. Jednak takie oświadczenia mają w przypadku Niemców głównie rytualny charakter.

Po zbrodniach wyrządzonych podczas II wojnie światowej Niemcy opanowały do perfekcji sztukę bicia się w piersi, przy czym niekoniecznie cokolwiek z tego wynika. To tak jak w przypadku reparacji wobec Polski. Niemcy po stokroć przyznają, że owszem ponoszą pełną moralną odpowiedzialność za to, co się w Polsce stało

eprasa.pl bad6de2f59

podczas wojny, ale o zadośćuczynieniu finansowym mówić nie będą. Sprawa została formalnie zamknięta po tym, jak peerelowskie władze na polecenie Moskwy zrezygnowały z odszkodowań wojennych. Czy jednak rzeczywiście wszystko jest już przegrane? Biorąc pod uwagę unijne sądy, pewnie tak, jednak najwyraźniej nikt w Berlinie nie jest tego do końca pewien. Nawet z czysto moralnego punktu widzenia, na który tak lubią powoływać się Niemcy, odmowa jakiejkolwiek uczciwej rekompensaty dla najbardziej poszkodowanej ofiary wojny jest trudna do obrony. Dlatego Niemcy wolą uciąć ten temat, bo dyskusja nad nim obnaża ich hipokryzję.

Nic więc dziwnego, że rząd PiS, który nieustannie domaga się od Berlina nie tylko moralnego, ale i materialnego zadośćuczynienia, jest dla Niemców coraz bardziej irytujący. Bo trudno im sobie wyobrazić, że cokolwiek zapłacą za grzechy swoich dziadków. W ogóle nie do pomyślenia jest dla nich sytuacja, że narażą swoją osłabioną kryzysem gospodarkę dla zaspokojenia „nienależnych" żądań finansowych i przy okazji wzmocnią nieprzyjazny (czytaj: niezawisły od Niemiec) rząd w Warszawie. Rzeczywista polityka Niemiec polega przecież na czymś dokładnie odwrotnym – na stałym osłabianiu wierzgającego sąsiada ze wschodu. Z trudem ukrywana wrogość wobec rządu PiS wynika głównie z tego, że obecna ekipa w odróżnieniu od poprzednich próbuje temu przeciwdziałać.

EUROPEJSKA SOLIDARNOŚĆ

Gdy Niemcy opowiadają, że polski rząd miał rację, ostrzegając przed Rosją, to poza werbalnymi deklaracjami również niewiele z tego wynika. Berlin dużo mówi np. o końcu dotychczasowej polityki energetycznej, ale jednocześnie pozbywa się kolejnych elektrowni jądrowych. A to oznacza deficyt energii w Niemczech, którą trzeba będzie jakoś uzupełnić. Wiatraki nie wystarczą, więc wracają węgiel i gaz.

Ostatnio Niemcy – wbrew polityce sankcyjnej – wymusiły zwrot turbiny zasilającej gazociąg Nord Stream 1, która była remontowana w Kanadzie. Domagali się tego Rosjanie, którzy – by przymusić Berlin do większej uległości – wstrzymali przesył gazu do Niemiec. Formalnie z powodu prac konserwacyjnych. Berlin dobrze zrozumiał wysłany mu sygnał.

Coraz więcej słychać też o możliwym odmrożeniu drugiej nitki Nord Stream, tej, która po rosyjskiej inwazji na Ukrainę miała jakoby zostać na zawsze zamknięta. Nadzieję na jej otwarcie daje werdykt TSUE, który przekazał do ponownego rozpatrzenia kwestię niezgodności Nord Stream 2 z unijną dyrektywą gazową. Otwarcie o konieczności uruchomienia gazociągu mówią też niektórzy, na razie drugoplanowi, politycy niemieccy. Wyraźnie widać, że temat jest wrzucany na forum publiczne zapewne po to, aby Niemcy i Europa stopniowo się oswajały z taką możliwością.

> Polityka niemiecka – mimo wojny na wschodzie – nie uległa jakimś zasadniczym przeobrażeniom. Nadal można w niej dostrzec dążenie do osłabiania Polski, głównie na gruncie ekonomicznym

Można to także odczytywać jako formę szantażu wobec innych – zwłaszcza wschodnioeuropejskich – sąsiadów. W tym kontekście pojawia się bowiem propozycja, by w ramach europejskiej solidarności udostępnić Niemcom nieco gazu z polskich zapasów. Dzięki temu Berlin nie będzie tak uzależniony od dostaw z Rosji. Pomysł ten został instynktownie odrzucony przez część polskiej opinii, zwłaszcza tej prawicowej. Niemcy, jak się trafnie zauważa, nie wykazywały się dotąd wobec Polski jakąś szczególną solidarnością, co widać nie tylko na przykładzie wspomnianej sprawy czołgów Leopard czy reparacji wojennych, ale i ogólnie – całej polityki wschodniej Niemiec opartej na współpracy z Rosją kosztem Europy Wschodniej. Jedynym w ostatnim czasie przypadkiem odwoływania się przez Berlin do solidarności z naszym regionem była kwestia relokacji imigrantów w 2015 r. Ale wtedy, podobnie jak teraz, chodziło wyłącznie o rozwiązanie problemu, do którego Niemcy sami doprowadzili.

Oczywiście idea europejskiej solidarności wobec zagrożenia ze wschodu jest słuszna i warta wsparcia, ale Niemcy musiałyby wcześniej same się do tej polityki przyłączyć i ją stosować.

MORALNE MOCARSTWO

Na razie polityka niemiecka – mimo wojny na granicach Unii – nie uległa jakimś zasadniczym przeobrażeniom. Nadal można w niej dostrzec dążenie do osłabiania Polski, głównie na gruncie ekonomicznym. Niedawno pojawiły się zapowiedzi blokowania budowy portu kontenerowego w Świnoujściu, ciągle są zamrożone środki z KPO, o których decyduje wprawdzie Komisja Europejska, ale chyba tylko ktoś naiwny uwierzy, że głos Niemiec nie ma tu znaczenia.

Wreszcie trudno nie dostrzec potęgi niemieckiego kapitału medialnego w Polsce, który znowu intensywnie atakuje wszystko, co potencjalnie może wzmocnić naszą niezależność. Od przekopu Mierzei Wiślanej począwszy, przez Centralny Port Komunikacyjny, na polskich kontraktach zbrojeniowych skończywszy, a to przecież jest jedynie przykładowy i niepełny katalog kampanii prowadzonych wbrew polskim interesom. Warto też zauważyć, która opcja polityczna w Polsce takie kampanie czynnie wspiera. Naturalnie chodzi tu o Platformę Obywatelską i Donalda Tuska, który – co znamienne – w swoich ostatnich wystąpieniach publicznych regularnie odwraca uwagę odbiorców od wojny na wschodzie i kieruje ją przeciwko rządowi PiS. Temu samemu rządowi, który od lat uwiera Niemców. A więc to nie Rosja najbardziej zagraża Polakom i ich dobrostanowi, lecz pisowski reżim.

Porozumienie polsko-niemieckie byłoby z pewnością korzystne dla obu stron i należy do niego dążyć. Dopóki jednak Niemcy nie zrozumieją, że kluczem do takiego porozumienia jest równoprawne traktowanie sąsiada, dopóty niewiele się zmieni. Górnolotne słowa o moralności nigdy przecież nie zastąpią jej samej.

eprasa.pl bad6de2f59

Fot. Andrzej Wiktor

Podatkowy iloraz rodzinny potrzebny od zaraz

Z tej ulgi rodzinnej mogą obecnie korzystać tylko samotni rodzice. Może to spowodować, że zawarcie małżeństwa stanie się zbytecznym, nieopłacalnym dla obywateli luksusem, za który każde małżeństwo posiadające dzieci będzie płacić do kasy państwa daninę

Z Joanną Krupską, przewodniczącą Rady Krajowej Związku Dużych Rodzin „Trzy Plus", członkinią Prezydenckiej Rady ds. Rodziny, Edukacji i Wychowania, rozmawia Dorota Łosiewicz

Fundacja Nasze Dzieci z Kornic pyta na billboardach: „Gdzie są te dzieci?". Kampania dotyczy spadającej dzietności w Polsce. No to gdzie są te dzieci?

Joanna Krupska: Obniżanie się dzietności obserwujemy właściwie na całym świecie od lat 60. i 70. XX w. W skali całego świata współczynnik dzietności dobija do prostej zastępowalności pokoleń. Za chwilę ludność świata przestanie przyrastać i zacznie spadać. Na kontynencie europejskim dzietność mamy na poziomie 1,5–1,6, podobnie jest w Ameryce Północnej. Pokaźna dzietność utrzymuje się wciąż w krajach Bliskiego Wschodu. Ale statystykę podbija głównie Afryka, gdzie przypada średnio czworo dzieci na kobietę, choć jeszcze w latach 80. było ich siedmioro. Na tle Europy Polska plasuje się w czołówce, ale od końca zestawienia. W krajach Europy Środkowo-Wschodniej dzietność spada znacznie szybciej niż w krajach Europy Zachodniej, choć ten proces zaczął się później. W 2021 r. poziom dzietności w Polsce wynosił 1,32. Najniższy wskaźnik w naszym kraju odnotowaliśmy w latach 2002–2003 i wyniósł on 1,22. Pojawiła się nadzieja, że trend spadkowy uda się odwrócić na stałe, gdy wprowadzono program 500+. Wówczas ten wskaźnik wzrósł powyżej 1,45.

eprasa.pl bad6de2f59

Niestety, dzietność znów spada. I jest to poważne zagrożenie dla długofalowego rozwoju kraju, w tym gospodarki. W latach 2006–2007, gdy powstawało nasze stowarzyszenie, głośno mówiliśmy o tym, że w Polsce nie ma polityki rodzinnej i w naszej ocenie hamowało to dzietność. Mieliśmy przekonanie, że po usunięciu bariery związanej z lękiem o popadnięcie w ubóstwo z powodu posiadania dzieci, demografia ruszy. Okazało się, że procesy kulturowe są tak silne, tak głębokie, że nie wystarczą proste narzędzia polityki społecznej. Trzeba też liczyć się z tym, że oddziaływanie dobrej polityki rodzinnej nie jest natychmiastowe i że liczy się długotrwała stabilność mechanizmów wspierających rodziny.

Pani mówiła wielokrotnie, że wielodzietność wiąże się z popadnięciem w ubóstwo. To się chyba w ostatnich latach zmieniło?

Niestety, mimo wprowadzenia licznych świadczeń decyzja o posiadaniu kolejnych dzieci wciąż wiąże się z popadnięciem w większe ubóstwo, choć z pewnością jest ono mniej drastyczne, niż było przed ich wprowadzeniem. Ta polityka, która jest prowadzona w ostatnich latach, nie wystarcza, by zrównoważyć koszt wychowania dziecka.

Jak więc zatrzymać pauperyzację? Co jeszcze można zrobić?

Piętnaście lat temu, gdy powstawał Związek Dużych Rodzin „Trzy Plus", marzyliśmy o tym, żeby w Polsce zaistniała polityka rodzinna, bo to, co wówczas mieliśmy, było po prostu polityką antyrodzinną. Rozwój polityki rodzinnej zaczął się w 2007 r. od wprowadzenia ulgi na dzieci. Dziś mamy do czynienia ze świadomością rządzących, że polityka rodzinna to bardzo ważny aspekt polityki państwa. I należy to uznać za wielki sukces. Procent PKB przeznaczany w Polsce na politykę rodzinną wyróżnia się pozytywnie na tle Europy. Prawdopodobnie, gdyby nie było dziś 500+ oraz wachlarza dodatkowych świadczeń i narzędzi, wówczas współczynnik dzietności mógłby być jeszcze niższy. Na razie ta polityka ma bardziej charakter świadczeniowy, a to, czego potrzebujemy, to jej wymiaru podatkowego.

Jak to miałoby wyglądać?

Najsprawiedliwszym rozwiązaniem byłby iloraz rodzinny (ulga podatkowa proporcjonalna do liczby dzieci), który funkcjonuje np. we Francji od lat. Mechanizm polega na tym, że wspólnie z dziećmi można się rozliczać, nie tylko będąc samotnym rodzicem, ale także w przypadku małżeństwa. To znosiłoby podatkową dyskryminację małżeństwa. Jeszcze w latach 80. obliczaliśmy z moim śp. mężem, że z tego powodu, iż pozostajemy małżeństwem, że nie rozwiedliśmy się, tracimy w podatkach 7 tys. zł rocznie. Każde dziecko to dodatkowe obniżenie tzw. zdolności podatkowej, czyli zdolności do ponoszenia publicznych danin. Obecnie z mechanizmu ilorazu rodzinnego mogą korzystać tylko samotni rodzice. Może to spowodować, że zawarcie małżeństwa stanie się zbytecznym, nieopłacalnym dla obywateli luksusem, za który każde małżeństwo posiadające dzieci będzie płacić do kasy państwa daninę. Co jest absurdem z perspektywy konstytucyjnej ochrony małżeństwa, a także z tego powodu, że w formalnie zawartych małżeństwach rodzi się najwięcej dzieci. O ile w przypadku 500+ państwo zauważyło wysiłek rodziców, o tyle w systemie podatkowym nie jest to już takie oczywiste.

Iloraz podatkowy proponowało stowarzyszenie także w przypadku Polskiego Ładu.

Proponowaliśmy, by podstawa obliczania składki zdrowotnej była uzależniona nie od prostego dochodu podatnika, ale również od liczby osób pozostających na utrzymaniu w jego rodzinie. Brak możliwości uwzględnienia tego faktu w podatku dochodowym od osób fizycznych spowoduje znaczny wzrost obciążeń osób o wyższych dochodach. Trzeba zwrócić uwagę, że grupa osób wielodzietnych nie jest wewnętrznie jednolita. Obejmuje również osoby, których poziom życia, mimo iż mają wysokie dochody, nie jest wysoki – ze względu na utrzymanie licznej rodziny. I dlatego uważamy za zasadne wprowadzenie do systemu mechanizmu, który pozwoliłby na uwzględnienie zdolności podatkowej całej rodziny z uwagi na liczbę wychowywanych w niej dzieci. To byłoby rozwiązanie sprawiedliwe.

To niestety wciąż nieuwzględnione postulaty. Co się jednak udało w trakcie półtorej kadencji rządu Zjednoczonej Prawicy?

Pozytywnie oceniamy 500+. Choć efekt demograficzny nie został osiągnięty, to z perspektywy godnościowej efekty są pozytywne. To świadczenie zabezpiecza wielodzietne rodziny przed finansowym dramatem. Choć rodziny wielodzietne wciąż są statystycznie najuboższą grupą społeczną, to jednak ich ubóstwo znacznie się zmniejszyło. Bardzo też dobrze oceniamy wprowadzenie rodzinnego kapitału opiekuńczego dla dzieci do trzech lat. Wypełnia on lukę we wsparciu rodziny z dzieckiem między ukończeniem pierwszego i trzeciego roku życia – kiedy dziecko jest już gotowe do pójścia do przedszkola. Pierwsze trzy lata życia dziecka są szczególne – po pierwsze, ze względu na wyjątkowe znaczenie tego okresu dla całego życia dziecka i, po drugie, ze względu na konieczność stałej troskliwej nad nim opieki. To czas, kiedy najważniejsze jest wytworzenie się bezpiecznej, mocnej więzi między dzieckiem a matką (lub inną opiekującą się osobą). Ważne, żeby w tym czasie rodzina miała poczucie bezpieczeństwa, w tym finansowego. Przy całej ogromnej różnorodności rodzin powinny one mieć wolność co do wyboru formy opieki nad małym dzieckiem. Do Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju w 2017 r. została wpisana dyrektywa barcelońska z 2002 r., na mocy której 33 proc. europejskich dzieci powinno być w żłobkach. Jest to element polityki rynku pracy i aktywizacji zawodowej kobiet, a nie polityki rodzinnej. Forma opieki nad małym dzieckiem powinna być zależna wyłącznie od wyboru dokonanego przez rodziców. Wśród form tej opieki jest opieka własna, sprawowana przez matkę, ojca lub babcię. W szczególności przez matkę, której macierzyństwo jest w Polsce konstytucyjnie chronione. Są kobiety, które chcą skorzystać z opieki niani, żłobka lub opiekuna dziennego, ale są też takie, które chcą same zajmować się swoim dzieckiem, a z powodów ekonomicznych czują się przymuszone do skorzystania z innej formy opieki. Wybór własnej opieki wiąże się z negatywnymi skutkami finansowymi dla

eprasa.pl bad6de2f59

całej rodziny – choć dla rozwoju dzieci i całej rodziny może stanowić lepsze rozwiązanie. Rodzinny Kapitał Opiekuńczy służy równości wyborów form opieki nad dzieckiem, choć nie równoważy polityki zgodnej z dyrektywą barcelońską.

Mamy też tzw. matczyną emeryturę. Jak pani ocenia to rozwiązanie?

To bardzo istotne rozwiązanie dotyczące kobiet, które mają wiele dzieci, a nie wypracowały emerytury. Przecież nie można o kobiecie, która wychowała czworo, sześcioro czy więcej dzieci, powiedzieć, że nigdy nie pracowała. Wprowadzenie świadczenia Mama 4+ jest bezprecedensowym dostrzeżeniem grupy kobiet, które były w bardzo trudnej sytuacji na starość. To pierwszy krok do wprowadzania dalszych zmian w systemie emerytalnym, bo ten wciąż nie widzi pracy opiekuńczo-wychowawczej rodziców. A z punktu widzenia sprawiedliwości osoby, które włożyły wysiłek w wychowanie dzieci, a także swoją pracą zawodową wypracowały emeryturę, powinny to także odczuwać w swoim świadczeniu emerytalnym.

Jak miałoby to wyglądać?

Teraz posiadanie dzieci oznacza mniejszą obecność na rynku pracy, a przez to mniejszą emeryturę. Przez wieki było odwrotnie. Wychowanie większej liczby dzieci zapewniało bezpieczeństwo socjalne w sędziwym wieku. Rodzice inwestowali w wychowanie dzieci, a na starość korzystali z owoców swojej pracy. Obecnie rodzice inwestują w wychowanie dzieci, ale z owoców ich pracy korzysta całość społeczeństwa, a najmniej oni sami. System emerytalny powinien dostrzegać pracę opiekuńczo-wychowawczą, którą wykonują rodzice. Mogłoby to się dokonywać np. przez zauważenie w systemie emerytalnym pracy dorosłych dzieci. Pracujący dorosły powinien mieć możliwość skierowania swojej składki emerytalnej (lub jej części) bezpośrednio do swoich rodziców zamiast do wspólnej puli, z której korzystają wszyscy obecni emeryci. Chodzi o to, by beneficjentami pracy dzieci byli nie tylko wszyscy obywatele, ale także rodzice, którzy te dzieci wychowali. To przywróciłoby naturalne znaczenie i rolę rodziny. Ten projekt jest właśnie wprowadzany na Słowacji. Długofalowo realizacja tego projektu mogłaby też mieć znaczenie prodemograficzne.

Czy w ostatnich latach zmienił się wizerunek rodzin wielodzietnych?

Znacząco. Startowaliśmy od negatywnego obrazu: „Piją, biją, nie dbają, ciemnogród". W mediach królowała opowieść o kobiecie, która głupieje przy dzieciach i garach. Dane o rodzinach wielodzietnych pojawiały się raczej w oparciu o kontekst pomocy społecznej, a nie statystyczne opracowania. W ostatnich latach rodziny wielodzietne uaktywniły się w mediach, stały się bardziej widoczne. Pokazujemy wielodzietność jako wybór stylu, sposobu życia – intensywnego, pełnego wyzwań, wysiłku, ale też pełnego wielkich radości, poczucia spełnienia sensu i szczęścia. Dużo zmieniła też Karta Dużej Rodziny, z której korzysta obecnie ponad milion rodzin. Jest swego rodzaju przywilejem, wyrazem uznania dla pracy, którą wykonują rodzice, wychowując liczną gromadkę dzieci. Kiedyś o wiele częściej dzieci wstydziły się tego, że pochodzą z rodziny wielodzietnej, teraz nierzadko z dumą pokazują swoją Kartę Dużej Rodziny.

> Pracujący dorosły powinien mieć możliwość skierowania swojej składki emerytalnej (lub jej części) bezpośrednio do swoich rodziców zamiast do wspólnej puli, z której korzystają wszyscy obecni emeryci

Kto się w ogóle dziś decyduje na posiadanie dużej rodziny?

Coraz mniej osób. Kiedyś co trzecie dziecko pochodziło z rodziny wielodzietnej, dziś to jest co czwarte dziecko. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ obawiamy się pauperyzacji, wysiłku, niepewnej przyszłości. Mamy trudności w znalezieniu odpowiedniego partnera. Bo nie jest łatwo pogodzić życie zawodowe z rodzinnym. Mimo to rodziny wielodzietne wciąż się tworzą we wszystkich warstwach społecznych. Łączy je to, że statystycznie są wciąż uboższe niż reszta. Są statystycznie bardziej religijne niż mniejsze rodziny i mniej w nich rozwodów. Ale poza tym są bardzo różnorodne, miejskie, wiejskie, wykształcone mniej i bardziej, artystyczne, urzędnicze, rolnicze.

W 2018 r. Jarosław Gowin zgłosił pomysł wprowadzenia tzw. głosowania rodzinnego. Rodzice mogliby oddać głos za małoletnie dzieci. Pomysł nie doczekał się wprowadzenia w życie. Podoba się on pani?

To jest bardzo dobry pomysł. Gdyby młode rodziny posiadające dzieci miały do dyspozycji więcej głosów, to prawdopodobnie większa byłaby motywacja rządzących, by konstruować programy polityki społecznej skierowane do młodych rodzin i by rozbudowywać politykę rodzinną. Bez młodych rodzin, bez następnego pokolenia Polska nie ma przyszłości. A na pewno jest duża pokusa kierowania programów wyborczych na coraz liczniejsze starzejące się pokolenia.

Najważniejsze zadanie do wyborów dla rządu?

Dalsze świadome i przemyślane kształtowanie polityki rodzinnej. Na obecnym etapie opracowanie mapy drogowej do wprowadzenia podatkowego ilorazu rodzinnego. Ogólny kierunek to po pierwsze – wzmacnianie instytucji małżeństwa, bo w rodzinach opartych na formalnie zawiązanych małżeństwach rodzi się więcej dzieci. Po drugie – wzmacnianie więzi między rodzicami małego dziecka a dzieckiem, zwłaszcza do lat trzech, bo wczesna bezpieczna więź z matką lub osobą sprawującą opiekę jest kluczowa dla całego rozwoju dziecka.

eprasa.pl bad6de2f59

Gra Kremla na destabilizację Europy

Europa politycznie trzeszczy, mamy dymisje gabinetów, kryzysy rządzących koalicji. Rosja, nie będąc w stanie złamać oporu Ukrainy, jest zainteresowana destabilizacją sytuacji, gdzie tylko jej się to uda

MAREK BUDZISZ

Władimir Putin wieści kryzys europejskich demokracji. W trakcie niedawnego spotkania z liderami klubów parlamentarnych powiedział, grożąc Zachodowi, że Rosja „w gruncie rzeczy jeszcze niczego nie zaczęła". Słowa te zostały odczytane jako zapowiedź możliwej eskalacji w wojnie z Ukrainą. Jednak wcześniej rosyjski prezydent mówił o tym, że „mamy wielu zwolenników, w tym w samych Stanach Zjednoczonych i w Europie, a jeszcze bardziej na innych kontynentach i w innych krajach, a będzie ich coraz więcej, nie ma co do tego wątpliwości", co raczej należy odczytywać jako zapowiedź polityki destabilizowania sytuacji wewnętrznej w państwach postrzeganych przez Moskwę w kategoriach wroga.

Tego rodzaju działania Putin zapowiadał już wcześniej, twierdząc, że rosnące ceny energii i żywności w połączeniu z wysoką inflacją oraz obawami Europejczyków co do przyszłości doprowadzą do niepokojów wewnętrznych, perturbacji politycznych, upadania rządów i protestów ulicznych, a to ogólnie jest na rękę Rosji, bo jej społeczeństwo przywykłe do wyrzeczeń ma większą wytrzymałość niż zmagająca się z Moskwą Europa.

Rosja, nie będąc w stanie złamać oporu Ukrainy, jest zainteresowana destabilizacją sytuacji, gdzie tylko jej się to uda.

Fot. Viacheslav Lopatin/Shutterstock, Frederic Legrand - COMEO / Shutterstock

eprasa.pl bad6de2f59

Nie oznacza to oczywiście wszechmocy rosyjskich szpiegów będących w stanie wywoływać zamieszki na masową skalę i obalać rządy. Raczej mowa jest w tym przypadku o wykorzystywaniu agentów wpływu, błędów popełnianych przez polityków Zachodu i ich słabości, które teraz będą częściej przez media ujawniane czy celowo nagłaśniane po to, by wzmacniać tlące się kontrowersje i podziały powodujące wybuchy kryzysów.

Czy mamy już do czynienia z procesem tego rodzaju? W Wielkiej Brytanii upadł rząd Borisa Johnsona, na Słowacji załamuje się wspierająca Ukrainę koalicja, gabinet Kai Kallas w Estonii na dziewięć miesięcy przed wyborami jest obecnie rządem mniejszościowym, rząd w Rzymie właśnie stracił parlamentarną większość, a będący częścią koalicji Ruch Pięciu Gwiazd podzielił się na tle sporu o dostawy broni dla Ukrainy i polityki antyinflacyjnej, premier Mario Draghi podał sie do dymisji. W Bułgarii przegłosowano wotum nieufności wobec ekipy Kiriła Petkowa i do władzy ma szansę wrócić skompromitowany wieloma aferami korupcyjnymi i powiązaniami z mafią były premier Bojko Borisow, a wraz z nim być może były minister obrony, zdymisjonowany po tym, jak w kwietniu zajął otwarcie prorosyjskie stanowisko. Bałkany to obecnie beczka prochu, która w każdej chwili może eksplodować, co z jednej strony zapewne odwróci uwagę Europy od Ukrainy, a z drugiej być może skłoni stolice państw Zachodu do poszukiwania dialogu z Moskwą, która nadal ma wielu zwolenników i wpływy w tej części Europy. Dokonajmy zatem przeglądu sytuacji, szukając odpowiedzi na pytanie, co Moskwa może zyskać na destabilizacji sytuacji wewnętrznej w poszczególnych krajach?

DYMISJA JOHNSONA, PRZYJACIELA UKRAINY

Boris Johnson upadł „na własne życzenie", po tym jak niemal 50 członków jego rządu, od ministrów po sekretarzy stanu i doradców politycznych, złożyło dymisję w następstwie przyznania się premiera w rozmowie z dziennikarzami, że ten wiedział o oskarżeniach o molestowanie pod adresem Chrisa Pinchera przed jego nominacją na stanowisko jednego z whipów, czyli posłów odpowiadających za dyscyplinę w klubie parlamentarnym. Ta deklaracja przelała szalę goryczy, bowiem przez ponad tydzień Johnson twierdził coś zupełnie innego i był broniony publicznie przez członków własnego gabinetu, którzy poczuli się w związku z wyznaniem swojego szefa oszukani.

Jednak już co najmniej od czasów afery Profumo z 1963 r., kiedy okazało się, że szanowany minister obrony z Partii Konserwatywnej ma wspólną kochankę z attaché rosyjskiej ambasady, wiadomo, że „sfera obyczajowa", delikatnie całą rzecz określając, nie jest mocną stroną konserwatystów. Sam Johnson borykał się w przeszłości z licznymi oskarżeniami o przelotne romanse, nieślubne dzieci i hulaszczy tryb życia. W kwietniu jeden z deputowanych torysów został oskarżony o to, że w czasie posiedzenia komisji parlamentarnej oglądał pornografię, inny, w maju, jak informuje „The Economist", „został aresztowany pod zarzutem gwałtu i zwolniony za kaucją", kolejny miał być skazany za molestowanie dziecka, a następny został zawieszony w związku z zarzutami o nadużywanie narkotyków i molestowanie seksualne. Ta lawina oskarżeń rujnowała i tak już nadwątloną reputację Johnsona po ujawnieniu przez media, że w czasach ograniczeń związanych z pandemią na Downing Street 10 organizowano wesołe bibki.

Czy to wynik rosyjskiej akcji? Nie ma na to dowodów, choć rosyjskie służby od lat penetrowały brytyjskie elity polityczne, również w związku z tym, że w Londynie mieszka i mieszkało wielu, w tym opozycyjnie nastawionych wobec Putina, oligarchów. Przyszłość zapewne przyniesie więcej informacji, ale jedno nie ulega wątpliwości. W Moskwie cieszą się z upadku rządu Johnsona. „Nie lubiliśmy go" – powiedział, komentując dymisję brytyjskiego premiera rzecznik Putina Dmitrij Pieskow, a Oleg Dieripaska, zbliżony do Kremla oligarcha, otwarcie napisał, że cieszy się z upadku „głupiego klauna", którego sumienie obciążają „dziesiątki tysięcy istnień w tym bezsensownym konflikcie na Ukrainie". Rozumowanie rosyjskiego przedsiębiorcy jest tutaj proste – gdyby Johnson nie pomagał Ukrainie, to wojna już by się skończyła, bo Kijów nie miałby czym się bronić.

POLITYCZNE WRZENIE NA BAŁKANACH

Bałkany już wkrótce mogą przekształcić się w jedną wielką strefę politycznych pożarów. Jeszcze w grudniu ub.r. deputowani Skupsztiny – parlamentu Republiki Serbskiej, współtworzącej Bośnię i Hercegowinę – przegłosowali wyjście z federacji i obranie „kursu na niepodległość". Milorad Dodić, lider bośniackich Serbów, jeden z najwierniejszych przyjaciół Rosji, ogłosił wówczas, przemawiając z trybuny: zakończenie „nieudanego eksperymentu", którym, jego zdaniem, było powołanie w 1995 r. na mocy traktatu z Dayton kończącego wojnę w Jugosławii tego państwa. Dodić, który jest regularnym gościem w Rosji i ostatnio rozmawiał z Putinem przy okazji czerwcowego Forum Ekonomicznego w Sankt Petersburgu, chciał – jak uważają obserwatorzy – wykorzystać „specjalną operację" na Ukrainie, by zmienić sytuację na Bałkanach.

Eksperci są zdania, że gdyby powiódł się rosyjski blitzkrieg, to obecnie mielibyśmy już zupełnie inną sytuację w regionie. Wpływy Zachodu znacząco by spadły, a biedne i słabe państwa, nawet te, które jak Albania czy Czarnogóra znajdują się w NATO, zaczęłyby orientować się w większym stopniu na Rosję. Kolektywny Zachód byłby zajęty Bałkanami, które mogłyby się po raz kolejny w swojej historii przeistoczyć w „beczkę prochu", a Moskwa mogłaby w nowej sytuacji spokojnie dokończyć realizację swojego głównego planu geostrategicznego, którym jest przebudowa sytuacji bezpieczeństwa w Europie Środkowej. Symbolicznie zakwestionowanie porozumienia z Dayton, które zostało zawarte pod egidą Waszyngtonu, świadczyłoby, że nawet na Starym Kontynencie nastały nowe porządki i Amerykanie mogą już tu znacznie mniej niż wcześniej.

Teraz ten scenariusz uległ chwilowemu, jak uważają obserwatorzy, zawieszeniu, ale bośniaccy Serbowie, którzy jedynie ogłosili zamrożenie swojego niepodległościowego planu, chętnie do niego wrócą po tym, jak Rosja wygra wojnę z Ukrainą.

W znajdującej się nieopodal Bośni i Hercegowiny Macedonii Północnej od tygodnia trwają burzliwe protesty

eprasa.pl bad6de2f59

uliczne. Na drogach ustawione są barykady, w stolicy kraju Skopje w trakcie zamieszek rannych zostało 47 policjantów, w tym 11 ciężko. Wszystko to efekty „francuskiego kompromisu", zaproponowanego przez Emmanuela Macrona politycznego porozumienia, które miało doprowadzić do przyspieszenia negocjacji akcesyjnych do Unii Europejskiej, ale zostało odebrane jako próba poniżenia i zmuszenia do przymusowej bułgaryzacji kraju. Lider organizującej protesty opozycyjnej prawicowej formacji VMRO-DPMNE Hristijan Mickoski powiedział mediom, że w czasie jednego z wieców oddano w jego kierunku strzały z broni palnej, a doniesienia dziennikarzy potwierdzają jego rewelacje. W Macedonii nastroje nacjonalistyczne wzmaga niezadowolenie z ogólnej biedy, drożyzny, braku perspektyw i ślimaczących się negocjacji w sprawie członkostwa w UE. Z perspektywy zwykłych ludzi wchodzenie kraju do wspólnoty państw Zachodu nie tylko trwa zbyt długo, ale w praktyce sprowadza się do wielu upokarzających ustępstw, czego przykładem było zmuszenie Macedonii do zmiany nazwy, po to by odblokować weto Aten w sprawie członkostwa w NATO. Pogarszające się nastroje wykorzystują lokalni politycy, często skorumpowani i podatni na zewnętrzną presję.

Dobrym przykładem jest tu Albania, gdzie też w związku z drożyzną, biedą i brakiem perspektyw odbyły się w minionym tygodniu największe od ubiegłorocznych wyborów parlamentarnych demonstracje. Tu po władzę w drodze „kryterium ulicznego" chce sięgnąć były wieloletni premier Sali Berisha, który ponownie stanął na czele prawicowej Partii Demokratycznej. Problemem jest wszakże to, że jest to polityk objęty m.in. amerykańskimi sankcjami w związku z podejrzeniami o korupcję i nadużycia władzy, a jego ewentualny sukces może zdestabilizować sytuację w tym biednym i szybko wyludniającym się kraju, z którego w ostatnich pięciu latach wyemigrowało 540 tys. ludzi. Protesty mają też kontekst geostrategiczny, bo zaczęły się po tym, jak rząd Edi Ramy zaproponował pod koniec maja budowę morskiej bazy NATO w miejscowości Pashaliman, 180 km na południe od Tirany.

W sąsiedniej Czarnogórze również nie jest spokojnie. Tu emocje rozbudziło planowane przez rząd Dritana Abazovicia porozumienie z Serbską Cerkwią Prawosławną, czemu sprzeciwia się najliczniejsza w miejscowym parlamencie formacja socjalistyczna, kierowana przez wieloletniego premiera i obecnego prezydenta, „mocnego człowieka" czarnogórskiej polityki Milo Djukanovicia. To właśnie on doprowadził do uchwalenia w 2020 r. ustawy faktycznie wywłaszczającej Cerkiew podporządkowaną patriarsze Belgradu. Wywołało to wówczas wielkie zamieszki i niepokoje, co spowodowało porażkę wyborczą jego formacji. Tyle że rządząca dziś Czarnogórą koalicja ma tylko jednomandatową większość, dysponując 41 głosami w 81 osobowym parlamencie, a Abazović jest z pochodzenia Albańczykiem, co powoduje, że do niepokojów na tle politycznym mogą dołączyć się waśnie o podłożu narodowościowym i rząd może w każdej chwili stracić większość, co zdestabilizuje niełatwą sytuację wewnętrzną.

> Upadł rząd Borisa Johnsona, Mario Draghi podał się do dymisji, na Słowacji załamuje się wspierająca Ukrainę koalicja, rządy w Tallinie właśnie straciły parlamentarną większość, na Bałkanach politycznie wrze

W Bułgarii upadł gabinet Kiryła Petkowa, który na odchodnym podjął decyzję o wydaleniu rekordowej liczby 70 rosyjskich dyplomatów. Teraz misję sformowania gabinetu otrzymał od prezydenta Bojko Borisow, były premier oskarżany o korupcję, sprzeniewierzenie funduszy unijnych i powiązania z mafią. Co ciekawe, kiedy Borisow rządził Bułgarią, to dzięki niewzruszonemu poparciu Angeli Merkel Sofia bez problemu otrzymywała unijne fundusze. Ta sytuacja zmieniła się po dojściu do władzy antykorupcyjnej formacji Petkowa, wówczas Bruksela zablokowała, właśnie w związku z aferami korupcyjnymi, uruchomienie bułgarskiego KPO, stawiając warunki w postaci potrzeby przeprowadzenia reform i zmian legislacyjnych. Tyle że Bułgarię czekają na jesieni najprawdopodobniej kolejne, czwarte od kwietnia 2021 r. wybory parlamentarne, które mogą niczego w geografii politycznej kraju nie zmienić. Poza coraz bardziej realną perspektywą wejścia do gry otwarcie prorosyjskich formacji w rodzaju nowej partii byłego premiera i ministra obrony Stefana Janajewa, który został w kwietniu zdymisjonowany po tym, jak odmówił użycia sformułowania „wojna" w odniesieniu do rosyjskiej agresji wobec Ukrainy i otwarcie wezwał rząd do prowadzenia polityki neutralności wobec – jak to określił – „specjalnej operacji" Rosji. Bułgaria jest jednym z istotniejszych producentów broni i amunicji, zwłaszcza według standardów postsowieckich, a zatem polityka neutralności Sofii równałaby się wstrzymaniu dostaw dla Kijowa.

KONFLIKTY SŁUŻĄ POLITYCE PUTINA

Do zimnej i biednej zimy jeszcze w Europie daleko, a już mamy do czynienia z dymisjami gabinetów, kryzysami rządzących koalicji, aktywizacją byłych i często skompromitowanych polityków chcących w drodze „kryterium ulicznego" odzyskać władzę, którą utracili w trybie demokratycznych wyborów. Hasła używane przez polityków są rozmaite, ale ogólny obraz wspólny. Sytuacja w Europie destabilizuje się, systemy polityczne i partyjne trzeszczą, rządzący tracą poparcie. W takich realiach rzeczywiście wygrają ci, którzy mogą więcej wytrzymać albo po prostu nie mają wyboru. Obiektywnie rzecz biorąc, destabilizowanie sytuacji w Europie jest na rękę Moskwie, bo albo wszyscy zajmą się swoimi sprawami, zapominając o wojnie na Ukrainie, albo – co jest lepszym z perspektywy Kremla rozwiązaniem – ulegną nasileniu nastroje na rzecz zawarcia pokoju tu i teraz, nawet za cenę zmuszenia Kijowa do ustępstw.

eprasa.pl bad6de2f59

Wszyscy wrogowie Borisa Johnsona

„On nas nie lubi, my jego też nie lubimy" – taką infantylną deklaracją rzecznik Putina skomentował zapowiedź dymisji premiera Borisa Johnsona. Były rosyjski prezydent Miedwiediew w swoim stylu ironizował, iż po tej radosnej wieści z Londynu Rosjanie teraz czekają na podobne wieści na temat „losu przyjaciół Ukrainy w Niemczech, Polsce i na Litwie". W Rosji oskarżono Johnsona o to, iż to on jest winien „śmierci tysięcy ludzi w bezsensownej wojnie na Ukrainie" (to słowa Olega Dieripaski, jednego z najbogatszych ludzi świata, ożenionego z wnuczką Jelcyna).

Boris Johnson był figurą odrębną i obcą w zglajchszaltowanym świecie europejskich demokratycznych polityków, którzy stworzyli coś na kształt politycznej korporacji, dbającej o swoje interesy i zwalczającej każdego, kto by został uznany za nieswojego

JAN ROKITA

GDZIE OTWARTO SZAMPANA?

Ten moskiewski wybuch euforii i pogardy dla odchodzącego brytyjskiego premiera jest jakoś zrozumiały. Wiosną tego roku Johnson odegrał kluczową rolę, jeśli chodzi o przełamanie oporów wolnego świata, zwłaszcza Ameryki, w dostarczaniu na Ukrainę ofensywnych broni do walki z nacierającą armią rosyjską. A już znacznie wcześniej, cztery lata temu, jako szef brytyjskiej dyplomacji wdał się w ostry spór z Kremlem na tle próby zabójstwa wymienionego przez Rosjan podwójnego brytyjskiego agenta Siergieja Skripala. Johnson wyrzucił wówczas z Anglii 23 rosyjskich szpiegów działających pod parasolem dyplomatycznym. Nie dziwota, że w Moskwie robił za diabła, który walnie przyczynił się nie tylko do efektywniejszego zabijania żołnierzy rosyjskich na Ukrainie, ale przede wszystkim do spowolnienia i tak przecież już kulejącej rosyjskiej inwazji.

Jednak Moskwa nie jest jedyną stolicą, w której na wieść o upadku Johnsona strzelały korki od szampana. Cieszono się również, choć bez tej butnej moskiewskiej ostentacji, w Brukseli, Paryżu i Dublinie, a po cichu nawet w Waszyngtonie.

Wśród brukselskich eurokratów upowszechniło się już od dawna przekonanie, że gdyby nie wyjątkowy talent kampanijny Johnsona jeszcze jako burmistrza Londynu, to wynik brytyjskiego referendum „Leave or Remain" z 2016 r. mógłby wyglądać inaczej. A już na pewno, gdyby nie upadek premier May i objęcie premierostwa przez Johnsona, Unia nie musiałaby pójść na tyle ustępstw wobec Londynu. Tylko pokerowy szantaż tzw. twardym brexitem, którego na kontynencie obawiano się bardziej niźli w Londynie, zdecydował o tym, iż Wielka Brytania uniknęła kompromitującego irlandzkiego backstopu, przez który miała na zawsze pozostać pod władzą unijnych reguł jednolitego rynku, a także nie musiała płacić gigantycznych kontrybucji uzgodnionych wcześniej przez May. Tych wszystkich porażek w meczu z Johnsonem w Brukseli nie zapomniano. I to tym bardziej, że zostały one przypieczętowane praktycznym dowodem na to, iż poza UE Anglia może całkiem nieźle prosperować ekonomicznie. A choć ostatnio rząd Johnsona dopadły w końcu wysoka inflacja i ryzyko recesji, to jednak potrafił on zejść z bezrobociem (które przecież miało być plagą po przepowiadanej masowej ucieczce firm z Wysp Brytyjskich) poniżej poziomu 4 proc.

W Brukseli liczą teraz przede wszystkim na to, że ustępujący brytyjski premier nie zdąży już przeprowadzić ustawy porządkującej stosunki handlowe między Wielką Brytanią i Irlandią Północną, tak by uniknąć sztucznych kontroli celnych wewnątrz brytyjskiego terytorium. W Unii uważa się tę próbę Johnsona za polityczny rozbój w biały dzień, gdyż Londyn chce teraz zmienić reguły, na które przystał w układzie brexitowym. Szykowano już więc sankcje gospodarcze na Wielką Brytanię, ale teraz nagle powróciła nadzieja, że odejście Johnsona uczyni Anglię mniej krnąbrną i bardziej uległą w kwestii własnej suwerenności. W ostatnią środę, w tradycyjnej serii pytań do premiera w Izbie Gmin, o tę sprawę zahaczył północnoirlandzki unionista poseł

eprasa.pl bad6de2f59

Stephen Farry. Przywołując sondaże, wedle których popularność Johnsona w Irlandii Północnej sięgnęła dna (i ponoć wynosi 5 proc.), Farry chciał, by premier przed odejściem przeprosił mieszkańców Ulsteru za to, że pozostawia problem tego regionu w stanie „rozbabrania". Faktem jest, że Johnson utracił wielkie poparcie tamtejszych unionistów, gdyż zbyt późno zabrał się za korektę protokołu irlandzkiego. A zarazem przygotowując projekt owej korekty, wzbudził wściekłość Dublina oraz tej części Irlandczyków z Ulsteru, którzy dążą do oderwania regionu od Brytanii i zjednoczenia Irlandii.

Lista wrogów Borisa Johnsona jest jednak znacznie dłuższa. Sam zresztą wspomniał o tym z ironią w oświadczeniu dymisyjnym wygłoszonym pod drzwiami 10 Downing Street. Warto pamiętać, że w trakcie trwania wielkich bojów o brexit temu niegdysiejszemu prymusowi z Eton i Oksfordu, a później publicyście, obdarzonemu świetnym piórem i ironiczną inteligencją, globalne media wyrobiły gębę niekompetentnego półgłówka albo oszalałego fanatyka. Dyplomacja francuska długo pracowała nad tym, by Wielka Brytania została w efekcie brexitu upokorzona, a polityczny lider tamtej operacji – ośmieszony i ukarany. Dla Macrona obecna porażka polityczna Johnsona jest powodem do satysfakcji, której wszakże teraz nie należy nazbyt ostentacyjnie okazywać w stosunkach z sąsiadem przez La Manche.

Podobnie rzecz się ma z administracją Bidena. W kręgu amerykańskiej lewicy dobrze się pamięta, iż Anglia Johnsona (podobnie zresztą jak Polska Kaczyńskiego) była lojalnym sojusznikiem znienawidzonego Trumpa. Nie przypadkiem rząd Bidena wystąpił jeszcze nie tak dawno publicznie przeciw Johnsonowi, gdy ten zgłosił plan zmian w protokole irlandzkim. I nawet jeśli rozwój wydarzeń w świecie, w tym zwłaszcza inwazja rosyjska na Ukrainę, musiały mocno wpłynąć na sposób traktowania przez ekipę Bidena zarówno Polski, jak i Wielkiej Brytanii, to awersja do Johnsona pozostała tam bardzo silna. Teraz w końcu „mały Trump" został zmuszony do dymisji, więc w oficjalnym Waszyngtonie jest to również okazja do odkorkowania chociaż kilku butelek.

Fot. Michael Tubi/Shutterstock.com

eprasa.pl bad6de2f59

MORALNIE OBURZENI

Skala politycznej wrogości względem brytyjskiego premiera, zwłaszcza w krajach unijnej Europy to fenomen najczęściej pomijany we wszelkich analizach polityki Johnsona. Tymczasem to właśnie ten fakt, iż przez cały czas swojego premierowania Johnson musiał prowadzić jednoczesne zaciekłe kampanie zaczepno-odporne na dwóch frontach – krajowym i zagranicznym – jest bodaj najbardziej znamiennym rysem jego trzyletniej kadencji. W podsumowaniu dotychczasowej kariery politycznej Johnsona zrobionym przez BBC – stacja, która nigdy nie kryła się z niechęcią do osoby premiera – przedstawia go jako polityka nieustannie łamiącego reguły gry. „Johnson od tak dawna przeciwstawia się normalnym zasadom polityki, że aż trudno uwierzyć, że teraz w końcu rzeczywiście odchodzi" – ironizuje komentator BBC. Ale jeśli za dobrą monetę brać to, co piszą o postaci Johnsona wrogie mu globalne media, to trzeba, by owo „przeciwstawianie się normalnym zasadom polityki" sprowadzić dość trywialnie do skandali faktycznie towarzyszących mu od początku kariery.

> Moskwa nie jest jedyną stolicą, w której na wieść o upadku Johnsona strzelały korki od szampana. Cieszono się również, choć bez tej butnej moskiewskiej ostentacji, w Brukseli, Paryżu i Dublinie, a po cichu nawet w Waszyngtonie

Johnson, po pierwsze, jest znany z (nazwijmy to tak) dość nieuporządkowanych relacji z kobietami. Po drugie, zwykł niefrasobliwie okazywać zamiłowanie do zabawy i życia towarzyskiego, także w czasach COVID-19 i lockdownów. Wreszcie po trzecie, nazbyt lojalnie bronił swoich współpracowników, którzy wcale potem analogicznej lojalności wobec niego nie okazywali. W tej mierze zgubna okazała się dla niego zwłaszcza obrona Dominica Cummingsa – cynicznego spin doktora, którego Johnson zrobił swoim głównym doradcą, długo bronił go przed falą wrogości w partii i mediach, aż w końcu ów stał się kluczowym oskarżycielem premiera na okoliczność łamania reguł lockdownu podczas imprez odbywających się przy 10 Downing Street. Drugim i najświeższym przykładem jest obrona posła Chrisa Pinchera – homoseksualisty, od wielu lat nazbyt namolnie zalecającego się do niektórych sportowców, a także do kolegów posłów, którego Johnson mianował partyjnym rzecznikiem dyscypliny, a o którego sprawkach potem skłamał, iż o nich nie słyszał. Ta ostatnia rzecz stała się kroplą, która przelała czarę, wywołując bunt wewnątrz gabinetu i upadek premiera.

Jest bezspornym faktem, że wszystkie te kwestie przyczyniły się do upadku Johnsona, dając pretekst zarówno jego politycznym wrogom, jak i konkurentom w partii torysów do manifestowania moralnego oburzenia wobec łamania standardów przez premiera. Cała decydująca akcja „odpiłowywania" Johnsona zaczęła się właśnie od wielkiej mowy oskarżycielskiej, którą w Izbie Gmin wygłosił minister zdrowia Sajid Javid, pozbawiony de facto dwa lata temu przez premiera o wiele ważniejszej rządowej funkcji kanclerza skarbu tylko dlatego, że ten wszedł w konflikt z Cummingsem, wtedy jeszcze pupilem Johnsona. Swoje oskarżenie wobec premiera Javid ubrał zresztą w retorykę przesłania religijnego, gdyż – jak twierdził – decyzję podjął pod wpływem „śniadania religijnego", które odbywa się w parlamencie (Javid jest z pakistańskiej rodziny islamskiej, ale mówi, iż „w jego domu jest praktykowane chrześcijaństwo").

Podobne moralne oburzenie prezentował również inny kluczowy minister rządu Johnsona – Rishi Sunak (hinduista, przysięgający w Izbie Gmin na Mahabharatę), który swoim protestacyjnym odejściem z funkcji kanclerza skarbu dał sygnał do kilku dziesiątek dymisji i faktycznego rozpadu gabinetu. Faktem jest również, że wyolbrzymiona atmosfera skandali, którą przeciwnicy Johnsona stworzyli wokół niego (tu jest zresztą podobieństwo do

eprasa.pl bad6de2f59

sposobu „odpiłowywania" Trumpa), spowodowała spadek partii torysów w sondażach, dając nadzieję laburzystom na przejęcie władzy po następnych wyborach.

POLITYCZNA KORPORACJA

Ale myliłby się dogłębnie ten, kto by uznał, iż to owa atmosfera skandali towarzysząca karierze Johnsona jest rzeczywistą przyczyną zaskakującej skali politycznej wrogości wobec niego. Rzecz w tym, że Boris Johnson był figurą odrębną i obcą w zglajchszaltowanym świecie europejskich demokratycznych polityków. Takich jak Macron, Draghi, Scholz, Sanchez czy Rutte, których głównym wyróżnikiem jest manifestowana przynależność do europejskiego establishmentu i gotowość do przeciwstawienia się każdej oryginalnej idei politycznej traktowanej przez ów establishment jako zagrożenie. Demokratyczni przywódcy państw europejskich stworzyli coś na kształt politycznej korporacji, która wspólnie potrafi dbać o swoje interesy, zwalczając każdego, kto by uznany został za nieswojego.

Ten korporacyjny mechanizm czyni politykę europejską (a także zresztą amerykańską) śmiertelnie nudną, wyzbytą oryginalnej myśli, zachowawczą i defensywną, a polityków upodabnia do siebie nawzajem, niezależnie od kraju i afiliacji partyjnej. Johnson nie był nigdy (tak jak Trump czy Kaczyński) otwartym przeciwnikiem tej panującej korporacji, ale odkąd zaangażował się na całość w walkę z członkostwem Wielkiej Brytanii w Unii, został potraktowany jako wróg. To był z pewnością decydujący moment całej jego kariery: wtedy właśnie został proklamowany w mediach półgłówkiem i fanatykiem.

Kiedy 7 lipca Johnson wygłaszał przed drzwiami 10 Downing Street swoje oświadczenie o dymisji, jedna z kamer telewizyjnych wychwyciła scenkę, gdy po słowach premiera o zamiarze odejścia dwójka stojących w pierwszym rzędzie dziennikarzy z dumą na twarzy gratuluje sobie dobrze wykonanej misji. Dla wielu opiniotwórczych ludzi w Europie i Ameryce usunięcie Johnsona było właśnie kwestią misji. Albo raczej kontynuacją misji rozpoczętej usunięciem Trumpa. Nadine Dorries, wielbicielka Johnsona i odchodząca wraz z nim brytyjska minister kultury, nie kryje publicznie swojego przekonania, że jej patron został obalony przez spisek i przewrót.

BORISOMANIA NA UKRAINIE

Jest za to jeden kraj w Europie, skąd słychać płacz po upadku Johnsona. To Ukraina. Prezydent Zełenski mówi publicznie o „smutku Ukraińców" i „charyzmie" angielskiego premiera. Dodaje nawet, iż kiedy 6 czerwca partia torysów głosowała nad zaufaniem dla Johnsona, Ukraina, a zwłaszcza ukraińskie media, mimo toczącej się wojny była skoncentrowana na biegu zdarzeń w Londynie. Z kwietniowej, pierwszej wizyty Johnsona w Kijowie i jego spaceru po mieście z Zełenskim powstały obrazki niemal ikoniczne, które dziś symbolizują na Ukrainie najlepsze przejawy zagranicznej solidarności z walczącym krajem. Ukraiński ambasador w Londynie Wadym Prystajko z uznaniem wspomina, iż Johnson jako pierwszy europejski polityk odważył się przyjechać do Kijowa, „kiedy było tam jeszcze gorąco". To oczywiście część ukraińskiej mitologii powstającej właśnie wokół osoby Johnsona, który do Kijowa przyjechał dopiero 9 kwietnia, kiedy Rosjanie ustąpili już spod miasta, trzy tygodnie po wyprawie premierów Polski, Czech i Słowenii do faktycznie oblężonego miasta. A wcześniej, także odmiennie niż rząd polski, z obawy przed Rosjanami kazał zamknąć brytyjską ambasadę w Kijowie. I stworzył chyba największą w Europie skalę prawnych trudności i barier w przyjmowaniu wojennych uchodźców z Ukrainy.

> Johnson jest dziś najpopularniejszym zagranicznym politykiem na Ukrainie. W regularnie robionym tam tego rodzaju sondażu zyskał ostatnio 90 proc., wyprzedzając prezydenta Dudę i osiągając poziom aprobaty równy Zełenskiemu

Ale to Johnson jest dziś najpopularniejszym zagranicznym politykiem na Ukrainie. W regularnie robionym tam tego rodzaju sondażu zyskał ostatnio 90 proc., wyprzedzając prezydenta Dudę i osiągając poziom aprobaty równy Zełenskiemu. Ukraiński biznes zarabia na fali „borisomanii" przetaczającej się przez kraj. W Kijowie pojawił się na rynku drożdżowy rogalik Boris Johnson, który jest podawany z kręconymi lodami waniliowymi, symbolizującymi charakterystyczną falę blond włosów na głowie angielskiego premiera. Nie trzeba dodawać, że kawiarnia, która wylansowała ów rogalik, przeżywa właśnie boom biznesowy.

To wszystko to nie tylko skutek polityki wschodniej Johnsona, tak wyraźnie różnicującej Brytanię pod jego przywództwem od linii wytyczonej przez Francję i Niemcy. W przeciwieństwie do Europy Zachodniej, gdzie błyskotliwość, ekstrawagancja i egotyzm manifestowany przez Johnsona przysparzały mu z reguły wrogów, na Ukrainie wzbudziły powszechny dla niego entuzjazm. Przy tej okazji ujawnia się zresztą ciekawa różnica między demokracjami na zachodzie i wschodzie Europy. Demokracja w wersji wschodnioeuropejskiej nie toleruje przeciętności, zglajchszaltowania i ideologii, kocha za to ekstrawaganckie i oryginalne postacie polityczne. Na ukraińskim portalu politycznym nv.ua publicysta Thomas Friedman nie bez racji zauważył, iż „starannie wykonany brand Borisa został stworzony jakby specjalnie dla kraju, który zaledwie trzy lata temu uznał za stosowne wybrać słynnego komika na prezydenta". Niestety, Londyn okazał się nazbyt ugrzeczniony i bezkrwisty jak na tego rodzaju polityczną osobowość.

eprasa.pl bad6de2f59

Rozprawa sądowa za Spiżową Bramą zmierza w niespodziewanym kierunku i każe postawić pytanie o rolę Franciszka w sprawie niejasności wokół finansów Stolicy Apostolskiej

Były kardynał Angelo Becciu i papież Franciszek

Fot. Eric Vandeville/Abacapress.com/East News

Kulisy watykańskiego procesu stulecia

GRZEGORZ GÓRNY

Wszyscy w Watykanie pamiętają dzień 24 września 2020 r., gdy doszło do zdymisjonowania i pozbawienia praw kardynalskich jednego z najbardziej wpływowych purpuratów w Stolicy Apostolskiej – prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych Angelo Becciu. Z godziny na godzinę „najpotężniejszy kardynał, uważany za najbliższego i zaufanego człowieka papieża" (jak określił go włoski watykanista Matteo Matzuzzi) został ukarany w sposób bezprecedensowy, czego nie doświadczyli nawet hierarchowie, nad którymi ciążyły zarzuty o tuszowanie skandali pedofilskich. Był to wynik osobistej decyzji Franciszka, który miał oświadczyć zszokowanemu dostojnikowi (jak mówił ten ostatni), iż stracił do niego zaufanie.

Następnego dnia na łamach włoskiego tygodnika „L'Espresso" ukazał się duży materiał śledczy, którego autorzy oskarżyli kard. Becciu o nielegalne transfery dokonywane z watykańskich kont za pośrednictwem różnych podmiotów do zaprzyjaźnionych lub spokrewnionych z nim osób. Z czasem na pierwszy plan wysunęła się sprawa niegospodarności związanej z zakupem za 160 mln dol. luksusowego budynku w londyńskiej dzielnicy Chelsea, co naraziło Stolicę Apostolską na olbrzymie straty finansowe.

Przy okazji opublikowano oświadczenie Australijskiego Urzędu ds. Przeciwdziałania Praniu Pieniędzy (AUSTRAC), który doniósł o ponad 400 tys. podejrzanych transakcji między Watykanem a podmiotami w Australii

eprasa.pl bad6de2f59

na astronomiczną sumę 2,3 mld dol. (!) Ponieważ wspomniane transfery zbiegły się w czasie z procesem kard. George'a Pella w Australii, media na całym świecie zaczęły zadawać pytania o związek między obu sprawami. Pell, który dążył do oczyszczenia finansów watykańskich i był głównym antagonistą Becciu, został bowiem fałszywie oskarżony o molestowanie seksualnie nieletnich i niewinnie skazany na karę więzienia. W tej sytuacji adwokat australijskiego hierarchy złożył wniosek o sprawdzenie, czy pieniądze pochodzące z Watykanu mogły posłużyć do sfinansowania kampanii wymierzonej w zniszczenie jego klienta.

TAJEMNICE SEKRETNYCH KONT

Nic zatem dziwnego, że rozprawa, która zaczęła się 27 lipca 2021 r., została okrzyknięta procesem stulecia. Angelo Becciu jako pierwszy kardynał w historii zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem watykańskim. Razem z nim zarzuty postawiono dziewięciu innym osobom. Włoski purpurat jest oskarżony m.in. o oszustwa, malwersacje, defraudacje, pranie brudnych pieniędzy, nadużywanie urzędu, nakłanianie do krzywoprzysięstwa itd. Na początku dominowało przekonanie, że rozprawa zakończy się szybko, ujawniając ogrom finansowych nieprawidłowości w Watykanie. Niespodziewanie jednak proces się przedłuża, a na dodatek podąża w nieoczekiwanym kierunku.

W maju okazało się, że pieniądze, które płynęły z Watykanu do Australii, nie były wcale przeznaczone na finansowanie kampanii przeciw kard. Pellowi. Nieco wcześniej wspomniany AUSTRAC wydał oświadczenie, że popełnił błąd w obliczeniach i w rzeczywistości z kont watykańskich wyszło nie 2,3 mld dol., lecz tylko 9,5 mln dol. (i nie w formie 400 tys. przelewów, ale zaledwie 362 transferów pieniężnych). Przed sądem kard. Becciu udowodnił, że najwyższa i budząca najwięcej pytań płatność (na sumę 2,23 mln dol.) wpłynęła na konto firmy Neustar z Melbourne, zajmującej się bezpieczeństwem w branży IT i odpowiedzialnej za rejestrację oraz wdrażanie domen internetowych TLD. Przedmiotem umowy, zaaprobowanej przez Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej, Papieską Radę ds. Komunikacji Społecznej i Konferencję Episkopatu Australii było administrowanie i zabezpieczenie cyfrowe domen „catholic" w języku angielskim, arabskim, rosyjskim i chińskim.

Okazało się też, że część tajnych operacji finansowych miała związek z działalnością Kościoła wymagającą najwyższej dyskrecji. Kard. Becciu ujawnił np., że Watykan zapłacił 1 mln euro okupu islamskim terrorystom z Mali, którzy porwali i przez cztery lata przetrzymywali w niewoli kolumbijską zakonnicę, s. Glorię Cecilię Narváez. Wypłatę zatwierdził osobiście sam Franciszek. Część pieniędzy trafiła na konto właścicielki firmy wywiadowczej Cecilii Marogny, negocjującej z porywaczami uwolnienie zakonnicy. Cała operacja była utrzymywana w tak dużej tajemnicy, że nie wiedziało o niej nawet kierownictwo służb specjalnych Watykanu.

Cecilia Marogna, okrzyknięta przez włoskie media „lady Becciu", też wylądowała na ławie oskarżonych pod zarzutem defraudacji. Zaprzecza ona jednak, jakoby sprzeniewierzyła watykańskie pieniądze. Twierdzi, że wykonywała tylko sekretną misję dla papiestwa.

Powyższy wątek rzuca nowe światło na kwestię tajnych funduszy Watykanu. Część operacji, np. dotycząca finansowania Kościoła podziemnego w komunistycznych Chinach, musi pozostać w ukryciu ze względu na bezpieczeństwo prześladowanych chrześcijan. W związku z tym rodzi się jednak pytanie, czy zewnętrzni audytorzy i międzynarodowe instytucje powinny mieć wgląd w finanse Stolicy Apostolskiej, nawet jeśli stoi za tym dążenie do transparentności transakcji.

SKAZANY BEZ SĄDU

Przy okazji procesu część obserwatorów, nawet przychylnych Franciszkowi, skrytykowała sposób, w jaki potraktował on kard. Becciu. Chilijski watykanista Luis Badilla z portalu Il Sismografo napisał, że wspomniana dymisja to „typowy przykład kanibalizmu medialnego animowanego wewnątrz watykańskich murów". Jego zdaniem decyzja Franciszka przypomina egzekucję, w której wyrok nie został poprzedzony żadnym oskarżeniem, a skazańcowi nie dano nawet szans na obronę. Według niego Becciu powinien zostać osądzony zgodnie z prawem, ale nie na podstawie doniesień prasowych. Sam purpurat twierdzi zresztą, że jest niewinny i żąda od tygodnika „L'Espresso" za zniesławienie 10 mln euro na cele dobroczynne.

„Papież mimo swoich uprawnień nie jest ani sędzią, ani sądem – napisał Badilla. – Mimo wszystko istnieją prawa oskarżonych, a także gwarancje i domniemanie niewinności, tak bliskie Franciszkowi... Należy przypomnieć, że są dziesiątki osób, niegdyś bliskich współpracowników Franciszka, które nagle pozbawiono obowiązków bez wyjaśnień, dowodów czy podziękowań... Nie można tak postępować także dlatego, że powoduje to gigantyczne szkody w sercach pokornych, prostych i wiernych chrześcijan".

Być może część tej krytyki dotarła do Franciszka, skoro zdecydował się na bezprecedensowy gest. W Wielki Czwartek 2021 r. wbrew tradycji nie odprawił mszy w bazylice św. Piotra, lecz udał się do domu kard. Becciu, gdzie wspólnie ze zdymisjonowanym dostojnikiem celebrował Eucharystię, a następnie obmył mu nogi.

FRANCISZEK: SĘDZIA I OSKARŻONY

Watykański proces przyniósł jeszcze jedną sensację dotyczącą głównego punktu oskarżenia, czyli narażenia Watykanu na straty finansowe z powodu zakupu budynku w Londynie. Z przebiegu śledztwa wynika bowiem, że o całej operacji wiedział i zaaprobował ją osobiście sam Franciszek. Takie zeznania miał złożyć prałat Alberto Perlasca, były szef biura administracyjnego w Sekretariacie Stanu. Oskarżyciel utajnił jednak przed sądem tę część zeznań duchownego. W odpowiedzi adwokat oskarżonego zażądał odtajnienia wspomnianych zeznań, gdyż dzięki nim można będzie udowodnić, że kard. Becciu nie podejmował decyzji sam.

Wniosek obrońcy postawił w trudnej sytuacji sędziego Giuseppe Pignatone.

eprasa.pl bad6de2f59

Dlaczego? Żeby to zrozumieć, należy uświadomić sobie, że sąd watykański nie jest niezawisłym sądem tak jak w państwach demokratycznych. W Watykanie, który jest monarchią absolutną, nie obowiązuje trójpodział władzy. W rzeczywistości jedyną władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą jest sam papież. Jeżeli zechce, to jedną decyzją może rozwiązać sąd, zwolnić sędziego i zakończyć proces.

W krajach, w których istnieje niezawisłe sądownictwo, sąd zapewne przychyliłby się do wniosku obrony i kazał odtajnić wspomniany fragment zeznań. Mogłoby to jednak pociągnąć za sobą określone konsekwencje, czyli wezwanie Franciszka do złożenia zeznań w charakterze świadka. To zaś – gdyby się potwierdziło, że wiedział on o londyńskiej transakcji i ją zaaprobował – oznaczałoby zmianę jego statusu: ze świadka na oskarżonego.

Kanon 1404 Kodeksu prawa kanonicznego głosi jednak: „*Prima sedes a nemine iudicatur*", czyli „papież nie może być sądzony". Jedyny wyjątek dopuszczała tzw. klauzula herezji, która ok. 1140 r. weszła do zbioru prawa kościelnego Decretum Gratiani. Mówiła ona, że papieża można sądzić tylko wtedy, gdy zostanie mu udowodnione odejście od wiary. Naturalnie rodziło to pytanie, kto ma taką władzę, by przeprowadzić nad papieżem sąd o herezję, a następnie wyegzekwować ten wyrok w Kościele. Najczęściej wskazywano, że taką instancją może być sobór, jednak nigdy w praktyce nie doszło do takiej sytuacji.

Przypadek procesu kard. Becciu jest oczywiście inny, ale stawia on watykański sąd w niezręcznej sytuacji. Gdy w trakcie rozprawy ks. Perlasca potwierdził udział Franciszka w londyńskiej transakcji, został natychmiast uciszony przez promotora sprawiedliwości Alessandro Diddiego, który powiedział: „Monsignore, to nie ma z tym nic wspólnego! Przed zrobieniem tego, co robimy, poszliśmy do Ojca Świętego i zapytaliśmy go, co się wydarzyło, i mogę zwątpić we wszystkich, ale nie w Ojca Świętego".

Powyższa deklaracja nie mogłaby paść na sali sądowej w żadnym kraju, który nazywa się państwem prawa. Oznacza ona bowiem przyznanie, że prokurator przesłuchał świadka (czyli Franciszka), nie sporządził z tego żadnego protokołu i nie włączył go do akt sprawy, a mimo to powołał się na niego na sali sądowej. Jeżeli zaś nie przesłuchał Franciszka, to nie miał prawa powoływać się przed sądem na rozmowę z nim.

Obrona upubliczniła jednak zeznania ks. Perlaski, z których wynika, że 25 listopada 2018 r. uzyskał on ustną zgodę na sfinalizowanie londyńskiej transakcji od Franciszka, a następnego dnia pisemnie od sekretarza stanu kard. Pietro Parolina. Potwierdza to odręczny dopisek tego ostatniego na dokumencie sporządzonym przez abp. Edgara Peñę Parrę z Sekretariatu Stanu.

> W Watykanie, który jest monarchią absolutną, nie obowiązuje trójpodział władzy. W rzeczywistości jedyną władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą jest sam papież. Jeżeli zechce, to jedną decyzją może rozwiązać sąd, zwolnić sędziego i zakończyć proces

Komentując powyższe wydarzenia, włoski watykanista Sandro Magister napisał, że znaleźliśmy się w surrealistycznej sytuacji: z jednej strony Franciszek jest bowiem reżyserem całego procesu, kierującym jego przebiegiem, z drugiej zaś strony jawi się jako jeden ze współodpowiedzialnych za przestępstwo, którego dotyczy cała rozprawa. Innymi słowy, jak pisze Magister, papież prezentuje się jednocześnie jako sędzia i oskarżony.

BAŁAGAN I WIZJA

Czy rzeczywiście Franciszek zatwierdził transakcję, która naraziła Watykan na milionowe straty? Tego w 100 proc. nie wiemy, znamy za to latynoski styl zarządzania, także finansami, który aplikuje on dziś w Kościele. Jest to podobny model do tego, który doprowadził jego ojczyznę – Argentynę (będącą kiedyś jednym z 10 najbogatszych państw świata) – do statusu bankruta.

Wiele mówi o tym historia bp. Gustavo Óscara Zanchetty, ordynariusza prowincji Oran w Argentynie, skazanego w marcu b.r. na 4,5 roku więzienia za wykorzystanie seksualne dwóch kleryków (dowodem w sprawie były m.in. selfie robione przez dostojnika nago w masturbacyjnych pozach). Wspomniany hierarcha w lipcu 2017 r. podał się do dymisji w związku z wysuniętymi przeciw niemu publicznie oskarżeniami. Poza tym zarzucono mu oszustwa finansowe i defraudacje, m.in. wyłudzenie od samorządu prowincji Salta pieniędzy na prace, których nigdy nie wykonał.

Mimo to w grudniu 2017 r. Franciszek powołał bp. Zanchettę na specjalnie utworzone dla niego stanowisko asesora w Administracji Dóbr Stolicy Apostolskiej (APSA) – instytucji będącej odpowiednikiem banku centralnego państwa watykańskiego. Został tam osobą nr 2. Wprowadził się też do Domu Świętej Marty, gdzie mieszka sam Franciszek. Ten ostatni stwierdził, że istnieje domniemanie niewinności i nikogo nie można skazać bez sądu, dlatego dał bp. Zanchetcie kredyt zaufania – dokładnie odwrotnie, niż postąpił z kard. Becciu.

Franciszek, pytany przez meksykańską dziennikarkę Valentinę Alazraki, dlaczego zatrudnił w instytucji odpowiedzialnej za finanse watykańskie biskupa oskarżonego o malwersacje pieniężne, przyznał, że Zanchetta był „ekonomicznie bałaganiarski", a jego „sposób zarządzania sprawami ekonomicznymi był, jak się wydaje, nie do końca jasny". Zaraz jednak dodał: „Był bałagan, ale wizja jest dobra". No cóż, z takim podejściem nic dziwnego, że finanse Watykanu wyglądają tak, jak wyglądają.

eprasa.pl bad6de2f59

Chłopskie powstanie

Rząd Holandii chce zmniejszyć liczbę krów o jedną trzecią i zachęcić rolników indywidualnych do porzucenia gospodarstw, by zmniejszyć emisję tlenku azotu i amoniaku. Ci stawiają zacięty opór. „Kiedy rolnik umiera, rodzi się głód" – ostrzegają

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Znaki protestu widać wszędzie – na polach uprawnych, poldera, poboczach dróg. Jak między Uithoorn i Leimuiden, na południowy zachód od Amsterdamu, gdzie holenderska flaga powiewa samotnie na rogu pastwiska. Tyle że wisi do góry nogami. Na morzu był to kiedyś sygnał SOS – teraz rolnicy używają go, by wołać o pomoc.

Tysiące z nich protestuje od lat przeciwko planom rządu, by zredukować emisję tlenku azotu do 2030 r. o co najmniej połowę, co wiązałoby się m.in. z radykalnym zmniejszeniem pogłowia zwierząt hodowlanych. Miałoby to poprawić jakość powietrza, wody i gleby. W maju 2019 r. najwyższy sąd administracyjny Holandii orzekł po skardze ekologów, że środki podjęte przez rząd w Hadze, by zmniejszyć emisję tlenku azotu i amoniaku, są niezgodne z przepisami UE. Rząd natychmiast zaproponował rolnikom, że wykupi ich fermy, ale program spotkał się z nikłym zainteresowaniem. Potem uderzyła pandemia COVID-19 i sprawa zeszła na dalszy plan. Powróciła ze zdwojoną siłą 10 czerwca tego roku, gdy minister ds. przyrody i azotów Christianne van der Wal przedstawiła mapę obrazującą tereny objęte ograniczeniami w ramach Narodowego Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Z mapy wynika, że na terenach rolniczych wokół rezerwatów przyrody emisja tlenku azotu ma zostać zmniejszona aż o 70 proc., a na terenach Natura 2000 (sieć obszarów objętych ochroną przyrody na terytorium UE) nawet o 95 proc.

Jak zaznaczyła van der Wal holenderscy rolnicy mają trzy opcje: zaprzestać produkcji, przenieść swoje fermy gdzie indziej lub hodować bydło i uprawiać ziemię w sposób bardziej zrównoważony. Rząd chce im w tym pomóc. Na przebudowę sektora rolniczego gabinet premiera Marka Rutte planuje wydać do 2035 r. ponad 25 mld euro. Plan dopuszcza też przymusowe wywłaszczenia.

CZERWONA SZMATA

Zadziałało to na rolników jak płachta na byka (mapę nazwali „czerwoną szmatą"). Od tego czasu traktory blokują autostrady i wiejskie drogi oraz centra dystrybucyjne sieci supermarketów, płoną bele siana, gnojowica jest wylewana pod domami polityków. W sklepach zaczyna brakować towarów. Głównie mleka i warzyw.

Zdaniem rolników daje to ludziom przedsmak tego, co może się stać, jeśli

Fot. pmvfoto/Shutterstock.com

eprasa.pl bad6de2f59

będą musieli zlikwidować fermy. „Brak rolników, brak jedzenia!" i „Jesteśmy na wojnie!" – skandowali w Amsterdamie.

Rolnicy parkują też swoje ciągniki pod firmami należącymi do sektora budowlanego, lotniczego i transportowego, które, jak twierdzą, emitują więcej tlenku azotu i amoniaku niż oni. „Fabryk jakoś nikt się nie czepia. Dlaczego? Nie może tak być, że cenę za zielone fantazje rządu poniosą wyłącznie rolnicy" – mówił 8 lipca jeden z liderów protestów William Schoonhoven na prowizorycznej konferencji prasowej w Eerbeek. To jednak nie do końca prawda.

Decyzja sądu z maja 2019 r. doprowadziła także do zawieszenia pozwoleń na budowę nowych domów, dróg i pasów startowych na lotniskach, ponieważ maszyny budowlane emitują tlenek azotu. Maksymalna prędkość jazdy na autostradach została ograniczona do 100 km/h (w dzień). „To naprawdę sparaliżowało kraj" – podkreślił politolog Jeroen Candel. Z tego paraliżu Rutte chce wyjść, ograniczając rolnictwo.

Holenderski rząd twierdzi, że nie ma wyboru, i wskazuje na dyrektywę azotanową UE, która ogranicza ilość stosowanego organicznego azotu do 170 kg N/ha. Holandia była dotąd wyjęta spod tych przepisów – było dopuszczalne do 230 kg N/ha na glebach piaszczystych na południu i 250 kg N/ha w pozostałej części kraju. Po trudnych czerwcowych negocjacjach między Hagą a Brukselą wiele wskazuje na to, że Komisja Europejska nie przedłuży derogacji, by skutecznie realizować swoją strategię klimatyczną i Zielony Ład. Tymczasem, jak twierdzą ekolodzy, złogi azotu w glebach 118 ze 162 rezerwatów przyrody są o 50 proc. wyższe, niż być powinny.

Nie da się ukryć, że rolnictwo w Niderlandach jest bardzo intensywne. Kraj jest największym eksporterem mięsa w Europie i drugim co do wielkości eksporterem żywności po USA. Eksport ten generuje ponad 100 mld dol. dochodu rocznie. Według LTO, organizacji lobbingowej rolników, w Holandii jest 1,57 mln krów mlecznych oraz ponad 54 tys. zakładów rolnych. Jaka będzie ich przyszłość, nie wiadomo.

Zdaniem ekspertów zmiany są wprowadzane zbyt szybko i są niesprawiedliwe, bo nie uwzględniają dotychczasowych wysiłków rolników w kierunku ochrony środowiska. „Badania pokazują, że zanieczyszczenie gleby amoniakiem z obornika spadło w Holandii od 1990 r. o prawie 70 proc. Wydajność ziem w tym samym czasie się podwoiła przy użyciu takiej samej lub mniejszej ilości nawozów" – zaznaczył w rozmowie z „De Telegraaf" prof. Wim de Vries z Uniwersytetu w Wageningen, badający wpływ azotów na środowisko. Według niego „miną dekady, zanim zobaczymy pozytywne skutki obecnie wprowadzanych zmian". „Nie ma więc powodów dla takiego pośpiechu. Można by dać rolnikom więcej czasu na znalezienie innowacyjnych rozwiązań" – dodał.

KRADZIEŻ ZIEMI?

Tego czasu rząd rolnikom jednak dać nie zamierza. Coraz więcej z nich jest przekonanych, że to dlatego, że w całym sporze nie chodzi wcale o środowisko. Tylko o ich ziemię. Holandia jest jednym z najgęściej zaludnionych krajów Europy, a wartość gruntów rolnych jest astronomiczna. Według Eurostatu w 2021 r. sięgała 70 tys. euro za ha. Zarówno minister van der Wal, jak i premier Rutte wielokrotnie podkreślali, że kraj potrzebuje więcej przestrzeni, bo musi budować domy i mieszkania. Politycy prawicy, choćby Thierry Baudet z opozycyjnego Forum na rzecz Demokracji, mówią o „wielkim resecie", oskarżając rząd o to, że chce zabrać rolnikom ziemię, by budować mieszkania dla migrantów i oddzielić „obywateli od ich ziem, tradycji i lokalnych społeczności". Albo postawić na niej farmy wiatrowe.

„Polityka azotowa nie dotyczy natury, ale ziemi rolników. Rząd zobowiązał się do realizacji międzynarodowej Agendy 2030 [agenda ONZ o zrównoważonym rozwoju – przyp. red.]. Żeby osiągnąć tzw. cele klimatyczne, trzeba zbudować tysiące megaturbin wiatrowych. Do tego jest potrzebna ziemia. Państwo jej nie ma, ale rolnicy mają. Dwie trzecie ziemi w Holandii jest wykorzystywane przez sektor rolny" – mówił poseł Gideon van Meijeren z partii Baudeta w parlamencie.

KOSZT POLITYCZNY I SPOŁECZNY

Rutte chce dialogu z rolnikami. „Rozumiem obawy, które mają rolnicy" – powiedział w Hadze, wzywając ich do zaakceptowania wyznaczonego przez niego mediatora: jego partyjnego kolegi Johana Remkesa, byłego ministra spraw wewnętrznych. Obaj wywodzą się z liberalnej Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji (VVD). Ale rolnicy nie chcą rozmów. Od chwili pandemii zaufanie do władz jest mocno nadszarpnięte. Wciąż pamiętają brutalne tłumienie protestów przeciwko restrykcjom oraz odgórne narzucanie lockdownów, m.in. kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia w 2021 r., bez wcześniejszych konsultacji społecznych. Rolnicy widzą w tym „nowy styl rządzenia" elit, kolejne pogwałcenie systemu politycznego opartego na konsensusie, gdzie wszystkie strony powinny być wysłuchane. Znów nastał „kryzys", tym razem klimatyczny, a to usprawiedliwia podejmowanie decyzji ponad głowami i wbrew interesom obywateli. „Klasa laptopowa" kontra „klasa pracująca" – tak nazywają strony starcie rozgrywające się obecnie na ulicach i polach Niderlandów. I to oni mają być ofiarą zielonej ideologii, forsowanej przez część polityków, Brukselę i ekologów.

Jak pokazują sondaże, plany rządu mogą być dla niego kosztowne. Gdyby dziś odbyły się wybory, VVD straciłaby 13 mandatów w parlamencie (z 34), a jej partner koalicyjny D66 12 z obecnych 24. Tymczasem partia rolników zdobyłaby aż 20, choć obecnie ma zaledwie jeden mandat w parlamencie.

Rutte, choć jest najdłużej urzędującym premierem w UE (po Angeli Merkel), nie ma wbrew pozorom zbyt mocnej pozycji. Podczas corocznego zjazdu VVD w czerwcu większość delegatów głosowała przeciwko rządowym planom. Z czterech partii tworzących koalicję rządzącą tylko D66 zdecydowanie popiera radykalną redukcję emisji azotu. D66 to jedna z najbardziej postępowych partii w Holandii. Była siłą napędową legalizacji eutanazji. A teraz wraz z ekologami jest siłą napędową nowej polityki rolnej. Dwie pozostałe partie w koalicji, Apel Chrześcijańsko-Demokratyczny i Unia Chrześcijańska, mają ogromny wiejski elektorat i znalazły się pod ostrzałem. Możliwe, że koalicja upadnie z powodu protestów rolników. To będzie zależało od tego, kto okaże się w tym sporze wytrzymalszy. A biorąc pod uwagę globalne niedobory żywności i rosnące ceny, rola holenderskich rolników powinna raczej rosnąć.

eprasa.pl bad6de2f59

Rumuni mają dla Polski dużo sympatii

Istnieje ważna kompatybilność między Rumunią i Polską, która wychodzi w badaniach opinii publicznej. I w jednym, i w drugim państwie istnieje to samo nastawienie do USA, Niemiec i Rosji

Z Ancą-Marią Cerneą, rumuńską lekarką, działaczką społeczną i wielką przyjaciółką Polski, rozmawia Goran Andrijanić

Jaki jest w tym momencie klimat polityczny w Rumunii, jakie dominuje stanowisko wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę?

Anca-Maria Cernea: W opinii publicznej widać elementy prorosyjskie, ale są one marginalne. Nie ma ich w mainstreamie i można je zauważyć tylko, jeśli się uważnie patrzy na to, co jest pod spodem. Większość sceny politycznej wyraża poparcie dla Ukrainy i NATO. Nie może być inaczej, bo wszystkie badania opinii publicznej pokazują, że między obywatelami istnieje mocny proamerykański sentyment. Ten sentyment w Rumunii jest tak silny, że nawet były prezydent Ion Iliescu, postkomunista, który był pod oczywistym wpływem Rosjan, nigdy otwarcie nie wyrażał poparcia dla Moskwy. Społeczeństwo w Rumunii takiego zachowania nigdy nie zaakceptuje.

A kiedy, jak pani mówi, „uważnie patrzy się na to, co jest pod spodem", można znaleźć elementy prorosyjskie?

Jest nowa partia prawicowa w Rumunii – Sojusz na rzecz Jedności Rumunów, AUR (rum. Alianța pentru Unirea Românilor), która nie zajmuje bezpośrednio stanowiska prorosyjskiego, ale daje takie sygnały.

O jakie sygnały chodzi?

Na przykład o retorykę, że Rumunia nie powinna pomagać Ukrainie, o krytykę rządu ukraińskiego jako „globalistycznego", o narrację, według której nie powinnyśmy „prowokować" Rosjan itd. Trzeba dodać, że AUR i jego aktywności nie można zrozumieć bez wiedzy o drugiej nowej partii w Rumunii – progresywnym Związku Zbawienia Rumunii, USR (rum. Uniunea Salvați România).

Co to za ugrupowanie?

To partia lewicy postępowej, jakiej do teraz nie mieliśmy w Rumunii. Promują ideologie LGBT+, rewolucje antropologiczną i atakują religię w sposób, którego wcześniej nie obserwowaliśmy w naszym kraju. Nawet postkomuniści okazywali większy szacunek religii. Taka polityka powoduje negatywne reakcje w społeczeństwie. W tym samym czasie USR prezentuje się jako prozachodnia partia, z powodu czego rumuńscy obywatele, którzy wcześniej byli prozachodni, zaczynają mieć wątpliwości wobec takiej polityki. Istnienie takiej partii stworzyło potrzebę budowanie prawicowej odpowiedzi. I taką odpowiedzią stała się partia AUR, która w tym momencie ma ok. 10 proc. poparcia. Wynikiem interakcji między tymi dwiema nowymi partiami na rumuńskiej scenie politycznej są prorosyjskie postawy, bo konflikt między nimi dzieli społeczeństwo rumuńskie.

Teraz w Rumunii rządzi centroprawicowy prezydent Klaus Iohannis i bliski mu rząd premiera Nicolae Ciuki. Jak się zachowują w sprawie wojny na Ukrainie?

Pomagają Ukrainie, ale bardzo dyskretnie. Taka jest strategia prezydenta i rządu, i nie jest taka od wczoraj. Pamiętam 2008 r. oraz wyjazd śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i innych przywódców państw do Tbilisi. Biliśmy pewni, że będzie tam i nasz ówczesny prezydent Traian Băsescu, ale tak się wtedy nie stało, co było dla nas rozczarowaniem.

Musimy być jednak wrażliwi, jeśli chodzi o kwestię Mołdawii. Władze w Rumunii nie chcą zrobić niczego, co by mogło sprowokować Rosję do ataku na naszych braci w Mołdawii. Ale pomoc Ukrainie jest i Ukraińcy o tym wiedzą. Ukraiński minister spraw zagranicznych Dmytro Kułeba w czasie swojej wizyty

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl bad6de2f59

w Bukareszcie powiedział, że Rumunia pomaga Ukrainie w sposób „bardzo mądry", za co Ukraińcy są wdzięczni.

Czy w opinii publicznej Rumunii istnieje świadomość zagrożenia imperializmem Rosji?

Rumuni są tego świadomi. Jeśli chodzi o imperializm rosyjski i jego zagrożenie, jesteśmy w kolejce po państwach bałtyckich i Polsce. Wojna może się toczyć i na naszym terytorium.

Rozmawiamy w Warszawie, do której przyjechała Pani na zaproszenie Fundacji Republikańskiej, by mówić o potencjałach sojuszu Polski i Rumunii. Jaka jest przyszłość tego sojuszu?

Życzę naszym narodom, by funkcjonował, a ja pracuję nad tym od dawna. Jest wojna i może nie powinniśmy mówić o tym w ten sposób, ale faktem jest, że ta sytuacja stworzyła nowe możliwości. Wojna sprawia, że nie mamy już czasu na głupoty, ale musimy się skoncentrować na naprawdę ważnych rzeczach.

Jest dużo do zrobienia, szczególnie w Rumunii, gdzie nie ma wystarczającej wiedzy o tym, co się naprawdę dzieje w Polsce. W mediach, które są pod mocnym wpływem kapitału zagranicznego, jest dużo propagandy przeciwko waszemu krajowi. Jaz zaś czuję, że wbrew temu opinia publiczna jest dalej po stronie Polski i ma dla was dużo sympatii. Istnieje ważna kompatybilność między Rumunią i Polską, która jest widoczna w badaniach opinii publicznej. I w jednym, i w drugim państwie istnieje to samo nastawienie do USA, Niemiec i Rosji. Polscy i rumuńscy obywatele największe zaufanie mają do Stanów Zjednoczonych, dużo mniejsze do Niemców, a do Rosji nie ma go prawie wcale. Myślę, że to jest bardzo ważne i może być fundamentem do współpracy. Jasne jest również, że współpraca wojskowa między nami jest na dobrym poziomie i tak już jest od dłuższego czasu.

Czy jest coś, co przeszkadza temu sojuszowi?

Tak. Niestety, prasa rumuńska jest średniej jakości. Nie ma informacji o zapleczu ataków na Polskę, o tym, co naprawdę stoi za nimi oraz za fałszywymi oskarżeniami o brak praworządności i podobnymi zarzutami. Druga przeszkoda to wasza przyjaźń z Węgrami. Wszystkie rezolucje w Parlamencie Europejskim przeciwko Polsce są związane z Węgrami. W Rumunii Węgry są postrzegane kompletnie inaczej niż w Polsce. Powiedziałbym – bardziej realistyczne. Z naszej perspektywy rządy Viktora Orbána stworzyły reżim oligarchiczny, uzależniony od Rosji i Chin, który nie ma wiele wspólnego z demokracją. Nie ma pewności, jak w przypadku ataku Rosji na Rumunię Węgry zachowałyby się wobec Siedmiogrodu, gdzie żyje mniejszość węgierska.

Twierdzi pani, że Węgry mogłyby w takim przypadku zaatakować Rumunię?

Nie. Ale widać próby pobudzenia tendencji separatystycznych wśród społeczności węgierskiej w Siedmiogrodzie. Sam Orbán powiedział przy okazji jednej z corocznych nacjonalistycznych manifestacji w Tusnadzie w Rumunii, że „popiera autonomię z braku czegoś lepszego". Ja rozumiem, że w Polsce Węgry są postrzegane jako sojusznik w walce przeciwko presji Brukseli. Ale ja na to patrzę kompletnie inaczej.

Jak?

Złudzeniem jest koncepcja, według której w tym momencie mamy dwa fronty, na których trzeba walczyć: ten przeciwko Rosji i ten przeciwko lewactwu z Zachodu. Myślę, że zachodnia lewica dalej ma mocne związki z Moskwą. Mówię o partiach ekstremalnie lewicowych i postępowych.

Polska ma kłopot nie tylko z partiami ekstremalnymi, ale również z europejskim mainstreamem.

Rozumiem. Faktem jednak jest, że dla rumuńskich polityków bliska współpraca Polaków i Węgrów w Parlamencie Europejskim jest przeszkodą, żeby bliżej pracować z Polakami.

Czy w Rumunii jest świadomość wszystkiego, co Polska zrobiła w sprawie pomocy Ukrainie?

Tak, jest poczucie wielkiej wdzięczności za wszystko, co Polska zrobiła. Oczywiście nie mogę mówić w imieniu całego rumuńskiego społeczeństwa – mówię we własnym i konserwatywnego środowiska w Rumunii. Jesteśmy wdzięczni Ukraińcom, bo oni tak naprawdę walczą dla nas. Jeśli oni przegrają, wojna będzie też w Rumunii. Jesteśmy wdzięczni Polakom, bo bez nich Ukraina nie miałaby szans. Polska zmobilizowała cały Zachód. W pierwszych dniach inwazji w Brukseli nie miano pojęcia, co trzeba zrobić. A premier Mateusz Morawiecki i prezydent Andrzej Duda dobrze wiedzieli, co robić i co powiedzieć. Rola Polski była niezwykle ważna.

Jaki jest stosunek Rumunów do unijnego mainstreamu i jego niezdecydowanej polityki wobec Rosji? Mówię przede wszystkim o relacji wobec Niemiec i Francji.

Jak wcześniej powiedziałam, wszystkie badania opinii jasno mówią, że Rumuni mają większe zaufanie do USA niż do Niemiec. Jeśli zaś chodzi o partie polityczne, są takie, które są sceptyczne wobec Waszyngtonu. USR, bo jest mocno probrukselski, także AUR, bo twierdzi, że jest „antyglobalistyczny". Ale mainstream jest mocno proamerykański. Jeśli chodzi o Francję, ten stosunek był tradycyjnie mocny. Z czasem się to zmieniło. Frankofilia już nie jest tak silna jak wcześniej i istnieje jeszcze tylko w kręgach elitarnych.

Wojna na Ukrainie spowodowała liczne zmiany. Niektóre z nich paradoksalnie nie muszą być złe. Dużo się mówi o wzmocnieniu strategicznego znaczenia Europy Środkowej.

To jest okazja dla Europy Środkowej, ale jest ona związana z wieloma ryzykami. Okazją jest możliwość wzmocnienia świadomości, że nasz region ma wspólne interesy i dużo wspólnych doświadczeń z historii. To fundament, na którym trzeba budować. Przede wszystkim na poziomie intelektualistów, mediów, polityków. Mówię o planach długoterminowych. Oczywiście jest i projekt Trójmorza, który ma duży potencjał. W moim kraju dużo się mówi o tym, że Rumunia nigdy wcześniej w swojej historii nie była tak mocna i bezpieczna. Jesteśmy w NATO, jesteśmy jego ważnym członkiem. Razem z Polską jesteśmy, najważniejszym państwem flanki wschodniej Sojuszu.

To bardzo ważne, żeby się dobrze nawzajem poznać: Polacy z rzeczywistością polityczną i społeczną Rumunii, a my z waszą. W ten sposób możemy uniknąć błędów.

eprasa.pl bad6de2f59

W Muzeum Powstańców Wielkopolskich można zobaczyć model czaszki ppor. Janiny Lewandowskiej, pilota, córki gen. Józefa Dowbora Muśnickiego. Zginęła 21 lub 22 kwietnia 1940 r. w lesie katyńskim. Tragiczne były także losy jej rodzeństwa: siostrę rozstrzelało gestapo, jeden brat popełnił samobójstwo, drugi zmarł w samotności i nędzy

Janina Lewandowska, lata 30. ubiegłego wieku

Kim była jedyna kobieta zamordowana w Katyniu

JAROMIR KWIATKOWSKI

Wieś Lusowo, położona w podpoznańskiej gminie Tarnowo Podgórne – jednej z najbogatszych w Polsce – nieprzypadkowo jest siedzibą Muzeum Powstańców Wielkopolskich. Z Lusowem związał się bowiem Józef Dowbor Muśnicki (1867–1937), generał porucznik Armii Imperium Rosyjskiego i generał broni Wojska Polskiego, naczelny dowódca Sił Zbrojnych Polskich w byłym zaborze pruskim. Gdy w Rosji wybuchła rewolucja lutowa, oddał się do dyspozycji Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego w Rosji. W latach 1917–1918 dowodził I Korpusem Polskim w Rosji. W styczniu 1919 r. został naczelnym dowódcą zwycięskiego powstania wielkopolskiego, którego celem był po-

eprasa.pl bad6de2f59

wrót Wielkopolski do Rzeczypospolitej po 123 latach zaborów. Po powstaniu właśnie z Wielkopolską zdecydował się związać swoje życie w wywalczonej niepodległej Polsce. Jesienią 1919 r. kupił od Urzędu Osadniczego przejęty po dawnych niemieckich właścicielach majątek w Lusowie wraz z pałacem. W kolejnych latach dokupował nowe grunty do majątku. Ostatecznie, w 1926 r., obejmował on ok. 238 ha, z czego prawie 99 ha zajmowały grunty rolne, a 33 ha lasy. Własnością generała była również część (ok. 1/3) Jeziora Lusowskiego. Dowbor Muśnicki zmarł dzień po 70. urodzinach w sąsiadującym z Lusowem Batorowie. Jest pochowany na cmentarzu w Lusowie.

CHCIAŁA BYĆ ŚPIEWACZKĄ, ZOSTAŁA ŻOŁNIERZEM

Córka generała Janina Lewandowska urodziła się w 1908 r. w Charkowie. Jako 11-latka zamieszkała wraz z resztą rodziny w Lusowie. Ukończyła poznańskie konserwatorium muzyczne. Marzyła o karierze śpiewaczki, szybko jednak okazało się, że jej zdolności muzyczne i szanse na artystyczne sukcesy są niewystarczające, by mogła utrzymać się wyłącznie ze śpiewania. Dlatego podejmowała się różnych zajęć – najdłużej pracowała na poczcie jako telegrafistka.

Nie wiadomo dokładnie, w jakich okolicznościach zainteresowała się lotnictwem. Można się jedynie domyślać, że wpływ na to miał jej młodszy brat Olgierd, od 1935 r. uczeń Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, wcześniej związany ze szkołą pilotażu w Ławicy. W 1937 r. Janina jako członkini Pocztowego Przysposobienia Wojskowego na ćwiczeniach w Rzadkowie pod Chodzieżą zdobyła uprawnienia pilota szybowcowego kategorii A i B. Kursy odbywała następnie na lotnisku w Tęgoborzu w Małopolsce, gdzie było możliwe uzyskanie kategorii C i D. Została członkinią Aeroklubu Poznańskiego. Wiadomo również, że skakała ze spadochronem.

Gdy w maju 1939 r. w Ławicy odbywały się pokazy lotnicze, Janina była jedynym skoczkiem wymienianym z nazwiska w materiałach prasowych, ponieważ jej udział – jako jedynej kobiety, do tego pochodzącej ze znanego rodu – był dodatkową atrakcją wydarzenia. Prawdopodobnie pod koniec lat 30. zdobyła też licencję pilota samolotów motorowych. Pewne jest zaś to, że nie przeszła lotniczego przeszkolenia wojskowego.

W czerwcu 1939 r. Janina wyszła za mąż za Mieczysława Lewandowskiego, kierownika i instruktora szybowcowego na lotnisku Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Goleszowie na Śląsku Cieszyńskim (ślub cywilny odbył się w Poznaniu, a kościelny tydzień później w Tęgoborzu). Krótko cieszyli się swoim szczęściem. W związku z zagrożeniem wybuchem wojny Mieczysław został zmobilizowany do Wojska Polskiego. Janina wróciła do Poznania. Kilka tygodni później wybuchła II wojna światowa.

Nie wiadomo, w jaki sposób córka generała znalazła się w wojsku. Według niektórych świadectw otrzymała kartę mobilizacyjną. Wiadomo, że w latach 1933–1934 w Centrum Wyszkolenia Łączności w Zegrzu oraz na kursach we Lwowie i w Dęblinie przeszła przeszkolenie z obsługi telegrafów Hughesa (szybko piszących urządzeń wykorzystywanych w WP). Jeśli zatem została zmobilizowana, to zapewne jako radiotelegrafistka w ramach pomocniczej służby wojskowej. Jednak według innych relacji Janina wraz z trzema kolegami z Aeroklubu Poznańskiego wyruszyła na wschód Polski, by znaleźć jakąś jednostkę lotniczą, w której mogliby służyć. Bez względu na to, która wersja jest prawdziwa, ostatecznie Lewandowska znalazła się w grupie żołnierzy z obsługi Bazy Lotniczej nr 3 w Ławicy, wycofanych we wschodnie rejony kraju, gdzie mieli tworzyć lotnisko zapasowe.

Rodzina Dowbor Muśnickich w Batorowie w parku na tle świerków. Generał Józef Dowbor Muśnicki z dziećmi. Od lewej: Olgierd, generał, Janina, Giedymin i Agnieszka (na pierwszym planie)

W SOWIECKIEJ NIEWOLI

17 września 1939 r. na wschodnie tereny Rzeczypospolitej wkroczyła Armia Czerwona. I znów pojawia się kilka wersji dotyczących okoliczności, w których Lewandowska znalazła się w sowieckiej niewoli. Najprawdopodobniej stało się to ok. 22 września w rejonie Husiatyna. Tuż przed tym lotnicy, z którymi podróżowała, by zapewnić jej ochronę należną jeńcom wojennym, ubrali ją w mundur oficera lotnictwa. Początkowo znalazła się w oficerskim obozie jenieckim w Ostaszkowie, by (najprawdopodobniej w listopadzie 1939 r.) trafić do obozu w Kozielsku. Z zachowanych dokumentów sowieckich wynika, że próbowała ukrywać swoją tożsamość, podając imię ojca Marian, a jako datę urodzenia 1914 r. Nie wiadomo, czy funkcjonariusze NKWD rozpoznali jej prawdziwą tożsamość.

W dokumentach znalezionych przy ofiarach zbrodni katyńskiej, a także we wspomnieniach jeńców ocalałych z Kozielska zachowało się kilka świadectw o pobycie Janiny w obozie. Dla zapewnienia jej odrobiny prywatności oficerowie oddali do jej dyspozycji schowek pod schodami w budynku zwanym Bristolem, gdzie przebywali pułkownicy. Janina chętnie jednak odwiedzała swoich

eprasa.pl bad6de2f59

Janina i Mieczysław Lewandowscy po ślubie kościelnym w Tęgoborzu (pow. nowosądecki), 17 czerwca 1939 r. Zdjęcie wykonano na lotnisku w Tęgoborzu, w tle widoczny szybowiec

znajomych w innych częściach obozu. Ppor. Włodzimierz Wojda w swoim pamiętniku zapisał: „Wczoraj była u nas na obiedzie lotniczka. Zaprosiliśmy ją. Przyjęliśmy ją kawą, cukrem i chlebem". Więźniowie przekazywali sobie po cichu, że ta lotniczka pochodzi z Poznania i jest krewną albo nawet córką generała szczególnie znienawidzonego przez bolszewików. Oceniano, że w tej niełatwej sytuacji „trzyma się wzorowo", dzieląc z mężczyznami wszystkie niedogodności życia jenieckiego. Ocalały lekarz, kpt. Wacław Muchno, zapamiętał, że miała krótko obcięte włosy. Wspominał również: „Ubrana była w polski mundur lotniczy męski, lecz moim zdaniem był pożyczony, gdyż nie był dopasowany do jej figury". Podobno wypiekała komunikanty używane podczas tajnych mszy św. sprawowanych w obozie.

CZASZKA Z KATYŃSKIEGO LASU

Gdy na początku kwietnia 1940 r. zaczęły się wywózki polskich oficerów z Kozielska, Janina bezskutecznie próbowała dostać się do transportu, w którym znaleźli się jej znajomi. Jednak kilka dni później przyszła kolej i na nią. Jej nazwisko znajduje się na liście wywozowej nr 0401 (na pozycji 53), sporządzonej na podstawie decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. Listy wywozowe były przekazywane z Moskwy do Kozielska telefonicznie, ale akurat na tej liście nie zachowała się data jej sporządzenia. Daty sąsiadujących z nią list wskazują, że najprawdopodobniej spisano ją 20 kwietnia. Wiadomo też, że od momentu wywózki z Kozielska do chwili śmierci w lesie katyńskim mijało od jednego do dwóch dni. A to oznacza, że Janina zginęła 21 lub 22 kwietnia 1940 r. jako jedyna zamordowana tam kobieta.

Zwłoki Lewandowskiej zostały odnalezione przez Niemców podczas ekshumacji mogił katyńskich w 1943 r. Potwierdzał to m.in. Henryk Troszczyński, polski robotnik przymusowy, który poinformował hitlerowców o grobach polskich oficerów. Ponieważ Niemcy nie rozumieli, skąd wśród tysięcy męskich szczątków znalazła się kobieta, nie ujawnili tego faktu, a w dokumencie ekshumacyjnym „Amtliches Material zum Massenmord von Katyn" wydanym w Berlinie w 1943 r. zapisali te szczątki pod numerem 600 jako „niezidentyfikowanego oficera lotnictwa". Kierujący pracami ekshumacyjnymi dr Gerhard Buhtz z Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Wrocławskiego włączył intrygującą kobiecą czaszkę do swojej „kolekcji" szczątków z Katynia, której część trafiła następnie do Wrocławia. Buhtz nie przeprowadził dalszych badań, ponieważ zginął 26 czerwca 1944 r. w Mińsku podczas ewakuacji niemieckiego personelu medycznego z miasta.

W 1945 r. czaszki z Katynia znajdujące się we Wrocławiu zostały przejęte przez Polaków. Pracujący w pracowni anatomicznej wrocławskiej akademii medycznej prof. Bolesław Popielski przez kilkadziesiąt lat ukrywał siedem

Grzegorz Jazdon z Muzeum Powstańców Wielkopolskich:
– W trakcie dziesięcioleci, które upłynęły od śmierci Janiny Lewandowskiej, wokół jej osoby, a zwłaszcza ostatnich miesięcy jej życia, narosły pewne mity. Dotyczą one zwłaszcza okoliczności, w jakich Janina znalazła się w wojsku; charakteru jej służby wojskowej; okoliczności, w których trafiła do niewoli. Mity te wynikały z tego, że wielu świadków tych wydarzeń zginęło w dołach Katynia oraz w innych miejscach podczas II wojny światowej. Ponadto przez wiele powojennych lat w Polsce o ludziach takich jak Janina można było mówić tylko pokątnie, co sprzyjało szerzeniu się plotek. Z kolei w ostatnich latach, gdy historia Janiny zaczęła być bardziej znana, pojawiły się również beletryzowane opowieści o bohaterce (np. „Pamiętnik znaleziony w Katyniu" Marii Nurowskiej – przyp. JK). Ich autorzy, by „zbudować" postać z krwi i kości na podstawie niewielu posiadanych źródeł, musieli co nieco dopowiadać od siebie. Zabieg ten, całkowicie zrozumiały w przypadku literatury, staje się problematyczny, gdy na rewelacje zawarte w powieściach powołują się poważne instytucje kulturalne i naukowe. A to niestety ma miejsce. Dlatego wszystkich, którzy chcieliby poznać najbardziej prawdopodobną wersję losów Janiny, zapraszamy do odwiedzin w naszym muzeum.

eprasa.pl bad6de2f59

czaszek przed UB i NKWD, nie ujawniając ich pochodzenia w obawie przed ich konfiskatą lub zniszczeniem jako dowodów sowieckiej zbrodni. Dopiero tuż przed śmiercią w 1997 r. zdradził tajemnicę współpracownikom, którzy po pewnym czasie podjęli próby ustalenia tożsamości ofiar. Szybko potwierdzono, że czaszki należą do ludzi zamordowanych tzw. metodą katyńską, jednak sześciu z nich nie udało się zidentyfikować. Jedną czaszkę rozpoznano jako kobiecą.

W maju 2005 r. dzięki zastosowanej metodzie superprojekcji, polegającej na nałożeniu zdjęcia potencjalnej ofiary na model twarzoczaszki i określeniu w ten sposób stopnia pokrycia ich punktów charakterystycznych, kobieca czaszka została zidentyfikowana w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu jako należąca do Janiny Lewandowskiej. Czaszkę przetransportowano do Lusowa i 4 listopada 2005 r. z honorami wojskowymi pochowano w rodzinnym grobowcu Dowbor Muśnickich na miejscowym cmentarzu. Reszta szczątków do dziś spoczywa w Katyniu, skąd do Lusowa przywieziono również symboliczną granitową urnę z ziemią, która została przytwierdzona do rodzinnego nagrobka.

Czaszka Janiny Lewandowskiej wydobyta z dołów Katynia i jej model z uzupełnionymi fragmentami

TRAGICZNE DZIEJE DZIECI GENERAŁA

Generał Józef Dowbor Muśnicki miał dwóch synów i dwie córki.

Gedymin (1906–1966), najstarszy z rodzeństwa, nie skończył studiów we Francji, bo popadł tam w kłopoty finansowe, wynikające najprawdopodobniej z uzależnienia od hazardu. Wrócił do Polski, lecz na skutek konfliktu z ojcem ponownie wyjechał do Francji, gdzie pracował jako szewc. Do Polski nigdy już nie wrócił. Jedyny członek rodziny, który przeżył II wojnę światową, zmarł w niedostatku i samotności. Spoczywa w zbiorowej mogile dla ubogich na cmentarzu Rapas w Tuluzie (jego grób odnaleziono dopiero w 2019 r.).

Janina Lewandowska w kombinezonie lotniczym, ze spadochronem, przed samolotem. Lotnisko Ławica, Poznań 1936 r.

Olgierd (1914–1938) ukończył Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie i został skierowany do 3. Pułku Lotniczego w Ławicy pod Poznaniem. Był oceniany jako świetny żołnierz i uzdolniony lotnik. 8 października 1938 r. podczas zabawy tanecznej w poznańskim lokalu Palais de Danse wyszedł w nocy z sali i popełnił samobójstwo, strzelając sobie w skroń. Wiele wskazuje na to, że tragedia miała podłoże obyczajowe i emocjonalne, chociaż jej szczegóły nigdy nie zostały wyjaśnione.

Agnieszka (1918–1940), najmłodsza z rodzeństwa, podjęła studia w Państwowej Wyższej Szkole Ogrodniczej w Poznaniu. Kiedy wybuchła II wojna światowa, przeprowadziła się do Warszawy. Nie wiadomo, czy była to ucieczka w celu ukrycia się przed Niemcami, czy wysiedlenie. W stolicy zaangażowała się w działalność konspiracyjną Organizacji Wojskowej Wilki, którą wiosną 1940 r. Niemcy zdekonspirowali i rozbili. 25 kwietnia 1940 r. Agnieszka została aresztowana i osadzona w więzieniu na Pawiaku, a następnie rozstrzelana podczas egzekucji w podwarszawskich Palmirach 20 lub 21 czerwca 1940 r. Jej ciało zostało wydobyte z masowego grobu podczas powojennych ekshumacji w latach 1945–1946 i złożone w osobnej mogile na utworzonym cmentarzu mauzoleum w Palmirach, gdzie spoczywa do dziś.

Pisząc tekst, korzystałem z informacji ze strony Muzeum Powstańców Wielkopolskich im. gen. Józefa Dowbora Muśnickiego w Lusowie (muzeumlusowo.pl).

Muzeum jest czynne
od wtorku do soboty w godz. 9-15.
Ceny biletów: 4 zł – normalny,
2 zł – ulgowy, przewodnik – 25 zł.

Fot. Muzeum Powstańców Wielkopolskich im. gen. Józefa Dowbora Muśnickiego w Lusowie (5x)

eprasa.pl bad6de2f59

Studenci UJ niosą hasła popierające projekt Konstytucji PRL podczas pochodu 1-majowego, Kraków, 1952 r.

Fot. PAP/CAF

Konstytucyjna fasada PRL

Konstytucja PRL z 1952 r. obowiązywała właściwie do 1997 r. W tym czasie nowelizowano ją 23 razy. Była fikcją prawną, nieudolnie zasłaniającą rozziew między ustrojem konstytucyjnym a jego polityczną praktyką z rządami PZPR, aparatu bezpieczeństwa, cenzurą i sowieckim nadzorem. Paradoksem jest, że na zapisane w niej wolności obywatelskie powoływała się opozycja, a Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny, łamał jej zapisy

MACIEJ WALASZCZYK

W lutym 1952 r. Wisława Szymborska uczciła rządowy projekt nowej konstytucji wierszem „Gdy nad kołyską Ludowej Konstytucji do wspomnień sięga stara robotnica". Wydrukowało go „Życie Literackie" w kolumnie zbierającej głosy m.in. Juliana Tuwima, Jerzego Andrzejewskiego, Adama Ważyka na ten temat. Szymborska jako jedyna wypowiedziała się wierszem, za który w specjalnym konkursie na utwór związany z konstytucją otrzymała drugą nagrodę (pierwszej nie przyznano). To okres apogeum stalinizmu i budowy totalitarnego systemu. Wtedy też wraz z rocznicą 10-lecia PPR i 60. urodzinami Bolesława Bieruta ruszyła wielka konstytucyjna kampania propagandowa. Podobne „poetyckie" teksty pisali więc też szeregowi propagandyści, opiewając „Wielką Kartę zwycięskich osiągnięć i utrwalonych na zawsze zdobyczy społecznych polskiego ludu pracującego". Była imitacją stalinowskiej konstytucji ZSRS z 1936 r., w której słowa zmieniały swoje znaczenie, a pojęcia, takie jak wolność, dobrobyt, pokój, znaczyły coś zupełnie przeciwnego.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która dopiero 22 lipca 1952 r. wprowadziła nową nazwę komunistycznego państwa, została uchwalona jako ostatnia w krajach tzw. demokracji ludowej. Do tego czasu Bierut wciąż był prezydentem, a budowa totalitarnej utopii na wzór sowiecki, choć toczyła się konsekwentnie, to wolno i z wielkimi oporami. Sfałszowane wybory do Sejmu Ustawodawczego z 1947 r. wieńczyły proces przejmowania pełni władzy przez komunistów. Opozycja, która nie była w stanie skutecznie przeciwstawić się masowemu terrorowi i fałszerstwom wyborczym, przestała odgrywać istotną rolę. W lutym 1947 r. uchwalono tzw. małą konstytucję, a więc jedynie prowizorkę zbudowaną na fundamencie

eprasa.pl bad6de2f59

konstytucji marcowej z 1921 r. Ustawę zasadniczą z 1935 r. uznano bowiem za nieważną.

Władza komunistyczna nie mogła od razu przyjąć totalitarnych wzorców sowieckich, więc przez długi czas potrzebowała fasad i imitacji demokratycznego ładu, mającego odróżniać ją od „faszystowskich" praktyk sanacji. Choć i tu wykazywano się dowolnością, np. likwidacją Senatu przez sfałszowane referendum ludowe w 1946 r. i wprowadzeniem ustawy o wyborze prezydenta RP tylko przez Sejm Ustawodawczy. Przy zachowaniu pozorów demokracji osłabiała Sejm, wzmacniała prezydenta Bieruta, komplikowała podział funkcji ustawodawczych i wykonawczych. Fundowała przede wszystkim Radę Państwa i system rad narodowych, zastępujące niezależne instytucje samorządowe, niepodlegające kontroli i konkurujące z Sejmem. Zyskała też szybko prawo wydawania dekretów z mocą ustawy.

WŁASNORĘCZNE POPRAWKI STALINA

Projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej został więc ogłoszony dopiero w styczniu 1952 r. Już trzy lata wcześniej Sekretariat KC PZPR powołał specjalną komisję, w efekcie czego powstał projekt ustawy zasadniczej, której autorem był prof. Stefan Rozmaryn, kierownik Katedry Prawa Państwowego na Uniwersytecie Warszawskim, czołowy teoretyk marksistowskiego konstytucjonalizmu. Komisja na bieżąco realizowała wytyczne otrzymywane od pierwszego sekretarza Bolesława Bieruta i czołowego ideologa partii Jakuba Bermana. Projekt był pełen uogólnień, powtórzeń, nieprecyzyjnych sformułowań. W lipcu Bierut skrytykował „obłudę i tępotę amerykańskich najmitów" wskazujących, że jest ona kopią sowieckiego pierwowzoru, zapewniając o masowych konsultacjach, w których wzięło udział ok. 11 mln Polaków. W praktyce głównym konsultantem był sam Stalin, który wprowadził na niej własnoręcznie dziesiątki poprawek. Co ciekawe, najprawdopodobniej w wyniku jego rekomendacji nakazano skreślić artykuł mówiący o kierowniczej roli PZPR w państwie, nie wprowadzono też nazwy Polska Republika Socjalistyczna, pozostając przy wersji Polska Rzeczpospolita Ludowa, nie zmieniono też hymnu i godła państwowego. Stalinowi zależało na wybijaniu pozorów suwerenności i demokratycznego ustroju nowego państwa. Dodatkowo do projektu dodał wiele zapisów o wolnościach obywatelskich czy bezpłatnej opiece medycznej, okraszając wszystko frazeologią narodową.

Złowrogo brzmiała jednak zmiana jednego z artykułów, w którym napisał, że PRL „ogranicza, wypiera i likwiduje klasy społeczne żyjące z wyzysku robotników i chłopów", zaostrzając tym samym wymowę pierwotnego zapisu. A to mogło zapowiadać ostateczną rozprawę z chłopstwem i prywatnymi gospodarstwami. Problem kolektywizacji wsi był zresztą do lat 70. XX w. kością niezgody między władzami komunistycznymi całego bloku i PRL, a prywatna własność rolna jej znakiem rozpoznawczym jako „najweselszego baraku" obozu socjalistycznego. Konstytucja faworyzowała oczywiście uspołecznione środki produkcji, ale dopiero w lipcu 1983 r., po buncie Solidarności, w konstytucji pojawił się artykuł mówiący o trwałości gospodarstw indywidualnych.

Również za sprawą Stalina i prawdopodobnie translatorskich zabiegów Bieruta w konstytucji pojawił się zapis o własności indywidualnej i prawie dziedziczenia własności osobistej, które to określenia miały zastępować własność prywatną. Termin „indywidualna" miał potem swoje odzwierciedlenie w praktyce orzecznictwa w dziedzinie prawa cywilnego. Krótko mówiąc, uznano, że własność indywidualna nie ma żadnego uzasadnienia merytorycznego i oznacza własność prywatną ukrytą pod inną nazwą. I ta interpretacja trafiła potem do systemu prawa cywilnego, podręczników akademickich prawa rzeczowego i obowiązywała do końca istnienia PRL.

Rząd przedstawił projekt do zaopiniowania także biskupom. W odpowiedzi episkopat skierował na ręce Bieruta tzw. katolickie postulaty konstytucyjne, stwierdzając, że wprowadzenie artykułu o rozdziale Kościoła od państwa w kraju tak katolickim jak Polska jest nieuzasadnione i szkodliwe. W praktyce rozdział oznaczał rozpoczęcie działań mających na celu laicyzację wszystkich dziedzin życia i represje wobec Kościoła.

FIKCJA WOLNOŚCI OBYWATELSKICH

Za fasadą konstytucji miała wyrosnąć atrakcyjna w treści fikcja republiki ludu pracującego i państwa demokracji ludowej. Najdłuższym jej rozdziałem były wspomniane wolności i prawa obywatelskie. Nie zwiększano ich katalogu, zapewniając jednak o wolności sumienia i wyznania, wolności słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji. Jednocześnie istniejący od 1944 r. urząd cenzury konsekwentnie je łamał. Konstytucja przewidywała też prawo zrzeszania się, równocześnie postanawiając, że zakazane jest tworzenie takich, których „cel lub działalność godzą w ustrój polityczny i społeczny, lub w porządek prawny PRL". Choć PRL formalnie gwarantowała nietykalność osobistą, nienaruszalność mieszkań i tajemnicę korespondencji, faktycznie była państwem policyjnym. Służba Bezpieczeństwa prowadziła jej niejawną kontrolę, a w niektórych przypadkach wszczynała postępowania karne wobec nadawców. Konstytucja rozumiała owe wolności jako narzędzie w ręku władzy, a nie zbiór powszechnych norm. Nie zawierała więc wolności wyboru miejsca zamieszkania, przesiedlania się. Nie znała wolności wyboru zajęcia i zarobku, wolności przenoszenia swojej własności, prawa do strajku i zakładania szkół. Wyliczała za to wiele socjalistycznych obowiązków, w tym dwukrotnie wymieniony obowiązek przestrzegania dyscypliny pracy. Nakazywała „rzetelne wypełnianie obowiązków wobec Ojczyzny", zalecała „czujność wobec wrogów narodu" i „pilne strzeżenie tajemnicy państwowej".

GŁÓWNY OŚRODEK WŁADZY

Fikcją był opisany w konstytucji system sprawowania władzy. Rzeczywistą władzę sprawowała PZPR, posiadając aparat przemocy, cenzurę i wojsko. I to tutaj toczyła się prawdziwa polityka, zapadały decyzje, rywalizowały koterie i frakcje. Konstytucja odchodziła od

eprasa.pl bad6de2f59

trójpodziału władz, zacierając różnice między nimi. Choć Sejm określono najwyższym organem władzy państwowej, jego kompetencje zostały ograniczone. Już w 1951 r. regulaminem obrad sejmowych zniesiono powszechnie przyjęty system trzech czytań projektów ustawodawczych. Wybory miały być powszechne, tajne, równe i bezpośrednie. Można było jednak głosować tylko na jedną listę, a wyborczy proces był farsą.

W centrum systemu władzy ustanowiono Radę Państwa, organ kolegialny, wzorowany na „prezydium najwyższego sowietu", a więc Radzie Najwyższej ZSRS. Konstytucja rozszerzała przyznane jej już ustawą z lipca 1950 r. prawo ustalania powszechnie obowiązującej wykładni ustaw, ograniczające tym samym nie tylko Sejm, ale też niezawisłość sądów. Jeszcze mała konstytucja z 1947 r., w okresie gdy nie obradował Sejm, dawała rządowi prawo wydawania dekretów z mocą ustawy, ale tylko na podstawie udzielonego mu specjalnego pełnomocnictwa. Teraz Rada Państwa mogła to robić bez specjalnych pełnomocnictw, a w okresach między sesjami Sejmu zyskiwała formalnie pełnię władzy ustawodawczej. Punkt ciężkości został przesunięty na nią, jednak realna władza, w myśl dewizy „rząd rządzi, a partia kieruje", należała do PZPR i członków Biura Politycznego. Zresztą Rada Ministrów była jedynie częścią administracji państwowej.

Sądy PRL miały strzec praworządności ludowej oraz praw obywateli. Sędziów, w tym sędziów Sądu Najwyższego, wybierała Rada Państwa. Byli też usuwalni, a zgodnie z przekazem propagandy komunistycznej ich wybieralność miała stanowić gwarancję ich niezawisłości. Sądy, stojąc na straży ustroju PRL i ochraniając zdobycze polskiego ludu pracującego, pełniły równocześnie funkcję polityczno-represyjną. Ustawa zasadnicza z 1952 r. nie znała też sądowej kontroli konstytucyjności ustaw, której zajadłym przeciwnikiem był Stefan Rozmaryn. Sytuacja ta trwała do 1985 r., choć pierwszą szansę, by wprowadzać namiastkę rządów prawa i ustanowienie nieistniejącego z zasady sądownictwa konstytucyjnego, zmarnowano w czasie odwilży w latach 1956–1957. Problemem była też kwestia dominacji kierowniczych instancji PZPR, a więc realnego rządu politycznego w relacji do Sejmu. Odbyła się nawet debata prawnicza z udziałem profesorów Kazimierza Biskupskiego, Stanisława Ehrlicha i Stefana Rozmaryna, ale rozbiła się o niemożliwe w praktyce zniesienie pozaparlamentarnej dominacji PZPR. Władysław Gomułka nie był nią oczywiście zainteresowany.

> Najprawdopodobniej w wyniku rekomendacji Stalina nakazano skreślić artykuł mówiący o kierowniczej roli PZPR w państwie, nie wprowadzono też nazwy Polska Republika Socjalistyczna, pozostając przy wersji Polska Rzeczpospolita Ludowa

OD NOWELIZACJI DO NOWELIZACJI

Najbardziej znaną zmianą była nowela z 10 lutego 1976 r. Polska znów była ostatnim krajem, który miał wprowadzić zapis o przewodniej roli partii komunistycznej i braterskich więziach z ZSRS, trwałości przynależności do obozu socjalistycznego. Wcześniej zmiany takie wprowadzono w Czechosłowacji (1960), NRD (1969) czy Bułgarii (1971). Wszystko było oczywiście elementem próby wzmacniania pozycji pierwszego sekretarza Edwarda Gierka. W 1975 r. została przeprowadzona reforma ustanawiająca dwustopniowy podział administracyjny, osłabiająca lokalnych sekretarzy partyjnych. Jej ukoronowaniem miało być przyniesienie Gierkowi stanowiska prezydenta PRL. Na to jednak nie godziła się Moskwa. Zatrzymano się więc na wpisaniu zdania o partii jako „przewodniej sile politycznej społeczeństwa w budowaniu socjalizmu" i „umacnianiem przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim". Pierwotnie zapisy były bardziej jednoznaczne. Pewnym chichotem historii jest fakt, że ponad 25 lat wcześniej takie manifesty były kwestionowane przez Stalina, a powróciły w dobie liberalizmu gierkowskiego, by stać się wydarzeniem konsolidującym rozproszone środowiska opozycyjne. Wtedy z inspiracji Jana Olszewskiego narodziła się idea otwartego listu protestacyjnego (List 59), w którym domagano się respektowania przez PRL podstawowych wartości demokratycznych, teoretycznie gwarantowanych właśnie konstytucją. Podobnych listów pojawiło się zresztą więcej.

Co ciekawe, kilka lat później w myśl konstytucyjnych zapisów wprowadzenie stanu wojennego było po prostu nielegalne. W dniach 12 i 13 grudnia 1981 r. trwała sesja Sejmu, tymczasem konstytucja pozwalała Radzie Państwa na wydawanie dekretów z mocą ustawy jedynie między sesjami. Co więcej – każdy taki dekret wymagał potwierdzenia przez posłów. Członkowie Rady Państwa zostali zwiezieni do Belwederu, gdzie mieli obradować w chwili, kiedy stan wojenny był już wprowadzany.

W latach 1989–1991 dokonano siedmiu nowelizacji konstytucji. Już w czasie okrągłego stołu w ekspresowym tempie (pomogły w tym uprawnienia Rady Państwa) Sejm przywrócił urząd prezydenta, Senat oraz częściowo wolne wybory parlamentarne. Już po nich zmiana z 29 grudnia 1989 r. przywracała tradycyjną nazwę i godło Rzeczypospolitej Polskiej, zamykając symbolicznie okres PRL. Symbolicznie, bo choć wybrany w 1991 r. w całkowicie demokratycznych wyborach Sejm I kadencji uchylił stalinowską konstytucję, to zachował stosunkowo sporą część jej przepisów, które faktycznie obowiązywały aż do 1997 r. jako tzw. utrzymane w mocy przepisy konstytucyjne małej konstytucji.

eprasa.pl bad6de2f59

Pawła Domagały nie trzeba przedstawiać. Martynie Byczkowskiej warto zacząć się przyglądać. Artysta z doświadczeniem i kinowa debiutantka spotkali się w filmie „Na chwilę, na zawsze", w którym wiele można znaleźć

Zaczerpnąć powietrza

Fot. © Robert Palka

eprasa.pl bad6de2f59

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Najnowszy obraz Piotra Trzaskalskiego – reżysera takich filmów jak „Edi" czy „Mój rower" – wiele obiecuje. Paweł Domagała – uwielbiany przez fanów odtwórca trzpiotowatych bohaterów, zarazem czuły wokalista i muzyk (który w tym projekcie jest też współscenarzystą i współtwórcą warstwy muzycznej) – dostaje rolę serio. Dramatyczną. Wymuszającą starcie z twarzy uśmiechu, odcięcie komediowych gestów, wejście w głębsze relacje z ekranową partnerką.

Martyna Byczkowska – która zwróciła na siebie uwagę rolami nastolatek w serialach „W głębi lasu" (Netflix) i „Skazana" (TVN) – ma do zagrania postać złożoną z kilku wymiarów i wizerunków. I w przekonujący sposób staje się na ekranie zarówno popularną, wyrazistą wizualnie gwiazdką muzycznej sceny, jak i nieradzącą sobie z presją show-biznesu celebrytką uciekającą w nałóg, a także zakochaną dziewczyną czy wreszcie młodą kobietą, która przechodzi długą drogę „do siebie" i do odpowiedzialności za własne czyny.

ZMIENIĆ PERSPEKTYWĘ

Obietnicę nastrojowej historii – skupionej na relacjach między bohaterami, pięknie plastycznie skomponowanej – niesie nazwisko reżysera. I rzeczywiście, Trzaskalski w duecie z autorem zdjęć Witoldem Płóciennikiem wpisują bohaterów w kolejne, przemyślane wizualnie kadry. Wyciągają widza z wielkich sal, które zapełnia główna bohaterka Pola, a także z ich dusznego zaplecza w plener. Z szeroką, choć nie zawsze oczywistą perspektywą. Z oddechem, który dla tego filmu i w nim samym ma szczególne znaczenie.

Ponoć realizację projektu bardzo utrudniała ekipie pandemia. Jednak nie tylko z tego powodu, w swoim największym przeboju – „Mam dość" – ekranowa Pola skanduje: „Wdech, wydech/ Wdech, wydech... / Duszę się powietrzem...". Od traconego oddechu zaczyna się jej ekranowa historia.

I dopiero gdy po spowodowaniu wypadku w ramach resocjalizacji trafia do ośrodka dla uzależnionych, gdy spotyka tam Borysa – człowieka pracującego z trudną młodzieżą, a jednocześnie rozpracowującego własną traumę i lęki – będzie mogła, dosłownie i w przenośni, zaczerpnąć powietrza.

WAKACYJNE SPOTKANIE

W filmie „Na chwilę, na zawsze" wiele można znaleźć. Choć nie zawsze to, czego się oczekiwało po zapowiedziach czy zwiastunie. I tak pożądaną przez twórców i widzów siłę namiętności oraz chemię między parą głównych bohaterów, wspomaganą przez subtelne zdjęcia, zdaje się osłabiać... prawda uczuć przebijająca przez autorskie piosenki Pawła Domagały. Takie jak „Weź nie pytaj", „Wystarczę ja" czy „Wracaj". Jakby ich adresatka blokowała aktora. Nie pozwalała mu, choćby tylko na ekranie, odejść do innej.

Mimo tego „Na chwilę, na zawsze" jest niezłym pomysłem na wakacyjny seans. I na wstęp do dalszych spotkań z odtwórcami głównych ról, do śledzenia, co będą robić za chwilę.

DZIECI U DZIADKÓW

Paweł Domagała szykuje się do jesiennej trasy promującej najnowszą płytę duetu Domagała & Borowiecki „Narnia". Tytuł, jak czytamy w zapowiedzi, nawiązuje do ulubionej książki Pawła

Fot. © Robert Palka (3x), materiały prasowe

„Opowieści z Narnii" C.S. Lewisa. W odróżnieniu od „1984" i „Wracaj" nowy album jest „skupiony na zapiskach z codzienności". Premiera płyty – w listopadzie, a na razie możemy cieszyć się zapowiedzią albumu, czyli kolejnym zapadającym w ucho i pamięć utworem „Dzieci u dziadków", dopełnionym przez ciepły i klimatyczny teledysk.

NASTOLATKI NA EKRANIE

Tymczasem Martyna Byczkowska, absolwentka warszawskiej Akademii Teatralnej (2019) – z racji wyglądu wciąż obsadzana w rolach nastolatek – na ekranie nadal będzie mieć parę lat mniej niż w metryce. Jednak powierzane jej zadania aktorskie wydają się coraz bardziej interesujące i wymagające. Rolę w realizowanej właśnie serialowej kontynuacji „Skazanej" aktorka komentuje: – Myślę, że drugi sezon będzie bardziej brutalny, przez co ciekawszy. Mam nadzieję, że Hania [nastoletnia córka skazanej sędziny – przyp. red.] sama sobie wybaczy to, co zrobiła...

Kolejny serial Netfliksa, w którym zagrała – „Mental" – wprowadza jej bohaterkę wraz z trójką innych nastolatków do szpitala psychiatrycznego, w którym trafiają pod skrzydła ordynatora Kerna (Janusz Chabior) – postaci tyleż profesjonalnej, co komicznej.

Pytana o to, co fascynuje ją w aktorstwie, Martyna Bykowska mówi, że przede wszystkim rodzaj empatii, możliwość poznawania nowych ludzi i ich historii. To poszerza horyzonty.

Koncertowy toast dla Tomasza Stańki

Świat jazzu pamięta o Tomaszu Stańce (1942–2018). Premiery niepublikowanych nagrań trębacza szykują wydawnictwa ECM i Astigmatic. Wychodzi anglojęzyczne wydanie biografii artysty – „Desperado" pióra Rafała Księżyka

Adam Ciesielski

Przypadającą 11 lipca 2022 r. 80. rocznicę urodzin legendarnego jazzmana uświetniły koncerty w jego rodzinnym mieście – Rzeszowie – oraz w Warszawie, gdzie mieszkał i tworzył od połowy lat 60. XX w. aż do śmierci.

Anna Stańko, córka artysty i jego menedżerka, zainicjowała w 2019 r. koncertowe „toasty urodzinowe" dla ojca. „Tata śmierć traktował jako naturalny element cyklu życia i taką mądrość chciał podarować swoim fanom. Dlatego chcemy go wspominać w atmosferze radości [...], w otoczeniu artystów, na których wywarł wpływ [...]" – mówi o swoich motywacjach. Miłośnicy jazzu zaakceptowali pomysł, koncerty cieszą się dużym zainteresowaniem, zwłaszcza że obsada jest pierwszorzędna.

Tak też było teraz. Warszawski koncert przyciągnął kilkaset osób. Tylko część z nich zmieściła się w Teatrze Studio, na którego scenę z uwagi na niepewną pogodę niemal w ostatniej chwili przeniesiono występy zaplanowane na estradzie pod Pałacem Kultury. Emocji nie brakowało. Efektownie wypadła muzyka z płyty „Purple Sun", nagranej i wydanej w 1973 r. w Niemczech przez rozrywany w Europie kwintet Stańki, a zreinterpretowana teraz przez rewelacyjną wrocławską formację EABS. Jakie wyczucie dynamiki fusion i funky! Jakie pomysły na odzwierciedlenie barw, które tej stylistyce dodawał Stańko!

Wydarzeniem wieczoru miał być popis tria Marcina Wasilewskiego z Nilsem Petterem Molværem. Polacy wszak przez dwa dziesięciolecia byli najbliższymi współpracownikami Stańki, idealnie przywołali jego zmienne nastrojowo klimaty. Wasilewski błyskotliwymi solówkami próbował zachęcić norweskiego trębacza do żwawszej, bardziej dramatycznej wypowiedzi. Ten jednak, obłożony czy wręcz unieruchomiony elektroniką, wolał zostać przy swojej nostalgicznej nucie.

„Toast urodzinowy dla Tomasza Stańki", zespół EABS oraz Marcin Wasilewski Trio ze specjalnym udziałem norweskiego trębacza Nilsa Pettera Molværa, 11 lipca 2022 r., Teatr Studio, Warszawa

eprasa.pl bad6de2f59

3 MIŁOŚCI

Sprzedawcy fałszywej nadziei

ROBERT TEKIELI

Który raz zapiał ci już kogut, skrywasz swoją wiarę? Nieużywany nóż rdzewieje, rozsypie się, gdy będzie ci potrzebny. Pawłowi rozpadło się małżeństwo, Konradowi i Monice 15-letnia córka wykrzykuje w twarz nienawiść. Pocięte wnętrza ud, ramiona poranione. Jeszcze zatajane cierpienie nie do zniesienia. Za rok, pół roku, jutro popłynie, już nie będzie kryła przerażenia życiem. Kamila znalazła ekipę, jej narkotykiem jest amfetamina. Za pięć lat wyniszczona, odarta w swoim mniemaniu z godności przyjdzie po pomoc albo umrze. Takie rzeczy nam się nie zdarzają? Obyś się gwałtownie nie obudził.

Przed Europą potężne wyzwanie – przede mną i przed tobą. Czas rozmawiać o sprawach naprawdę ważnych, ostatecznych. Idą trudne czasy, jak tam twój duchowy fundament?

Sprawny adwokat prowadzi poważną sprawę, mąż z ciągnącą się za nim nieodciętą pępowiną próbuje zamknąć żonę w psychiatryku, nastawił przeciwko niej nawet małe dzieci. I adwokat na koniec dał klientce telefon do wróżki, żeby ta pomogła jej w podejmowaniu najważniejszych życiowych decyzji.

Człowiek jest bezradny. Był bezradny i będzie bezradny. Do końca świata, do ostatniej utopijnej ideologii, do ostatniej fałszywej recepty na szczęśliwe życie. Wykształceni z dużych miast szukają mocy w okultyzmie. Są bezradni, chcą mieć kontrolę nad swoim życiem, której nigdy nie osiągną. U szamanów szukają źródła mocy psychiatrzy, psychologowie. W jednym są konsekwentni – wiarę w Boga, trwanie we wspólnocie Kościoła, codzienną wierną modlitwę różańcową uważają za zabobony. Podziwiają Aborygenów, wchodzą w technikę religijnej jogi, przyzywają imiona politeistycznych bóstw; ayahuasca, święta tabaka, rytuał kakao, jedzą poświęcony demonom ryż, Hare Hare; ignoranci duchowi, pogubione dzieci, ofiary duchowych szakali. Fałszywi nauczyciele, błędna nauka. Tysiące, dziesiątki tysięcy, miliony ofiar. Era Wodnika, nie Chrystusa.

„Ach... wspaniale, że tu jesteś! Dziś zaczynamy serię dotyczącą siedmiu centrów energetycznych. Przygotowałam ten film pod kątem duchowym i naukowym. Ale najważniejsze jest jednak doświadczenie, więc będzie także medytacja aktywująca trzecie oko. Tak zwane trzecie oko to czakra umysłu. Jest związana z intelektem. Odpowiedzialna jest za intuicję, wyjście z iluzji, doświadczenia mistyczne. Czakry to system energetyczny w ciele. Każdy ośrodek energetyczny ma własną świadomość, własną emisję światła i częstotliwość, przekazującą konkretną informację. Gruczoły, które są związane z centrami energetycznymi, mają swoje połączenia neuronalne, a więc swoje własne umysły". Tego są dziś uczone wasze dzieci, to łykają wykształceni.

Klaudia Pingot, youtuberka: „Czakry zaopatrują ciało fizyczne w energię z zewnątrz poprzez system nadi, czyli zespół obwodów elektrycznych zlokalizowanych w tkance łącznej. Trzecie oko ma bezpośredni związek z Brahmanem – to nazwa zaczerpnięta z tradycji indyjskiej i oznacza absolut, najwyższy, bezosobowy, posiadający cechę wieczności, to Ultimate Reality, czyli »Ostateczna Prawda«. Na koniec zrobimy medytację z kursu Quantum Mocy. W kursie tym łącznie wzięło udział ponad 8 tys. osób".

Jaki jest przepis na życie uśmiechniętej, ładnej okultystki z YouTube'a? „Stan skoncentrowanego skupienia, umiejętność rozmycia swego ego, wyjścia poza swoje ja i połączenia się energetycznego z drugą osobą, umiejętność usuwania się z drogi, aby inteligentna energia robiła swoje". Inteligentna energia, bezosobowa osoba – oto klarowny przepis na opętanie. Więc fanka Klaudii pisze w komentarzu: „Medytuje z tobą od roku, ale dziś po raz pierwszy poczułam fizycznie ogromne mrowienie w głowie, które zeszło aż do stóp, niesamowite doznanie. Cudowna medytacja, dziękuję". Techniki religijne po prostu działają.

I dla porządku: hinduista doświadczający tych stanów jest bezpieczny. Chrześcijanin łamie pierwsze przykazanie. Ateista bierze do ręki miotłę czarownika, nad którą nie potrafi zapanować. Jogę w tradycyjnych nurtach religijnych mogą ćwiczyć jedynie ludzie zrównoważeni, odsiani przez guru przeprowadzającego ich przez doznania, które doświadczane w samotności i niewiedzy mogą zniszczyć człowiekowi życie. Człowiek Zachodu wchodzi w to dziś jak w masło.

Krzysztof Maćko, praktyk medytacji, w jednej ze swoich książek wymienia niekorzystne zjawiska związane z technikami medytatywnymi: „Utrata kontaktu z rzeczywistością, halucynacje zarówno wzrokowe, jak i słuchowe, urojenia typu paranoidalnego, depersonalizacja oraz obce i nieznane dotąd odczucia somatyczne". Pożądane w medytacji „obniżenie funkcjonowania psychofizycznego", gdy „przekroczy się pewną granicę, może prowadzić do chwilowej hipoglikemii i hipoteksji, czyli ostrego obniżenia ciśnienia krwi.

eprasa.pl bad6de2f59

Efektem są bóle głowy i zawroty lub nawet omdlenie".

Nie twierdzę, że hinduizm czy buddyzm – z wyłączeniem lamaizmu – to satanizm. Jednak spełnianie praktyk medytatywnych w samotności czy pod opieką guru, który swój certyfikat zdobył na trzytygodniowym kursie online, prowadzi do zguby. Nie musisz wierzyć w świat duchowy. Ateisto, to są również skuteczne ćwiczenia psychosomatyczne, ale – po pierwsze – panowanie nad nimi wymaga poświęcenia się im w całości. Po drugie, stany medytacyjnego transu, podczas których zanika poczucie czasu, powodują otwarcie na poziom duchowy, który jest albo człowiekowi przychylny, albo toksyczny. Nie ma trzeciej możliwości. A przecież nad sobą w transie pustki i bezczasu zupełnie nie panujesz.

Remigiusz Biegański, przedsiębiorca: „Leczyłem na odległość. Otrzymywałem imię i nazwisko osoby i opisywałem, jak wygląda, gdzie pracuje, jakie ma choroby. Sprawdzało się to w 80 proc. Niby to działało, ale ja czułem się coraz gorzej. Zająłem się kolejnymi technikami duchowymi. Rebirthingiem, medytacją zen, buddyzmem. Nachodziły na mnie wtedy okropne stany lękowe, doły, depresja, paniczny strach. Po ćwiczeniach lepsze samopoczucie przychodziło na krótko, zaraz po tym następowała depresja, rozchwianie emocjonalne. Jednak techniki te działają jak narkotyk".

WOJNA CYWILIZACJI

MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Zagrożenie Klaudia Pingot, YouTube (342 tys. subskrybentów): „Poznaj trzy techniki szamanów i uzdrowicieli, które możesz trenować i wykorzystać na co dzień".

„Już 18–19 września odbędzie się Kosmiczna Podróż, podczas której odlecimy naprawdę daleko. Doświadczysz, jak twój umysł wpływa na świat materialny, a wizualizacja na twoje ciało. Poznasz niezwykłą moc oddechu i skutku, który poprzedza przyczynę [!]. Pierwszego dnia w skumulowanej energii grupowej wyślesz swoją intencję i odtańczysz taniec życia. Drugi dzień będzie także pełen wrażeń. Połączymy techniki szamanów i uzdrowicieli z technikami uwalniania i zrobimy to w medytacji w ruchu. Później dowiesz się, czym są szczytowe doświadczenia i co się dzieje między wcieleniami. Swoją świadomością wyjdziesz ponad znaną rzeczywistość, by poczuć swoją duszę. Na koniec Kosmicznej Podróży wylądujemy z powrotem na Ziemi, by się ugruntować i zrobić krok ku najlepszej wersji przyszłości. To będzie niezwykły weekend".

Remigiusz Biegański: „Czułem pustkę w sobie, czegoś szukałem. Natknąłem się na medytację transcedentalną i miałem potężne doznania. Następnym krokiem było doskonalenie umysłu. Tygodniowy kurs z Lechem Emfazym Stefańskim. Uczono nas relaksacji, odprężenia, wchodzenia we własny świat, w którym mogłem kreować rzeczywistość. Nazywali to refugium. Napotykałem tam jednak na takie miejsca, które napawały mnie panicznym lękiem. Najgorsza była głęboka, ciemna jama, w której czaiło się zło. Ciemny dół. To miała być przestrzeń wyobraźni, ale ja nie miałem na nią wpływu. Nie chciałem, żeby ta jama tam była. Ale ona była".

Klaudia Pingot: „Naukowcy w 150 eksperymentach przebadali, co robią szamani i uzdrowiciele, którzy swoją intencją wpływają na innych ludzi. Uzdrawianie jest przykładem wysyłania intencji na odległość. W tym filmie opowiemy sobie o trzech skutecznych technikach, zrobimy małe ćwiczenie na koncentrację, a na koniec 10-minutową medytację, w której przetrenujemy wszystko to w praktyce. Te trzy techniki będą ci przydatne na co dzień. Płyniesz? Niech ten film ci służy. Za tą praktyką stoi nauka!".

Nauka z definicji nie bada świata duchowego, więc Klaudia kłamie. Choć chyba nie. Ona naprawdę w to wierzy. Najskuteczniejszy jest manipulant, który nie wie, że manipuluje. Klaudia nie kłamie, ona zwodzi ludzi. Znam losy kilkuset okultystów, zniszczenia ujawniają się po latach. Dopóki nosiciel zaraża innych, inteligentny wirus go nie zabija. Demony mają pojęcie o ekonomii niszczenia. Bo czym jest „inteligentna energia", o której mówią okultyści? Energia z definicji jest bezosobowa. Inteligencja jest cechą osoby.

Remigiusz Biegański: „W czasie ćwiczeń trzeba było mieć duchowego przewodnika. Zaprosiłem więc taką istotę i nawet poznałem jej imię. Ubrana była w średniowieczny strój mnicha, a kiedy się odwróciła, okazało się, że pod kapturem nie ma twarzy. Po latach zobaczyłem rzeźbę tej potwornej postaci w jednym ze śląskich kościołów. Zrozumiałem, że ona obiektywnie istnieje. Bo wieki temu również inni ludzie ją widzieli.

Skończyło się, gdy mój 26-letni kolega zachorował na raka. Wyniszczonego wraka człowieka zabrałem na spacer i zobaczyłem, że wobec takiego cierpienia techniki, których się uczyłem kilkanaście lat, nic nie pomogą. Miałem przyjaciół, nawróconych chrześcijan, charyzmatyków, modlili się nade mną. Zamknąłem oczy i zacząłem Bogu wywalać żal, złość, agresję, gorycz, niecenzuralne słowa. Była to płynąca z serca modlitwa. I nagle poczułem wtedy, jak ktoś stojący z boku z własnej woli coś mi dał. Było to ciepło, pokój, było to prawdziwe przeżycie duchowe, jakich wcześniej nigdy nie miałem, pomimo tylu technik duchowych". Rozmawiamy o poważnych sprawach. O życiu i śmierci.

Robert Tekieli, *Polskie Radio*

eprasa.pl bad6de2f59

Wojciech Stanisławski

Dziennik udręki

Czapski: wieczny łowca, ścigający odcień, wzruszenie, zmieniający się kształt okrutnego i pięknego świata, tytan w niezgrabnych binoklach

Nie sposób było go nie wydać. Czy należało go wydać w tym kształcie? Jeśli nie chcemy na wakacyjnym wyjeździe rozmawiać w kółko o inflacji, wojnie lub zarazie trapiącej ogórki, początek publikacji dzienników Józefa Czapskiego *in extenso* może stanowić punkt wyjścia do niekończących się sporów. O to, jak w ogóle udało się rozszyfrować 600 stron legendarnie nieczytelnego pisma eseisty i malarza. O to, co dalej z przedsięwzięciem niemającym sobie może równych w dziejach polskiego edytorstwa: ten dwukilogramowy tom obejmuje cztery z 300 zeszytów Czapskiego z zapiskami, czyli 1/75 tej części jego spuścizny. Kiedy uda się wydać ją całą? I jak zostanie przyswojony w kulturze polskiej ten ładunek wrażeń, bólu, impresji, a także nazwisk, dat, urwanych zdań i notek czysto roboczych, takich, jakie sporządza się na strzępie kartki, wiesza na lodówce – dziś PIN do karty pacjenta, kiedyś numer rejestracyjny samochodu sztabowego do Jerozolimy?

Czy można było spodziewać się czegoś innego? Po „Wyrwanych stronach", czyli wyborze z dzienników wydanym po raz pierwszy w 1993 r., po kolejnych zbiorach szkiców i listów, po jego biografii pióra Erica Karpelesa (2019) i opublikowanym w ub.r. eseju Piotra Mitznera znamy tę dykcję na pozór tak dobrze, że potrafilibyśmy ją podrobić, nawet irytuje nas chwilami swoją powtarzalnością. Te zapiski niemal zawsze są formułowane w czasie teraźniejszym, stale przeplatane frazami w dwóch najbliższych mu

Józef Czapski, „Dziennik wojenny" (1942–1944), odczytał Janusz S. Nowak, opr. Mikołaj Nowak-Rogoziński, Wydawnictwo Próby, 2022

językach, w których – wydaje się – myślał równolegle, nie chce mu się przekładać używanego od dzieciństwa wyrażenia, więc co chwila pisze albo „je suis Cassandre", albo „żałkij czieławiek", dobrze jest móc to czytać bez nieustannego skakania przynajmniej do tych przypisów, jest ich po kilkaset w każdej z czterech części, zdecydowana większość to biogramy, setki nazwisk.

Co najmniej raz na akapit pojawi się u Czapskiego cytat z Norwida, z Brzozowskiego, przywołanie sceny z powieści Giradoux albo Dostojewskiego, koniecznie jakaś zapamiętana – apokryficzna pewnie – fraza Piłsudskiego czy Fiłosofowa i jakiś obrazek z krainy dzieciństwa, gest Karli, Maryni albo matki. Do tego zaś sceny z łagru, z Taszkientu, z zatłoczonego „spalnogo wagona", znad brzegu morza. Kapitan NKWD, kancelista z Andersowskiej kancelarii, hinduski pielęgniarz i syryjski poganiacz mułów pojawiają się na moment jak w jasełkach, żeby powiedzieć Czapskiemu coś – jedno zdanie, jedno wyzwanie, które zostaje i uwiera – w jaki sposób on ich tak otwierał, bezbronny major z pękiem pędzli i pustą kaburą? W końcu u czytelnika pojawia się zmęczenie tą matrycą, gdzie wyżej wspomniane elementy stale permutują i powtarzają się w zmiennym porządku, jakby były to jakieś wielkie, czyśćcowe krosna udręki, w których klekocie powracają zdania Czapskiego, świadectwa obsesji, świadectwa depresji: „rozpacz", „samotność", „niespełnienie".

Oczywiście, można ten dziennik przeczytać inaczej, jako kapitalne świadectwo wędrówki szlakiem Armii Andersa i brulionową wersję „Na nieludzkiej ziemi" – istotna część zapisków to reminiscencje ze Starobielska, z Griazowca i sowieckiego Kazachstanu w pierwszych miesiącach po porozumieniu Sikorski – Majski. Potem – tysiące not, wrażeń, komentarzy do żmudnej pracy w Wydziale Informacji i Propagandy II Korpusu mimo aparatu przypisów najbardziej chyba nużące: będą skarbem dla specjalistów od dziejów II Korpusu, dla innych pozostaną świadectwem groteskowych, trochę kafkowskich udręk Czapskiego zagubionego wśród intryg i walk o przydział papieru czy benzyny.

eprasa.pl bad6de2f59

Nie był zresztą w rzeczywistości aż tak zagubiony, ale z zapisków, którym brak szerszej perspektywy, oczywistej dla autora, wyłania się obraz kancelaryjnej kotłowaniny.

Mniejsza o to. Najważniejszym zadaniem tego dziennika nie jest, jakkolwiek obrazoburczo mogłoby to zabrzmieć, przybliżenie losów Polaków ocalałych z sowieckiej niewoli i idących pod Monte Cassino. Nie jest, chociaż trzeba raz jeszcze podkreślić jego ogromną wartość źródłową: nawet ta 1/75 zapisków Czapskiego jest bezcenna dla historyków wojny, sztuki i mniejszości, strach i radość myśleć, czego dowiemy się z pozostałych 296 zeszytów po ich odcyfrowaniu. „Dziennik wojenny", przykład zapisków incydentalnych, impresyjnych, nigdy nieszlifowanych przez autora do druku, pokazuje nam mękę i dynamikę toczącego się na najwyższych obrotach życia wewnętrznego, a zarazem wiecznego niedomknięcia, niedokonania.

Czapski jest udręczony swoim niespełnieniem jako artysty, jałowością swojego życia, modli się, bije głową w mur, chciałoby się rzec – siedzi na kamieniu, załamuje ręce pod chmurnym niskim niebem czaszki, pod szarym niebem Basry [„Szare palmy – szara woda, woda, ziemia i niebo, tylko lekkie odcienie bladozielone wody, ciemnozielone palmy, ciepłe, brązowawe – i szarobura ziemia rozmazuje ten świat szarości (11.X.42)]". Wieczny łowca, ścigający odcień, wzruszenie, zmieniający się kształt okrutnego i pięknego świata, tytan w niezgrabnych binoklach.

Aliaż Kotta i Retingera

W Polsce jest szerzej znana jego „Ciemność w południe". I dobrze, że znana, bo ta powieść o procesie i śmierci starego bolszewika Rubaszowa wraz z „1984" Orwella i Sołżenicynowskim „Archipelagiem GUŁag" należy do trzech książek, które najbardziej przyczyniły się do zdjęcia Zachodowi z oczu bielma w kwestii komunizmu.

Dziś widać, że ta powieść przetarła się miejscami jak znoszony na łokciach szynel, choć zrozumienie przez Rubaszowa, że właśnie pożera go rewolucja, której poświęcił własne życie i w której imię odbierał życie innym nadal porusza czytelnika. Tyle że „Ciemność w południe" stanowi jedną z kilku powieści Koestlera, który w późniejszych latach życia lekceważył ją na równi z dokonaniami dziennikarskimi i eseistycznymi, największą wagę przywiązując do swoich badań dotyczących ewolucjonizmu i parapsychologii. Kim był człowiek, który tak łatwo odrzucał tytuł jednego z trzech mędrców demaskujących komunizm?

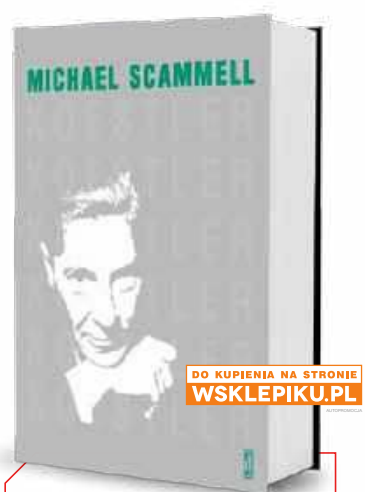

Michael Scammell, „Koestler", tłum. Michał J. Czarnecki, PIW, 2022

Opowiada o tym biografia pióra Michaela Scammella, opublikowana właśnie przez PIW i – chciałoby się rzec – aż nazbyt wyczerpująco. Brytyjski historyk i slawista wie niemało o Europie Wschodniej: tłumaczył Dostojewskiego, Nabokowa i autorów rosyjskiego samizdatu, w 1984 r. opublikował świetną biografię Sołżenicyna. Opis życia Koestlera, ze znaczącym podtytułem „Literacka i polityczna odyseja dwudziestowiecznego sceptyka", czerpie z tych doświadczeń, oferuje jednak znacznie szerszą panoramę.

Bo też – wydaje się – niewiele było nurtów myślowych, wojen idei i fascynacji XX w., których nie doświadczyłby Dundi Dosd Arthúr Köstler, jedyny syn zamożnej, światłej, węgiersko-austriackiej pary o korzeniach żydowskich. Nieodrodny syn pełnego fantazji Henrika i neurotycznej Adele, a także – w niczym nie odbierając tym dwojgu radości rodzicielstwa – dziecko całej belle époque, urodzony w mieście środkowoeuropejskich świateł we wrześniu 1905 r.

Arthur spełnił nakładane przez epokę i dziedzictwo oczekiwania z nawiązką. Był aż przerysowany w swoich cechach: w kosmopolityzmie (od małego mówił po węgiersku i niemiecku, angielsku i francusku, bez trudu opanował rosyjski i hebrajski), w rzutkości, lecz przede wszystkim w wielości fascynacji. W dzieciństwie – aksamitny Mały Książę, jako nastolatek zafascynowany fizyką i inżynierią, na studiach – entuzjasta ruchu syjonistycznego, kibucnik, wzięty korespondent z Bliskiego Wschodu, gwiazda berlińskiego dziennikarstwa, sekretny członek KPD, apologeta pięciolatki, podczas swojej podróży do ZSRS patrzący tak, by nie dostrzec Hołodomoru – a następnie antykomunista, podróżnik, powieściopisarz i wykładowca...

Trudno byłoby znaleźć w XX-wiecznej Polsce (i nie tylko) umysł tak chłonny: pewnym przybliżeniem Koestlera może być wyobrażanie go sobie jako połączenia doświadczeń i przymiotów Jana Kotta, Czesława Miłosza i Józefa Rettingera. Scammell ukazuje go na tle sztormów i sporów wieku, dyskusji fizyków, marksistów, surrealistów i freudystów, na pokładzie sterowca i w więzieniu, błyskotliwego i uwodzicielskiego – i ta biografia jest jak niezapomniana trylogia Piotra Szaroty o trzech miastach, trzech wirach („Wiedeń 1913", „Londyn 1967", „Paryż 1938"), tyle że u Scammella sam Koestler starcza za centrum wiru. Tak hojnie obdarowany, tak skrzący się, a jednak jednym strzałem (a właściwie jedną garścią tabletek nasennych Tuinal) skończyło się całe polowanie.

eprasa.pl bad6de2f59

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Wypaleni superbohaterowie z Hawkins

Moja obecność na Netfliksie to produkt pandemii. To wtedy pochłonąłem jednym tchem trzy sezony serialu „Stranger Things". Dzieci z miasteczka Hawkins, w dużej mierze nerdowie, czyli lekceważeni frajerzy, staczały zacięte boje z mrocznym światem pełnym potworów. Nie wiecie, kto to demogorgon?

Spierałem się z przyjacielem, aktorem, jak podejść do produktu braci Matta i Rossa Dufferów. On widział w tym tylko zręczne żonglowanie konwencjami. Klejenie ludzkich losów według sprawdzonych recept, wzruszanie przy użyciu emocjonalnych szantaży. Ja widziałem szwy. A jednak mnie brało, ciekawiło.

Pisano o wznieceniu sentymentu do lat 80. Mnie pociągał prostoduszny klimat rodem z zimnowojennych mitów. Bynajmniej nie zawsze bogoojczyźnianie amerykański – w pierwszym sezonie pokonywano nie wrogów zewnętrznych, lecz złowrogą agencję rządu USA próbującą zmienić w śmiercionośną broń nastoletnią Jedenastkę, dziewczynkę o zdolnościach telekinetycznych. Ale w sezonie trzecim, najbardziej „reaganowskim", wrogami byli już Sowieci, bezwstydnie i w niezgodzie z logiką instalujący się pod Hawkins. Była też w tym pochwała waleczności i zaradności amerykańskiej prowincji.

Sezon czwarty wywołał megaentuzjazm. Oto już nawet młodsi bohaterowie dorośli, poszli do liceum, więc można straszyć klimatem z dorosłego horroru. Bawiąc się sztuczkami z „Koszmaru z ulicy Wiązów" czy z „Halloween". Wprawdzie źródłem okropności nadal bardziej są eksperymenty rodem z SF niż świat metafizyki, ale mroczność miała nas porazić. I tu moje rozczarowanie. Sekwencje czerpane ze starych filmów grozy wydały mi się płaskie, pozbawione rzeczywistego mroku. Lepiej przypominać sobie oryginały.

Owszem, było kilka zawrotnych skrętów akcji, owszem wątek odjechanej wyprawy do Rosji przykuł moją uwagę (Winona Ryder i David Harbour jako najstarsze pokolenie nadal kradną show). Było kilka zaskoczeń. Ale nieraz odczuwałem znużenie, zwłaszcza że każdy z dziewięciu odcinków jest bombastycznie długi (ostatni – dwie i pół godziny!).

Coś mnie też raziło. Serial jest w sumie mało zideologizowany. Jednak w scenach antysatanistycznej psychozy w miasteczku, z satysfakcją wyszydzanej, widzę łatwiznę przestróg przed tradycyjną Ameryką. Nie było ich w seriach poprzednich. Także kontrast między „dziwakami" i pobożnymi sportowcami to banał, płaski stereotyp znany z wielu teen movies.

Śmieszyły mnie luki i nagięcia akcji. Nieokiełznana fantazja nie wyklucza logiki. Dostajemy absurdalny obraz krwawej walki między rządowymi agencjami. Walki, która nagle ustaje. Demoniczny pułkownik Sullivan (notabene Murzyn) dąży po trupach do likwidacji Jedenastki. Po czym... znika. Rezygnuje? Żeby nie stresować widzów?

I brak największy. Polubiłem te dzieciaki. Tu jest ich więcej niż kiedykolwiek, a jednak Dufferowie nie mają nam wiele nowego i ciekawego do powiedzenia na ich temat. Moje ulubione postacie, jak Don Henderson (Gaten Matarazzo) czy Steve Harrington (Joe Keery), są takie jak przedtem, mówią to, co przedtem – i tyle. Postać nowego ulubieńca publiki, modelowego „dziwaka", Eddiego, została dobrze zagrana przez Josepha Quinna, ale wydała mi się ogranym akcentem.

Są subtelnie poprowadzone wątki. Will Bayers fascynuje się swoim przyjacielem Mikiem, ale (to jednak lata 80.) musi się ukrywać ze swoim uczuciem. W stosunku do serii poprzednich jest tego wszakże zadziwiająco mało. Paradoksalnie zaczynem jakiegoś dramatu staje się demon Vecna w wykonaniu Jamiego Campbella Bowera. Ale Dufferowie nie mają odwagi, by cokolwiek komplikować. I tak jakby przejawiali coraz mniej zaciekawienia własnymi bohaterami. A czeka nas piąty sezon!

Piotr Zaremba

eprasa.pl badeo2f59

W obronie nauki i pacjentów

W zaciszu ministerialnych gabinetów mogą w najbliższym czasie zapaść decyzje skutkujące utrudnieniem dostępu polskich pacjentów do terapii komórkowych, w których wykorzystuje się powstałe z komórek macierzystych produkty lecznicze dopuszczone na zasadzie tzw. wyjątku szpitalnego. W środowisku medycznym w Polsce trwa bowiem dziwna kampania mająca zwrócić uwagę na rzekome zagrożenia, które niosą takie terapie. Mało kto jednak wie, że używa się w niej argumentów zupełnie nieprzystających do polskich realiów

Na świecie od kilkunastu lat trwa rozwój terapii opartych na zastosowaniu komórek macierzystych. Wciąż są prowadzone badania w kierunku możliwości, które niesie użycie takich komórek w nowych gałęziach medycyny. Także w Polsce, dzięki choćby takim podmiotom jak istniejący od ponad 20 lat Polski Bank Komórek Macierzystych (PBKM), mamy czym pochwalić się w materii rozwoju takich terapii. Wytwarzane w Wytwórni Farmaceutycznej PBKM tzw. komórki mezenchymalne pochodzą głównie ze sznurów pępowinowych i są dostarczane na indywidualne zamówienie lekarzom, którzy posiadają pozytywną opinię komisji bioetycznej na ich stosowanie w prowadzonych terapiach.

W ub.r. leczono w ten sposób ok. 15–20 pacjentów miesięcznie w kilku ośrodkach w Polsce, w których specjaliści dostrzegli potencjał terapii komórkami macierzystymi po wcześniejszym bezskutecznym wykorzystaniu innych dostępnych metod. Dotyczy to chorób, w których wykazano możliwość uzyskania korzyści klinicznej z zastosowanej terapii przy braku istotnego ryzyka działań niepożądanych. Miało to miejsce chociażby w leczeniu mózgowego porażenia dziecięcego czy stwardnienia zanikowego bocznego. Jednocześnie ponad 400 pacjentów otrzymało wytworzone przez PBKM leki z komórek mezenchymalnych w ramach badań klinicznych sponsorowanych przez PBKM lub przez uczelnie medyczne. Warto tu wspomnieć, że w ramach badań klinicznych sam PBKM prowadzi ocenę skuteczności terapii w leczeniu stwardnienia zanikowego bocznego. Ten program otrzymał bardzo dobrą ocenę ekspertów Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Istotne znaczenie ma fakt, że setki podań komórek doprowadziły do zaraportowania jedynie kilku ciężkich działań niepożądanych, których przyczyną dodatkowo nie była nietolerancja organizmu na wytworzony produkt leczniczy, ale najprawdopodobniej powodem był sposób jego wprowadzenia do organizmu. Tu dochodzimy do sedna problemu, bowiem głosy, które pojawiają się w środowisku medycznym, wskazują niekiedy na występowanie działań niepożądanych jako na ryzyko zastosowania terapii dostępnych w formule wyjątku szpitalnego. Tymczasem prawda jest taka, że na polskim rynku dysponujemy produktem najwyższej jakości, wytwarzanym z dochowaniem najwyższej staranności i z przestrzeganiem procedur wynikających z przepisów prawa farmaceutycznego. Wygląda na to, że polscy pacjenci są w ten sposób dużo bardziej zabezpieczeni przed ewentualnymi działaniami niepożądanymi, zdarzającymi się o wiele częściej w krajach nieobjętych tak restrykcyjnym prawem, w których mamy do czynienia czasem wręcz z szarą strefą produktów wytwarzanych rzekomo z komórek macierzystych.

Faktem jest, że polscy pacjenci poszukują takich terapii i jeśli nie będą mogli znaleźć ich w kraju, to skierują się za granicę. Tam mogą trafić do ośrodków, w których zostanie im podany produkt niewiadomego pochodzenia, a dodatkowo dużo droższy niż ten oferowany w Polsce. Zarówno z punktu widzenia polskiej nauki, jak i polskiego pacjenta utrudnianie dostępu do terapii komórkami macierzystymi wytwarzanymi przez tak doświadczone podmioty jak PBKM byłoby cofaniem się w rozwoju, a mówiąc potocznie, strzałem w stopę, na którym zyskałyby wyłącznie zagraniczne ośrodki lecznicze, bardzo często azjatyckie, w których przypadku wystąpienia działań niepożądanych polski pacjent miałby bardzo utrudnione zadanie w dochodzeniu swoich praw, choćby z powodu bariery językowej. Czy tego chcemy dla polskiej nauki i polskich pacjentów?

(BZ)

Komórki macierzyste mezenchymalne (MSC) mogą regenerować uszkodzone tkanki oraz mają tzw. właściwości multipotencjalne, czyli mogą przekształcać się w różne typy komórek w zależności od potrzeb organizmu. Zastosowanie komórek macierzystych może pomóc w bardzo wielu różnych przypadłościach, schorzeniach i dysfunkcjach, ale najlepsze efekty uzyskuje się w chorobach neurologicznych, onkologicznych, w przypadkach takich jak przeszczep przeciwko gospodarzowi; podejmuje się też próby leczenia stwardnienia rozsianego i wielu innych chorób.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl bad6de2f59

ARKADY RADOSŁAW FIEDLER*

Charakterna Boliwia

Nakładem wydawnictwa Bernardinum ukazała się książka „Do głębi intrygujący kraj". Jej autor Arkady Radosław Fiedler (według Wikipedii właśc. Arkady Elpidio Fiedler), starszy syn Arkadego Fiedlera, przejął od ojca nie tylko pasję podróżowania, ale też reporterskie zacięcie, tak przydatne zarówno przy dogłębnym poznawaniu miejsc oraz spotkanych na szlaku ludzi, jak i ich opisywaniu.

Równie ciekawa jak przestrzenie „przemierzane wzdłuż i wszerz, z północy na południe, ze wschodu na zachód, o przekątnych nie mówiąc..." (oraz odsłaniane w nich kluczowe dla podróży punkty i zjawiska) jest prowadzona przez autora narracja. Dynamiczna i plastyczna. Nieukrywająca subiektywnej perspektywy i wchodząca w dialog z czytelnikiem. „Mówiąc o Boliwii, zacznijmy tę książkę od słowa »charakterny« – sugeruje we wstępie. – Weźmy je do ręki i przyjrzyjmy się z bliska. Co widzimy? Że to nie byle jakie słowo. Ma silną osobowość i takąż muskulaturę. [...] Znając swą wartość, postawi się każdemu, kto miałby chętkę narzucić mu wrażą wolę".

Tym razem (a zdarzyło się to tuż przed pandemią) droga zaprowadziła Arkadego Radosława Fiedlera do Boliwii, która – jak podkreśla autor – „przyciąga niczym magnes. Kiedyś głównie awanturników chcących szybko się wzbogacić, [...] więc czerpali pełnymi garściami z bogatych złóż złota, srebra, cyny, ołowiu, litu. Na szczęście zostały jeszcze gaz i ropa, dzięki którym ten wyzwolony kraj szybko rośnie w dobrobyt i siłę, a niepowtarzalna przyroda – bujna zieleń, lasy, góry, doliny – przyciąga dziś turystów. Nieodpartemu diabelnemu urokowi Boliwii nie oprze się nikt" – uważa Fiedler.

„Jest taki dowcip o Boliwii, któremu oddam teraz głos – pisze Fiedler dalej. – Pan Bóg, tworząc Amerykę Południową, zwraca się do archanioła: »Brazylii damy olbrzymie lasy, rzekę, trochę bogactw. Dla Peru mam trochę lasów i piękne wybrzeże, dorzucę coś z minerałów«. »A co dla Boliwii?« – pyta archanioł. »Daj Boliwii rzeki – powiada Bóg – lasy, minerały, góry, doliny, gaz, ropę, złoto, srebro, cynę, ołów, dużo litu i co tam jeszcze mamy«. »Jak to, Panie Boże, dla Boliwii wszystko, a dla innych zaledwie po parę rzeczy?«. »Poczekaj, archaniołku, zobaczysz, jakich tam ludzi wstawię...«".

Arkady R. Fiedler podkreśla, że w Boliwii pojęcie „charakterny" dotrzymywało mu towarzystwa przy różnych okazjach, nie pozwalając zapomnieć, że kraj ten jest „najbardziej charakterną i charakterystyczną przestrzenią w Ameryce Południowej".

Przywiózł z Boliwii do rodzinnego podróżniczego Muzeum-Pracowni Literackiej Arkadego Fiedlera w Puszczykowie (fiedler.pl) eksponat też „w pewnym sensie charakterny i intrygujący". Umieścił go na pokładzie wiernej kopii (w skali 1:1) słynnego żaglowca Krzysztofa Kolumba Santa Maria. Jaki to eksponat? Można dowiedzieć się w Puszczykowie, a także oczywiście z książki.

Nie zabrakło w niej rozdziału poświęconego największemu bohaterowi kontynentu, człowiekowi legendzie. Historię Simóna Bolívara, El Libertadora (Wyzwoliciela) przybliża właśnie emitowany w TVP1 serial „Bolívar". Fiedler pisze o nim m.in.: „Byłoby dziwne nie pamiętać o Bolívarze w kraju, który nazwę przyjął od jego nazwiska. I jeszcze boliviano – tutejsza waluta. Duch Bolívara stale jest obecny w sercach Boliwijczyków od początków istnienia państwa, wyzwolonego w 1825 r. Był pierwszym prezydentem w historii Boliwii, wprawdzie krótko, bo tylko pięć miesięcy, ale kto pierwszy, ten do wierszy. Przestawił dziejową zwrotnicę, skierowując kraj na tory nowej, trudnej i odpowiedzialnej przygody, jaką jest niepodległy byt".

Jolanta Gajda-Zadworna

**Podróżnik, polityk, muzealnik*

eprasa.pl bad6de2f59

SŁODKO-SŁONY

Zgrillowany mamut

ANNA MONICKA

Fasolkami zajadałam się od dziecka, podobno odziedziczyłam to zamiłowanie po prababci. Były jednym z nielicznych warzyw, które mogłam wcinać na śniadanie, obiad i kolację. W sezonie taszczyłam zawsze z bazaru siatki pełne szparagowej, a jeśli dopisało szczęście – wielkiego mamuta, przypominającego wstążki z bąbelkami. Miłość do fasolek dała o sobie znać, gdy byłam w ciąży. Nie ciągnęło mnie do kiszonek, na ogórki rzuciłam się może raz, za to fasolek mój organizm po prostu się domagał. Lekarz, który o tym usłyszał, stwierdził, żebym słuchała ciała, bo wie, co dobre. Taka dieta nie dość, że ochroniła mnie przed nadmiernym tyciem (kilka kilogramów zrzuciłam w oka mgnieniu), to jeszcze przyhamowała cukrzycę, która zaczęła się rozwijać w ciąży. Dodam tylko, że moja córka, na mamucie hodowana, urodziła się co prawda mała i drobna, ale za to silna i zdrowa jak rydz. Jednym z pierwszych zrozumiałych dla nas słów, które z siebie wydała poza standardowym „ne, ne, ne" było... „fafufa", co oznaczało właśnie fasolkę („mafufa" to była marchewka).

Co takiego jest w tym warzywie? Mnóstwo błonnika, witaminy A i C, dużo potasu, żelaza, magnezu, wreszcie – białka (w diecie wegetariańskiej czy wegańskiej wypełnia więc lukę po mięsie). Niski indeks glikemiczny sprawia, że mogą ją bez obaw jeść diabetycy. Szkoda tylko, że u nas nie jest tak popularna jak w krajach, z których pochodzi, czyli z Ameryki Środkowej, gdzie przez 7 tys. lat ludzie nauczyli się robić z niej coś więcej niż dodatek do ziemniaków i kotleta.

Ugotowaną al dente w osolonej wodzie można np. zgrillować – posmarowane oliwą i oprószone solą oraz sezamem strąki układamy zamiast kiełbas czy kaszanek na tackach lub specjalnych patelniach i podpiekamy, aż nabiorą rumieńców. Ugotowaną „na twardo" i pokrojoną w romby można zmieszać z małosolnymi ogórkami, młodymi ziemniakami i dużą ilością kopru oraz sokiem z cytryny – i już mamy świetne, sycące danie na upały. Pyszna jest w zapiekance z łososiem – do wysmarowanej masłem i obsypanej bułką foremki od tarty wylewamy masę serową (wymieszane 4 bieluchy lub inne białe twarożki i 4 jajka), dodajemy paseczki wędzonej ryby i pokrojoną w romby fasolkę. Doprawiamy do smaku i pieczemy 30–40 minut. Smacznego.

Fot. Archiwum autorki, Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Targ rybny

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Różnego rodzaju targi są miejscami pociągającymi i interesującymi. Mają w sobie romantyzm, barwność, trochę niezbędnego chaosu i nieuporządkowania, a także wyczuwalnego ducha wolności, niezbędnego chyba każdemu, kto chce handlować w takim miejscu.

W kategorii targów na miano targowiska cudów zasługują targi rybne. Nic dziwnego, że miejsca handlu morskimi rybami, mięczakami, skorupiakami czy szkarłupniami (nie zapominajmy o jeżowcach) bywały i są nadal miejscami, w których dokonuje się odkryć naukowych i opisuje nowe gatunki – warto wspomnieć chociażby tylko słynną latimerię. Trudno o większą i kompletniejszą próbę do badań naukowych niż owoc pracy niezliczonych łodzi, kutrów i statków.

Odczucie niezwykłości targów rybnych towarzyszy ludziom od dawien dawna. Spójrzmy na obraz „Targ rybny", który w 1621 r. namalował flamandzki malarz Frans Snyders. Od razu rzuca się w oczy, że obraz nie jest zwykłym przedstawieniem placu handlowego, lecz jest owocem zadziwienia nad różnorodnością wodnego życia. Uwagę zwraca wspaniały jesiotr, który zapewne nie byłby beztrosko wystawiony i narażony na zepsucie, ale spoczywałby obłożony lodem i czekałby na specjalnego klienta. Podobnie jak wielki sum, otwierający paszczę i prezentujący rzędy ostrych jak tarka zębów. Co na targu rybnym robiłaby wydra i foka – w dodatku żywa i buszująca pod drewnianym stołem? Czy niepilnowana przez nikogo na małym drewnianym stoliku leżałaby muszla łodzika, zwanego nautilusem, drapieżnego pacyficznego mięczaka, służąca do wyrobu drogich pucharów?

Wreszcie, czy na targu rybnym ktokolwiek sprzedawałby skrzypłocze? Zwierzęta te są zoologiczną ciekawostką. Na obrazie widzimy dwa skrzypłocze, na ogonie jednego z nich nabity jest minóg. Należą do gromady staroraków, której inni przedstawiciele wymarli w odległych epokach geologicznych. Skrzypłocze występują u wybrzeży amerykańskich – sprowadzenie ich do Europy w pierwszej połowie XVII w. byłoby możliwe, ale byłoby niewątpliwą ekstrawagancją. Tym bardziej że są niejadalne – od pewnego czasu wiadomo za to, że ich krew ma niezwykłe, nie do końca wyjaśnione właściwości bakteriobójcze.

eprasa.pl bad6de2f59

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

„Newsweek", czyli czarna małpa z biało-czerwoną

Gdy od lat piszę o obcym kapitale w mediach, czynię to nie tylko na podstawie raportów, statystyk i danych o czytelnictwie czy oglądalności, ale także z własnego zawodowego doświadczenia i obserwacji z początków okresu medialnej transformacji. Sygnalizuję patologie rynku mediów i redakcji, których właściciel nie ma dziś ani polskiego paszportu, ani pochodzenia. Alarmuję, wskazując niebezpieczeństwa, które płyną z faktu, że wielkie opiniotwórcze gazety czy redakcje mają swoje stolice poza Rzecząpospolitą. I wtedy słyszę niejednokrotnie: „A jakie to ma znaczenie? Byle redakcja opisywała rzeczywistość! Pisała prawdę, wedle zasad i reguł dziennikarskiego rzemiosła!".

Właśnie, byle...

Gdyby kapitał ów i jego redakcje zjawiły się nad Wisłą, by służyć prawdzie. Z oddaniem wykonywać dziennikarską pracę. Służyć swoim czytelnikom. Problem polega jednak na tym, że tak nie było, tak nie jest i tak nie będzie. Bo interesy te niemal zawsze są sprzeczne. Pisma opiniotwórcze o kapitale zewnętrznym oprócz interesów biznesowych prowadzą także własne biznesy polityczne. I czynią to tak, jak przeciwnik pozwala, często nawet przekraczając czerwoną linię. Dlaczego nie? Skoro jest na to przyzwolenie?

Dobrze o tym wiedzą np. w Niemczech. Tam nie ma możliwości, by prasę czy media informacyjne i opiniotwórcze przejął obcy kapitał. U nas ta prawda tak bardzo namacalnie i boleśnie wyszła na jaw przy okazji wewnętrznego konfliktu w jednej z niemiecko-szwajcarskich redakcji. Po dwóch dekadach. Takie redakcje to nie są ochronki dla grzecznych panienek. Wiadomo. Każdy, kto choć trochę poznał smak dziennikarskiego chleba, doskonale to rozumie. Za dużo ważnych spraw się tu rozgrywa, pracę nakręcają stres i presja czasu. A korporacje medialne to molochy, które nie tylko niejednego dziennikarza, ale i niejedną redakcję zmieniły w mięso armatnie. A że część redaktorów kończy potem w gabinetach psychiatrycznych, jest tylko tajemnicą poliszynela.

NARASTAJĄCA CHOROBA

W tym przypadku chodzi m.in. o trudny charakter redaktora Tomasza Lisa i jego kłopoty z tygodnikiem „Newsweek". To, że mamy do czynienia z – delikatnie mówiąc – dysfunkcyjną redakcją, widać gołym okiem. Podobnie jak z rodziną, gdy choroba alkoholowa ojca dotyka na różne sposoby wszystkich domowników. Jedni buntują się przeciwko narastającej patologii, inni jej psychicznie nie wytrzymują, jeszcze inni wszystkiemu zaprzeczają. Można tak trwać całymi latami. I tak było w tej redakcji. To, że jest źle, można było rozpoznać, zaglądając choćby z rzadka do tego pisma. I do wstępniaków redaktora naczelnego, co sygnalizowałam wcześniej także na tych łamach.

Czara się jednak przelała po 2015 r., kiedy Donald Tusk i jego partia przegrali wybory parlamentarne i prezydenckie. Wtedy niemal każde wydanie pisma obwieszczało koniec Polski. Wkrótce miała zapanować wojna i ogólna narodowa katastrofa. Hektolitry atramentu wylano, pisząc obsesyjnie o poszczególnych członkach rządu i reprezentantach Zjednoczonej Prawicy. Niemal wszystkich przedstawiano jako kukiełki, pacynki i marionetki prezesa Prawa i Sprawiedliwości. Pozostałych urzędników jako pisowskich kacyków, patologicznych kłamców, złodziei, niedomytych, chorych na władzę, tępych osiłków ogarniętych nienawiścią do ludzkości. Podobnie charakteryzowano wyborców i zwolenników Prawa i Sprawiedliwości.

KARMIENI NIENAWIŚCIĄ

W listopadowym numerze „Newsweeka" z 2016 r. zamieszczono obszerny wywiad z psychiatrą Bogdanem de Barbaro po-

eprasa.pl bad6de2f59

święcony dywagacjom nad tzw. ukrytymi lękami Polaków. Rozmowa zatytułowana „Karmieni nienawiścią" dowodziła, że agresja wobec innych jest wśród Polaków pożądanym zachowaniem, a nienawiść weszła już im w krew. Wypowiedzi psychiatry, mające pozory pogłębionej analizy, przedstawiają Polskę i zwolenników Prawa i Sprawiedliwości jako zbiorowość oderwaną od rzeczywistości, żyjącą w świecie fantazmatów, na skraju paranoi. Kiedy dziennikarz postawił ostateczne pytanie: „Czy żyjemy w domu wariatów?", psychiatra nie zaprzeczył, odpowiadając w sobie właściwy sposób. Przedstawił mętne konstrukcje o narodowych nacjonalizmach i ukrytych wstydach Polaków. Na okładce zamieszczono postacie rządu dobrej zmiany, trzymające fotografie, jakie robi się oskarżonym przed osadzeniem w karcerze. Wywiad z psychiatrą zajawiono na okładce jako rozmowę „o Polakach na kozetce". Czytelnik, który wszystko brał na poważnie, nie zdawał sobie sprawy z tego, że na psychiatryczną kozetkę powinni trafić nie zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości, ale raczej redakcja i jej naczelny.

Prawdziwą obsesją pisma przez całe lata, zwłaszcza po 2015 r., było opisywanie gwałtu na Polsce, który dokonuje się pod rządami Prawa i Sprawiedliwości. A dotyczyło to czystek w ministerstwach, niszczeniu Trybunału Konstytucyjnego, przygotowaniu do totalnej inwigilacji Polaków. Okładki „Newsweeka" wypełnione antyrządową histerią przedstawiały często godło państwa (podlegające konstytucyjnej ochronie) pogrążone w dymie i ogniu albo roztrzaskane na dziesiątki odłamków.

Wymowę tematu z okładki wzmacniano rozmowami o Polsce z gwiazdami III RP ze złotych czasów Donalda Tuska. Holland, Gretkowska, Stuhr i inni jednakowo zawodzili nad tym, co przydarzyło im się w czasach dobrej zmiany. Opisywali, jak odbywa się niszczenie ludzi, prawa, obyczajów, gospodarki, pozycji Polski na świecie. Nastał apokaliptyczny czas, w którym gejom i lesbijkom pisowska władza odbiera prawa i nie pozwala na szczęście. Pisowska ręka zadaje śmiertelny cios demokracji liberalnej i rzuca na kolana – jak dowodzi red. Lis w swoim 278. wstępniaku – jej obrońców.

Z każdym wydaniem pisma jest coraz straszniej. Prezes Prawa i Sprawiedliwości zmienia się w kata, podpalacza i grabarza obywatelskiego państwa. „Operacja niszczenia reform, instytucji i wszelkich oponentów władzy jest skrajnie cyniczna i śmiertelnie niebezpieczna dla Polski, jest przemyślana i konsekwentna, ale też całkowicie irracjonalna" – pisał red. Lis w innym trzykolumnowym wstępniaku, alarmując, że „władca i właściciel państwa niszczy nie tylko po to, by osiągnąć swe cele. On chce napawać się samym zniszczeniem".

OBSESJA NA PUNKCIE… PAZNOKCI

A „niszczone jest niemal wszystko, czego się ta władza tknie". A zatem cała redakcja żyje na wulkanie. Pracuje w atmosferze nieustannego zagrożenia i lęku. Redaktorzy prześcigają się w pomysłach, jak ciekawiej i dokładniej opisać zapaść, w której pogrąża się każde ludzkie i nieludzkie stworzenie „w tym kraju". Można w tym także odnaleźć symptomy syndromu sztokholmskiego. Swojego oprawcę – czyli pisowski rząd – nienawidzą i zarazem kochają. Brzydzą się nim i na swój sposób podziwiają. *Mysterium fascinosum* i *mysterium tremendum* objawia się w każdym z numerów pisma. Kolejny nowy autor Krzysztof Varga – uciekinier z „Gazety Wyborczej" – w swojej rubryce „Bestiarium polskie" w jednym z felietonów pt. „Paznokcie Kaczyńskiego" pisze o fascynacji prezesem i o tym, jak słuchał przemowy Jarosława Kaczyńskiego. Opisuje przekrzywiony krawat, „flejtuchowatość Prezesa", podejrzaną sztywność kończyn górnych, wzrok sugerujący postępujący obłęd i… „paznokcie Najwyższego". Dalej czytamy: „Prezes miał bowiem paznokcie nieobcięte, długie, a co gorsze, nierówne, niewypielęgnowane w sposób odstręczający". I co gorsza, jak dalej donosi autor: „Nie były to budzące grozę szpony Nosferatu, były to niestety paznokcie abnegata". W innym miejscu Varga woła: „Czy naprawdę w otoczeniu Prezesa nie ma żadnej manikiurzystki, a przynajmniej sekretarki z odpowiednim sprzętem?". Wszystko to retoryka felietonu, ale przyznajmy, że temat prezesa Kaczyńskiego to stała chorobliwa obsesja nie tylko Tomasza Lisa, ale i całej redakcji, którą naczelny 24 maja tego roku w trybie natychmiastowym nagle opuścił.

JAK ZACZYNAŁ REDAKTOR LIS?

Od razu na ostro. Wkrótce po objęciu funkcji naczelnego w październiku 2013 r. podjął temat polskiego nacjonalizmu. Na okładce przedstawiono czarną, rozwścieczoną małpę z ludzkimi oczami, ściskającą kurczowo biało-czerwony sztandar z podpisem „Prawdziwy Polak".

Wobec zespołu szybko postawiono specyficzne i niezwykłe oczekiwania. Stałe nakręcanie nastrojów zohydzania i nienawiści wobec pisowskiego rządu, pisowskiego ludu i pisowskiego państwa mogło doprowadzić redakcję i jej naczelnego do punktu, w którym znaleźli się po 10 latach. Bo nie chodzi o to, że dziś wielu z nich nie chce z sobą pracować. Oni nie chcą nawet na siebie patrzeć.

Autorka jest religiologiem, medioznawcą, profesorem Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu

eprasa.pl bad6de2f59

Tej siły dzisiaj bardzo nam potrzeba

Alina Czerniakowska

Polska będzie silna albo Polski wcale nie będzie – mówił Józef Piłsudski. I nie chodzi tu tylko o siłę gospodarczą czy militarną, ale również duchową. Polska wierna najważniejszym zasadom, tak pieczołowicie przekazywanym przez pokolenia w polskich domach. Niestety, ten „nasz święty narodowy szyfr", o którym pisze Jan Lechoń, został zamordowany, unicestwiony przez pół wieku władzy podporządkowanej Moskwie (PRL, komunizm, III RP – postkomunizm).

Ludzie wychowani w klimacie przedwojennej Polski, świadkowie najnowszej historii, bohaterowie moich filmów dokumentalnych, często cytowali słynne słowa ministra spraw zagranicznych Józefa Becka z 1939 r.: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, wprawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje, ale pokój jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę! Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor!". Możemy zobaczyć na zachowanych taśmach filmowych, z jak niesamowitym spontanicznym aplauzem wszyscy przyjęli to przemówienie, cała sala sejmowa wstała wśród owacji i głośnych braw, mimo że wówczas też było wiele różnic, podziałów, kilkadziesiąt partii. Ale wszystkich łączył duch wierności Polsce, naturalnej, powszechnej miłości Ojczyzny, jedności w sprawach najważniejszych, świętych, bo Polska dla tych ludzi była sprawą świętą. Widziałam to u mojego dziadka i ojca.

Już po 1989 r., po odzyskaniu przez Polskę wolności, miałam szczęście gościć w domu i słuchać takich ludzi, jak: hrabia Marek Raczyński, który potem napisał do mnie wiele listów ze Stanów Zjednoczonych, Zofia Korbońska, Stanisław „Orsza" Broniewski, ostatni dowódca Szarych Szeregów, architekt Zbigniew Wolak, żołnierz Armii Krajowej, jedyny ekspert ONZ zza żelaznej kurtyny. Dla nich wszystkich najważniejszą sprawą była walka o Polskę, praca i służba Polsce, a największą, niewybaczalną zdradą – działanie na jej szkodę. Ich dzisiaj nie ma już wśród nas, ostatnia z wymienionych osób, Zofia Korbońska, zmarła w 2010 r. kilka miesięcy po tragedii smoleńskiej. Pamiętam naszą ostatnią rozmowę telefoniczną. Ta dumna, dzielna kobieta, płacząc, mówiła: „Wy naprawdę tam w Polsce myślicie, że to była katastrofa, zapytajcie Tuska, on wie, co wydarzyło się pod Smoleńskiem". Dobrze wiedziała, co mówi. To przecież wieloletnia dziennikarka Głosu Ameryki, wierna towarzyszka znanego, przedwojennego prawnika Stefana Korbońskiego, twórcy Polskiego Państwa Podziemnego, a potem w Stanach Zjednoczonych bliskiego współpracownika Ronalda Reagana, którego wspierał w walce z komunizmem, autora wielu bardzo ciekawych książek na ten temat. Założył Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych i wołał, ile tchu w piersiach, by wolny świat Zachodu nie zapominał o Polsce, ich najwierniejszym sojuszniku na wszystkich frontach II wojny światowej.

Tymczasem dzisiaj w tej wolnej, upragnionej przez pokolenia Polsce Donald Tusk robi wszystko, by skłócić nasz naród, osłabić państwo i na nowo podporządkować obcym. Jeździ po kraju i bezkarnie z dnia na dzień powiela kolejne kłamstwa i brednie, działając na naszą szkodę w kraju i za granicą. Opętany nienawiścią i strachem przed ujawnieniem prawdy, „nasz człowiek w Warszawie" – jak powiedział o nim Władimir Putin – wypełnia zlecone mu zadanie – chce obalić prawicowy rząd w Polsce. Jeśli do tego dołożymy jeszcze wypowiedź jego partyjnego kolegi Radosława Sikorskiego o dorzynaniu watahy – mamy obraz obecnej opozycji.

Niestety, nadal znaczny procent polskiego społeczeństwa, otumaniony propagandą antypolskich mediów, wspiera Tuska i jemu podobnych. Dla ludzi mających chociaż trochę wiedzy nie jest tajemnicą, dlaczego Niemcy, Francja, UE sprzyjają Putinowi i tak bardzo zależy im na ułożeniu się z Rosją, by następnie podzielić świat między siebie. Przeszkadza im Polska umacniająca swoją wiodącą rolę w Europie Środkowo-Wschodniej. Dla nich tak bardzo pożyteczny okazał się Donald Tusk, niemający wiedzy ekonomicznej, deklarujący jasno, że dla niego „polskość to nienormalność".

My, Polacy, możemy być dumni nie tylko z naszej waleczności, odwagi, ale również z ludzi nauki. Pracowałam nad krótkimi filmami o polskich wynalazcach II Rzeczypospolitej, którzy swoimi dokonaniami naukowymi zmieniali losy świata, a wiemy o nich bardzo niewiele lub zgoła nic (polecam cykl „Giganci nauki" i film „Fenomen polskości" na stronach IPN). Ich życiorysy i dokonania uczą nas dzisiaj, że nie możemy sobie pozwolić w stosunkach międzynarodowych na daleko idące kompromisy, spolegliwość i naiwną ufność obcym. Dobrosąsiedzkie relacje musimy opierać na prawdzie.

Przypomnijmy lipcowe tragedie narodowe: krwawą pacyfikację świętokrzyskiej wsi Michniowa – symbol niemieckich zbrodni na narodzie polskim, obławę augustowską, zwaną małym Katyniem – symbol sowieckich zbrodni, i ukraińskie ludobójstwo znane jako rzeź wołyńska. Wszystkie nie dają o sobie zapomnieć, tym bardziej że żyją świadkowie, którzy walczą o prawdę. Określenie rzeź wołyńska ma charakter symboliczny, bo tak naprawdę chodzi o masowe, bestialskie mordy dokonane przez Ukraińców na terenach województw wołyńskiego, lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, a także lubelskiego i poleskiego. Badacze piszą o ponad 200 tys. ofiar, bezbronnych, głównie matek, dziadków i dzieci, bo silni, młodzi mężczyźni poszli walczyć z okupantem niemieckim i sowieckim. 12 lipca został ustanowiony przez rząd PiS Dniem Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej. W tym bolesnym zamyśleniu snują się pytania: gdzie są granice ludzkiego bestialstwa, gdzie są granice ludzkiego cierpienia...

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl bad6de2f59

Czytają nas

Na łamach centroprawicowego dziennika włoskiego „Libero" ukazał się tekst pt. „Była ambasador Trumpa. Ostrzeżenie z USA: UE chce przewrotu w Polsce". W podtytule czytamy: „Pod pretekstem nieprzestrzegania »rządów prawa« instytucje UE będą próbowały narzucić Warszawie progresistowski rząd. Tak wyjaśnia dyplomata".

Artykuł jest omówieniem wywiadu, którego tygodnikowi „Sieci" udzieliła niedawno była ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie Georgette Mosbacher. Autor materiału Włodzimierz Rędzioch przybliża włoskim czytelnikom najważniejsze wątki rozmowy z amerykańską dyplomatką. Cytuje m.in. jej słowa o tym, że krytyczna postawa Unii Europejskiej wobec Warszawy jest rezultatem gigantycznej kampanii dezinformacyjnej wymierzonej w Polskę, a inspirowanej także przez Rosję.

Mosbacher mówi, że w naszym kraju panują rządy prawa, demokracja ma się dobrze, a oskarżenia przeciw Polsce na arenie unijnej są niesprawiedliwe. Przyznaje, że wiele sił w UE wolałoby widzieć w Warszawie inny rząd – liberalny.

Dyplomatka zauważa też, że to Polska, a nie Niemcy czy Francja, miała rację w ocenie Kremla. W tym kontekście przypomina przemówienie Lecha Kaczyńskiego wygłoszone 12 sierpnia 2008 r. w Tbilisi, dodając, że ostrzeżenia przed polityką Putina płynące z Warszawy przez lata były przez Zachód lekceważone. Dlatego jej zdaniem główną odpowiedzialność za umożliwienie rosyjskiej agresji na Ukrainę ponoszą Berlin i Paryż.

„Libero" przedstawia też propozycję Georgette Mosbacher, by pokojową Nagrodę Nobla przyznać w tym roku narodowi polskiemu za przyjęcie w ciągu niespełna trzech miesięcy trzech milionów uchodźców. Jak przyznaje jednak Włodzimierz Rędzioch: „Apel przeszedł bez echa. Szczególnie znaczące pozostaje milczenie zakłopotanej UE".

GG

14 **Libero** martedì 12 luglio 2022 ESTERI

L'ex ambasciatrice di Trump

L'avvertimento degli Usa: l'Ue vuole un golpe in Polonia

Con il pretesto del mancato rispetto dello "stato di diritto", le istituzioni comunitarie cercheranno di imporre a Varsavia un governo progressista. Lo spiega la diplomatica

WLODZIMIERZ REDZIOCH

Georgette Mosbacher, ambasciatrice degli Stati Uniti in Polonia nel 2018-2021, è stata spesso critica verso la Polonia, ma oggi non ha dubbi: l'atteggiamento critico del mondo e particolarmente dell'Unione Europea verso Varsavia è il risultato di una gigantesca campagna di disinformazione. In un'intervista al settimanale polacco *Sieci* (Le Reti) spiega: «L'Unione europea è stata sfortunatamente vittima della disinformazione, di un'ondata di fake news e di propaganda russa». Ma la cosa che la turba di più è il fatto che l'UE continui ad attaccare la Polonia. Dice: «Non c'è alcun segno che qualcosa sia cambiato. Questa discussione nell'Ue sulla Polonia e lo stato di diritto è semplicemente ingiusta. Continuiamo a sentire che la Polonia ha un problema con lo stato di diritto, la riforma giudiziaria e persino - quando si tratta di democrazia - sta tornando indietro. È assurdo, ed è un peccato che l'Unione di solito dia ascolto in queste bugie. Tutte le elezioni tenutesi in Polonia sono state eque e libere. Nessuno ha contestato il loro risultato. La democrazia funziona come dovrebbe, in modo impeccabile. Temo che questo desiderio costante di attaccare la Polonia derivi da un'incomprensione di questo Paese».

I PIANI DI BRUXELLES

La giornalista chiede alla diplomatica statunitense se questi attacchi, fondati sulle menzogne, costruite anche dalle forze di opposizione polacche influenti e ascoltate a Bruxelles e a Berlino, siano rivolti a cambiare il governo a Varsavia. La diplomatica ribadisce che le accuse contro la Polonia sono ingiuste: «Non c'è autoritarismo in Polonia. C'è un presidente, un governo e un parlamento eletti democraticamente. La Polonia è un Paese indipendente con le sue leggi, i suoi valori e nessuno dall'esterno dovrebbe dare ai polacchi indicazioni di voto. Inoltre, nessuno ha il diritto di imporre un'identità culturale alla Polonia». Ma ammette che tante forze nell'Ue preferirebbero a Varsavia «un governo liberale».

La Mosbacher coglie l'occasione per soffermarsi sulle parole del presidente polacco Lech Kaczynski, pronunciate il 12 agosto 2008 a Tbilisi quando i russi invasero la Georgia: «Sappiamo anche molto bene che oggi tocca alla Georgia, domani all'Ucraina, dopodomani agli Stati baltici, e poi forse ci sarà anche il momento del mio Paese, della Polonia». Una profezia rimasta inascoltata o derisa, ma «oggi nessuno – sottolinea la diplomatica - può dubitare che la sua visione fosse giusta. Guardate cosa stiamo affrontando oggi. C'è una guerra! Tutta l'Europa è ora minacciata dalla Russia, dalle sue ambizioni. Kaczynski ha provato a dire a tutti: "Attenzione, l'Europa, la Russia è il male. Devi prenderti cura della tua sicurezza"».

La copertina di "Sieci"

La Mosbacher non ha dubbi su chi biasimare per l'attuale situazione in Europa: Germania e Francia che da tanto tempo si ergono a leader dell'Ue. «Dove questi due Paesi hanno condotto l'Europa di oggi?» - si chiede e risponde: «La responsabilità per tutto quello che sta succedendo in Ucraina è loro. E li abbiamo la guerra, la morte, la distruzione. Putin per decenni non ha nascosto cosa avrebbe fatto, eppure l'Occidente stava solo a guardare». E si chiede retoricamente: «La Germania e la Francia ammettono la responsabilità della situazione attuale?»

IL NOBEL PER LA PACE

Ovviamente la conversazione non poteva non riguardare la Polonia che confina con l'Ucraina in guerra. «La Polonia - dice la Mosbacher - è stata la prima a venire in Ucraina per aiutare l'Ucraina e oggi è il leader indiscusso quando si tratta di fornire aiuti. È sempre al fianco dell'Ucraina ed è fonte di ispirazione per tutti gli alleati». Ma sottolinea anche un fatto che tanti vorrebbero nascondere: «Quello che è successo in Polonia dopo lo scoppio della guerra in Ucraina non ha precedenti né nel mondo né nella storia. Per favore indicatemi un altro Paese che mai nella storia si è comportato come la Polonia e i polacchi. Ha aperto i suoi confini ed accolto tanti rifugiati: tre milioni di persone in soli tre mesi! Qualcosa di straordinario!». «Mostratemi un altro Paese - chiede La Mosbacher - che nella sua storia accoglierebbe così tante persone in fuga dalla guerra senza costruire campi profughi». Per questo motivo l'ex ambasciatrice USA lancia una proposta: il Premio Nobel per la pace per l'intera nazione polacca. L'appello è rimasto senza alcuna eco; particolarmente significativo il silenzio imbarazzato dell'Ue.

La scheda

PREVALENZA NAZIONALE

La Corte costituzionale di Varsavia, con una sentenza del 7 ottobre 2021, ha decretato che alcuni articoli dei Trattati sono "incompatibili" con la Costituzione dello Stato polacco e che le istituzioni comunitarie «agiscono oltre l'ambito delle loro competenze». È il diritto nazionale, insomma, a prevalere sul diritto comunitario.

PROCEDURA EUROPEA

Il contenzioso si trascina dal 2015, quando alcune modifiche legislative avevano intaccato l'indipendenza della Corte costituzionale polacca, secondo la Commissione Ue che aveva lanciato la procedura pre-articolo 7, volta ad accertare l'esistenza di minacce sistemiche allo stato di diritto.

eprasa.pl bad6de2f59

Językowe szambo

Piotr Cywiński

„Mały Jasiu był świadkiem niecenzuralnej kłótni rodziców. Po chwili spytał ojca: – Tato, co to znaczy »k...a« i »spier...aj«? Ojciec odpowiedział, że słowo na »k« znaczy... kluski, a na »s« przepraszam. Gdy Jaś dostał na śniadanie kluski na mleku, rzucił do mamy: – Nie będę jadł tych ku..., a na wezwanie mamy, żeby natychmiast przeprosił, odparł: – Spier...aj".

Śmieszne? Raczej żałosne, wziąwszy pod uwagę, że przekleństwa i wulgaryzmy to dziś powszechny język młodych. Niedawno sam byłem tego świadkiem, gdy pod wieczór pojechałem popływać w jeziorze. Obok kąpała się grupa nastolatków, na oko w wieku 14–16 lat. Po wodzie niosły się ich krzyki z co drugim słowem na „k" i „s", w tym z ust szpetnie wytatuowanych dziewcząt. Gdy zwróciłem im uwagę, usłyszałem krótkie: „Spier...aj, stary ch...!". Chwilę później przechodziłem obok rodziców trzymających za rączki ledwo drepczącego malca. Rozglądający się na boki tatko podzielił się z żoną swoimi spostrzeżeniami: „Patrz, k...a!, ja pier...ę! Ale te, k...a, ch... syfu tu zrobili..." – koniec cytatu.

Wulgaryzmy i ordynarne odzywki to potoczny język polskiej młodzieży. Zapewne nie wszystkich, ale zdecydowanej większości, co słychać na każdym kroku. Okres buntu? Przed czym? – pytam, bo to absurdalne tłumaczenie. Młodzieżowa gwara? Też nie, to nie gwara, to lingwistyczna kloaka. Co więc powoduje to wybijające już bez żadnych zahamowań, ograniczeń i wstydu językowe szambo?

Nie ma skutków bez przyczyny. A ta tkwi w wychowaniu, zarówno w rodzinnym domu, jak i w zawartości wszechobecnych portali społecznościowych. Językowe ubóstwo i odrażające prostactwo młodzieży płci obojga dopełniają gesty ze środkowym palcem. Zachowania i język, którym się posługują, są lustrzanym odbiciem tego, co słyszą i widzą, czy to w piosenkach swoich idoli, w filmach, w telewizji czy podczas prywatnych rozmów ludzi z tzw. świecznika. Brak ogłady nastolatków nie powinien dziwić, skoro wzorcami stały się matki, żony i kochanki, wrzeszczące do mikrofonów „Spier...ać!", uczestniczki marszów pod hasłami: „Moja piz... należy do mnie!", rzucający ku...mi telewizyjni moderatorzy czy tzw. celebryci, znani z tego, że są znani, a i politycy, dość wspomnieć zapisy rozmów u Sowy i Przyjaciół.

„Nauczyciel WF mówi do uczniów robiących pompki: – Unieście prawą nogę, a teraz lewą. No to Jaś: – Mam opierać się na ch...?!".

Więc ja, cóż, tymczasem spier...am...

Quo vadis, inteligencjo?

Lech Makowiecki

„Historia antykultury" K. Karonia, „Idiotokracja" J. Szewczaka, „Roztrzaskane lustro" W. Roszkowskiego, „Między nieładem a niewolą" A. Nowaka, „Dół" W. Łysiaka, „Bankructwo polskiej inteligencji" A. Nalaskowskiego to tylko niektóre z książek (autorzy – zwykle z tytułami naukowymi) odpowiadających na zadane we wstępie pytanie. Te skrzące się erudycją i polotem dzieła wypełnia olbrzymia wiedza oraz... rozsądek – podane w sposób przystępny i etyczny. A tematem przewodnim tych rozważań jest nieprawdopodobna inwazja głupoty i demoralizacji zalewająca współczesny świat.

Paradoksalnie rozwój techniki i przepływu informacji nie wpłynął na zwyżkowanie „mądrości stadnej" społeczeństw. W XX w. – według norweskich i brytyjskich badań – iloraz inteligencji rósł nam o 3 proc. na dekadę (tzw. efekt Flynna). Ten trend nagle odwrócił się u ludzi urodzonych po 1975 r. IQ zaczął się nam obniżać – i to aż o siedem punktów na pokolenie! Najnowsze badania wykazują spadek inteligencji nawet w obrębie jednej rodziny. Winę za taki stan rzeczy ponoszą głównie zmiany w stylu życia, w wychowaniu dzieci i w procesie ich edukacji. Burzenie moralnych drogowskazów (choćby sprawdzonego przez wieki Dekalogu) i zanik etosu pracy (rozumianego tu w kontekście trudu zdobywania wiedzy i umiejętności) daje takie właśnie efekty uboczne. Ktoś zarządził, że wychowanie dzieci musi być bezstresowe, studia „lekkie, łatwe i przyjemne", a życie dorosłe pozbawione jakichkolwiek zakazów, nakazów i obowiązków. Tymczasem już Ignacy Jan Paderewski, światowej sławy pianista wirtuoz, twierdził, że na jego sukces złożyły się: 1 proc. talentu, 9 proc. szczęścia i 90 proc. katorżniczych wręcz ćwiczeń! Droga do szczęśliwego spełnienia się w pracy zawodowej (zwanego przez Krzysztofa Karonia „satysfakcją") wiedzie zwykle przez „krew, pot i łzy".

PS Komu jest dziś na rękę demoralizacja i głupota Polaków – pozostawiam państwu do samodzielnego rozważenia.

eprasa.pl bad6de2f59

Michał Korsun prezentuje:
„To się w głowie nie mieści", czyli mądrości Korwin-Mikkego

Wycinki z przeszłości

Ta piękna ilustracja pochodzi z kolorowego tygodnika „Na Szerokim Świecie" z lipca 1939 r. Tytuł prosty i ledwie widoczny, ale oczywisty: „W sezonie wiśniowym". Dziś, gdy wszystko musi być ekstremalnie słodkie, na pierwszy plan wysunęły się czereśnie, a na wiśnie patrzymy głównie jako na owoc do przetworów, ciast. Niesłusznie. Dojrzałe, soczyste wiśnie z dodatkiem tylko jogurtu czy śmietany będą także wspaniałym deserem.

(mk)

Pochwała lata

Leszek Długosz

Niech będzie pochwalona
letnia pora lipca
– Lipa pachnąca miodem
Szwadron pszczół ku niej zdążający
Petunii śmiech różowy po balkonach
I po opłotkach wiejskich blisko torów
Wyścigi drużyn rozchodnika
Stawów leniwe tafle, te ciche srebrnołuskie
– Tataraku liście
Niech brawa, zachwyt mój usłyszą

Pochwalone niech będzie to cygańskie
Nasze latem wędrowanie
Za kierownicą, na piechotę, pod żaglami
Niech przez ten czas trwa
Wszelkie zawieszenie broni
Odłożenie terminów
Odstąpienie od żelaznej konsekwencji

Niech się pochylą na polach kłosy
A z czoła pot ocierający ludzie
Glowy niech podniosą
Niech wyprostują się ich ramiona
I pochwalony tak niech będzie znój i lata
Utrudzenie

I nasze obok, przy tym stole, Żono
Troski, żale, zasmucenia
Niechże to wszystko cukrzy się i kisi
Jak w gigantycznym lata słoju
Lub niech to już usycha
Wonnieje i wietrzeje
Jak wiązki ziół
Co się je potem za obrazy święte wkłada
Na pocieszenie
Na życia niepogody
I w końcu...
Niech już przychodzi, co nieuniknione
(To coraz bliżej już nieuniknione)
Nieunikniona potem jesień niech już obejmuje
Władzę
W ochrach i w ostach, w aksamitach, złotach
W zaciekach mglisto fioletowych
Ta już na końcu pogodzona uładzona pora
Innej miłości
I innych już z jesienią zachwytów...

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl bad6de2f59

OD A DO ZYBERTOWICZA

Interesariusze apokalipsy

Nie tylko młodzi są tak zafascynowani samymi możliwościami techniki, że społeczne konsekwencje jej rozwoju słabo ich obchodzą

W czerwcu 2022 r. spędziłem kilka dni w Tel Awiwie. Ciepło – tak samo jak w Warszawie, czyli pod pewnymi względami Izrael doganiamy. Ale z Warszawy nieco dalej nad morze, które w dodatku jest zimniejsze.

Byłem na dużej, prestiżowej, inspirującej, corocznie odbywanej konferencji pod nazwą CyberWeek. Tysiące uczestników. Setki wystąpień, dużo bardzo interesujących, ale też sporo powtarzających ograne motywy.

Jako że w konferencji poza badaczami i politykami przede wszystkim uczestniczyli przedstawiciele licznych firm oferujących produkty i usługi z dziedziny cyberbezpieczeństwa oraz firm potrzebujących takich produktów, ciągle powtarzała się ta sama gra na kontrapunkcie. Hej, ludzie biznesu z całego świata: zagrożenia dla waszych sieci, usług, produktów stale rosną, gdyż cyfrowi przestępcy są coraz liczniejsi i wyrafinowani – poradzić sobie z nimi mogą tylko profesjonaliści wysokiej klasy. Tacy właśnie pracują w naszej firmie, która zbudowała najdoskonalsze narzędzia detekcji zagrożeń i już obsługuje najpoważniejszych klientów z całego świata.

Co ciekawe, choć wyścig o cyber(nie) bezpieczeństwo przypomina zarówno średniowieczny wyścig miecza i tarczy, jak i industrialny wyścig pocisku i pancerza, to nie dostrzegłem, by ktoś przywołał takie, w dość oczywisty sposób nasuwające się ujęcie tej całej gry. Może dlatego, że psułoby to aurę cyfrowego postępu unoszącą się nad całą konferencją.

Na takie konferencje jeździ się w różnym celu. Biznesmeni jadą – jak się mówi – by się networkować, poznać potencjalnych klientów lub poddostawców; by się zorientować, co piszczy w trawie nowych technologii – jakie nowe trendy nabierają na tyle na sile, iż ten, kto się na nie w porę „nie załapie", ten wypadnie z gry.

Jako socjolog i analityk bezpieczeństwa do Tel Awiwu poleciałem jednak w celu zupełnie niebiznesowym. Pewne rzeczy, które zaobserwowałem, poważnie mnie zaniepokoiły. Ale po kolei.

W biznesie, w systemach państwowych, w tym militarnych (w jednym z paneli wystąpił były szef izraelskiej jednostki 8200), zwykle działa się pod presją czasu. W rozmowie kuluarowej gość odpowiedzialny za bezpieczeństwo sieci w jednej z działających na skalę międzynarodową firm zajmujących się dostarczaniem żywności powiedział, iż nie może sobie pozwolić na rozważanie szerszych, cywilizacyjnych skutków rewolucji cyfrowej, bo nawet bardzo krótki brak dostępu do usług jego firmy powoduje, że klienci odchodzą do konkurencji.

Z biznesowego punktu widzenia takie podejście jest racjonalne i słuszne, i – mam wrażenie – dominujące w firmach zarabiających dzięki tzw. transformacji cyfrowej. Podejście to jednak ma cechy myślenia tunelowego: tak skupiamy się na rozwiązaniu konkretnego zadania, uniknięciu bieżących, stale obecnych zagrożeń, że na naszym radarze nie ma już miejsca na dostrzeżenie czegokolwiek innego.

Na jednej z sesji doktorant rysował perspektywy pieniądza kwantowego, dzięki któremu przepływy finansowe będą jeszcze szybsze. Spytałem go, dlaczego szybkość działania ma być naszym bożkiem? Czy nie dostrzega, iż to m.in. właśnie aura nasilonej pilności we wszystkim, co robimy, przyczynia się do globalnych już napięć, z którymi współczesny świat coraz gorzej sobie radzi? Takie postawienie sprawy zupełnie nie trafiło do referenta i chyba do większości liczącego kilkadziesiąt osób audytorium. Nie tylko młodzi są tak zafascynowani samymi możliwościami techniki, że społeczne konsekwencje jej rozwoju słabo ich obchodzą.

Kreatywne kobiety i pomysłowi mężczyźni w pogoni za pracą, zyskiem, innowacjami, poszerzeniem udziałów w rynku, prestiżem, bogactwem, chociaż swoje rozumienie świata zawęzili do myślenia tunelowego (a może właśnie dzięki temu), każdego dnia przemeblowują nam świat.

W Tel Awiwie lepiej dostrzegłem, że codzienna destabilizacja *realu* przez *cyber* ma jeszcze innych dynamicznych interesariuszy poza Big Techem grupy GAFAM – firmami Google, Amazon, Facebook, Apple, Microsoft. To również tysiące małych i średnich firm z całego świata, graczy rynkowych na oślep zmierzających do mety, którą jest...

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl bad6de2f59

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

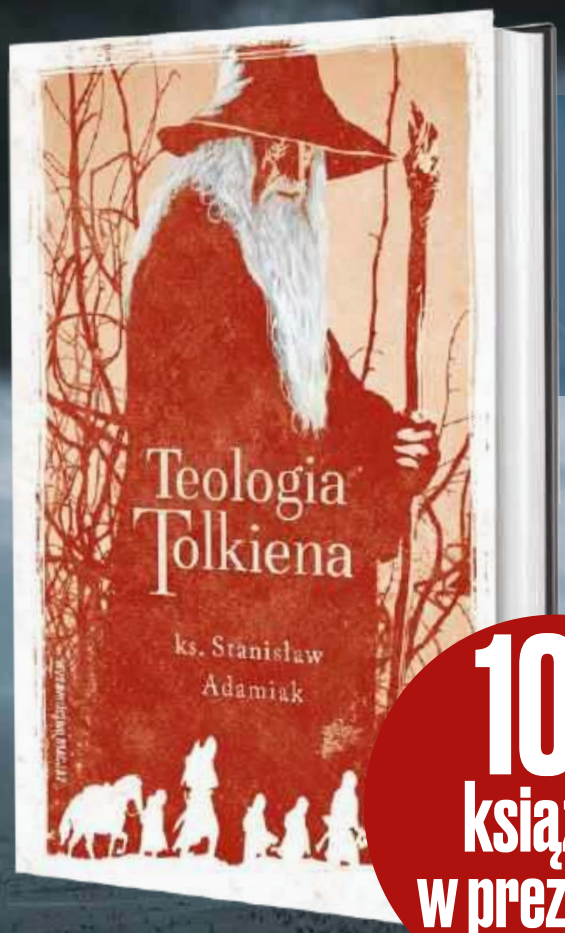

„Teologia Tolkiena” ukazuje chrześcijańskie prawdy wiary ukryte w losach bohaterów Śródziemia

196 STR. | LEKTURA OBOWIĄZKOWA DLA FANÓW TOLKIENA | IMPRIMATUR

100 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„Teologia Tolkiena”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl bad6de2f59

Kup e-prenumeratę teraz 50% taniej

SIECI

Letnie przepisy w prezencie

aż 60 przepisów na lato

Zamów już dziś na

www.siecprzyjaciol.pl